

MĘCZEŃSTWO BELGJI

Raporty Komisji Śledczej w sprawie pogwałce-
nia przepisów prawa międzynarodowego, praw
i zwyczajów wojennych.

Tłom. z oryginału francuskiego
BRONISŁAWA NOLSKA



Biblioteka Dzieł Wyborowych
Warszawa, Sienna 2, tel. 114-30.

79 g

PL 243c

WI 8c 2b

430936

—
|
—

k-80 / 1393
29. 1. / 100,-



Przedmowa.

Jednobrzmiący, potężny krzyk oburzenia i protestu rozległ się w całym świecie cywilizowanym, na wieść o bezprzykładnym w dziejach narodów najeździe Niemców na Belgię, o barbarzyńskim postępowaniu armii zaborczej ze spokojną bezbronną ludnością. Rząd belgijski, pragnąc mieć w ręku dowody tej przemocy, tego pogwałcenia przepisów prawa międzynarodowego, tego zdeptania umów i zobowiązań, dowody niezbite, którym Niemcy nie mogliby zadać kłamu — ustanowił Komisję i porucił jej przeprowadzenie ścisłego śledztwa. W skład komisji weszli: Przewodniczący, Cooreman, minister stanu; członkowie: pp. hr. Goblet d'Alviella, minister stanu, wiceprezes senatu; Ryckmans, senator; Strauss, ławnik miasta Antwerpii; Van Cutsem, prezes honorowy trybunału 1-ej instancji w Antwerpii; sekretarze: pp. kawaler Ernest de Bunswyck, naczelnik gabinetu ministra sprawiedliwości; Orts, radca legacyjny J. K. M., króla belgijskiego.

W 12-tu raportach, przesłanych belgijskiemu ministrowi sprawiedliwości, p. Carton'owi de Wiart'owi, Komisya zebrała zeznania świadków wiarogodnych, poparte datami i szczegółowemi danemi o krwawym pochodzie Niemców przez Belgię, siejących po drodze śmierć i zniszczenie. I powstał z tych raportów dokument historyczny, świadczący wymownie o męczeństwie narodu, który chciał dotrzymać zobowiązań, podpisanych przez swoich przedstawicieli z monarchą na czele.

Żaden naród na kuli ziemskiej nie może żyć od nas, Polaków, odczuć tego męczeństwa. Zawierucha, która rozszalała się nad całą niemal Europą, jednaki los zgótowała Belgii i Polsce — to samo spustoszenie ziemi, ten sam kij tułaczy dla ludności w obu krajach.

Dzięki uprzejmości belgijskiego konsula generalnego w Warszawie, p. Piotra Bure'a, otrzymaliśmy raporty historyczne i postanowiliśmy zaznajomić z nimi ogół polski.

Br. N.

RAPORT I.

Antwerpia, d. 28 sierpnia 1914.

Do Pana CARTON'A de WIART'A

Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Komisya śledcza, w sprawie pogwałcenia przepisów prawa międzynarodowego, prawodawstwa i zwyczajów wojennych, przeprowadziwszy badanie bezstronne i staranne, mniema, iż może stwierdzić, co następuje:

Z zeznań dokładnych i zgodnych wynika, że w całym okręgu Aerschot Niemcy dopuszczali się istotnych okrucieństw. Znaczna część ludności uciekła, przerażona. W pochodzie swoim wojska niemieckie podpalały folwarki, domy, sterty zboża i stogi siana, zabijały, strzelając z karabinów, spokojnych obywateli, których spotykały na drodze lub pracujących w polu.

W Hersselt, na północy od Aerschotu, 32 do-

my w wiosce zostały spalone; młynarz i syn, którzy uciekali, oraz 21 innych osób zabito, chociaż nigdzie nie ukazało się wojsko belgijskie.

Wojska niemieckie wtargnęły do Aerschotu, miasta, mającego 8,000 mieszkańców, w środę, d. 19 sierpnia, zrana. Nie było już w mieście żadnych sił belgijskich. Wszedłszy, Niemcy podpalili kilka domów i, na ulicy du Marteau, rozstrzelali 5 czy 6 osób, którym kazali wyjść z mieszkań. Wieczorem, pod pozorem, że wyższy oficer został zabity na Grand'Place przez syna burmistrza, czy też, według innej wersji, że burmistrz i jego rodzina uknuli spisek przeciw komendantowi, Niemcy pochwycili wszystkich mężczyzn, którzy się znajdowali w Aerschot; pięćdziesięciu wyprowadzili niezwłocznie za miasto, ustawili ich po czterech i, pędząc kolejno przed sobą, powalali ich o ziemię strzałami i dobijali bagnetem. Przeszło czterdziestu zamordowali w ten sposób.

Niemcy zrabowali miasto, kradnąc w mieszkaniach wszystko, co tylko mogli zabrać, rozbijając meble i kasy. Nazajutrz ustawili szeregi po trzech mieszczan, których zaaresztowali dnia poprzedniego; z każdego szeregu wzięli jednego z trzech mężczyzn i, wraz z burmistrzem, p. Tielemansem, jego synem, mającym lat 15¹/₂, oraz bratem, wyprowadzili ich jakie 100 metrów za miasto, gdzie ich rozstrzelali. Następnie zmusili innych mieszkańców Aerschotu do kopania dołów, gdzie pogrzebane zostały ofiary. Przez trzy dni grabili i podpalali w dalszym ciągu. Około 150 mieszkańców Aerschotu zostało zamordowanych.

Większa część miasta jest zupełnie zburzona, Niemcy pięć razy usiłowali podpalić wielki kościół, którego wnętrze zostało zrabowane. Wszystkie archiwa miejskie pozabierali.

Sanitariusze Czerwonego Krzyża, noszący naramiennik Czerwonego Krzyża, nie byli oszczędzani. Jeden z nich opowiada, że wojska niemieckie strzelały do niego, gdy zbierał rannych i że strzelanina nie ustała nawet wtedy, gdy pokazał naramiennik. Nadto przez cały dzień 19-ty, spełniając służbę w szpitalu, narażony był na groźby i prześladowania. Jeden oficer niemiecki np. wziął go za głowę i przyłożył mu do czoła lufę swego rewolweru. Woźnica ambulansu, syn poborcy gminnego, noszący godło Czerwonego Krzyża, został na ulicy de l'Hôpital zabity przez Niemców wieczorem, 19-go sierpnia.

Z tych wszystkich zeznań wynika, że ludność cywilna Aerschotu niczem nie objawiała wrogich uczuć, że nie dała ani jednego strzału; wszyscy świadkowie zgodnie zaznaczają nieprawdopodobieństwo opowiadania niemieckiego, według którego syn burmistrza, dziecko piętnastoletnie, usposobienia niesłychanie spokojnego, strzelał do wyższego oficera niemieckiego, wieczorem d. 19-go sierpnia. Nieprawdopodobniejsza jeszcze jest wersja o spisku, zorganizowanym przez burmistrza. Świadkowie mniemają, że jeżeli — o czem nie wiedzą — oficer niemiecki został zraniony na Grand' Place, mogła go dosięgnąć zabłąkana kula, ponieważ żołnierze niemieccy strzelali w tej chwili w ulicach sąsiednich, dla postrachu ludności. Burmistrz,

człowiek bardzo spokojny, uprzedził kilkakrotnie swoich współobywateli przy pomocy afiszów i okólników, wystosowanych do wszystkich mieszkańców, żeby, w razie najazdu, powstrzymali się od wszelkich czynów wrogich. Afisze były jeszcze na murach, gdy wkroczyli Niemcy, którym je pokazywano.

Wojska niemieckie, które przechodziły przez miejscowości, położone po za Aerschotem, dopuszczały się takich samych okrucieństw. Strzelały do uciekających obywateli, podpalały i rabowały mieszkania, a to wszystko bez prowokacyi. W Rotselaer spalili Niemcy około 15 domów. Oficer niemiecki chciał pewnego mieszkańca, którego dom został podpalony, zniewolić, grożąc mu rewolwerem, do zeznania, że pożar wzniecony został przez Belgijczyków. A ponieważ ten mieszkaniiec zaprzeczał i objaśnił, że Belgijczycy opuścili te okolice dnia poprzedniego, przeto oficer oświadczył, że jeżeli Niemcy podłożyli ogień, stało się to jedynie dlatego, że mieszkańcy prawdopodobnie do nich strzelali, czemu i tutaj również zaprzeczają wszyscy świadkowie. I tam także żołnierze niemieccy zrabowali wszystko, co znaleźli na drodze. Komisya nie mogła dotychczas zebrać zeznań mieszkańców Diestu i Tirlemontu, miast, które zajęte zostały 18 i 19 sierpnia 1914 r., a z którymi wszelka styczność jest przerwana.

Wszelako pewien mieszkaniiec Schaffenu, wiojski, sąsiadującej z Diestem, oświadczył, że takie same okrucieństwa popełniane były w tej miejscowości oraz w gminach pogranicznych Lummen

i Molenstede. Okolica ta została zupełnie spustoszona. Wojska niemieckie, oddalone o godzinę drogi od Diestu, rozpoczęły dzieło zniszczenia wzdłuż szosy z Diestu do Beeringenu. Kierując się na Diest, podpalały wszystko, co spotykały na drodze, folwarki, domy, sterty zboża. Przybywszy do wioski Schaffen, Niemcy podpalili ją i zabili nielicznych ludzi, jakich znaleźli jeszcze w domach lub na ulicach. Świadek przytacza nam nazwiska i adresy 18 osób, o których wie, że zostały zamordowane. Znajdują się między niemi: Żona Franciszka Luyckx, lat 45, z *córką dwunastoletnią*, wykryte w kanale i rozstrzelane; córka niejakiego Jana Ooyena, lat *dziewięć*, *rozstrzelana*; niejaki Andrzej Willem, lat 23 zakrystyan, *przywiązany do drzewa i spalony żywcem*; niejaki Józef Reynders, lat 40, zabity wraz z *dziesięcioletnim siostrzeńcem*; niejacy Gustaw Lodts, lat 40, i Jan Marken, również lat 40, *prawdopodobnie pogrzebani żywcem*... Świadek oznajmił, że sam odgrzebywał zwłoki tych dwóch ostatnich, których następnie pochował na cmentarzu gminy.

Wioska Rethy, w pobliżu Turnhoutu, była w ciągu 22-go sierpnia przedmiotem grabieży i strzelaniny ze strony 17 kawalerzystów niemieckich, którzy wtargnęli do wioski. Młoda dziewczyna 15-toletnia została zabita wystrzałem. Czyny okropniejsze jeszcze, jeżeli to możliwe, popełniane były przez wojska niemieckie, na skutek porażki, zadanej im przez armię belgijską przed Malines. Miasto Louvain, wraz ze swymi skarbami

artystycznymi i naukowymi, padło ofiarą. Wkrótce przesłane Panu będą nowe raporty.

Prezes

(podp.) Cooreman.

Sekretarze,

(podp.) *Kawaler Ernest de Bunswyck, Orts.*

RAPORT II.

Antwerpia, d. 31 sierpnia 1914.

Do Pana CARTON'A de WIART'A,

Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Komisya Śledcza ma zaszczyt zdać Panu raport następujący o faktach, jakich widownią było miasto Louvain, miejscowości sąsiednie oraz okręg Malines:

Armia niemiecka wtargnęła do Louvain w środę, 19 sierpnia, spaliwszy wieś, przez które przechodziła. Niezwłocznie po wejściu do Louvain, Niemcy zarekwirowali mieszkania i żywność dla swoich wojsk. Udali się do wszystkich banków prywatnych w mieście i zabrali znajdujące się w nich pieniądze. Żołnierze niemieccy wyłamywali drzwi domów, opuszczonych przez mieszkańców, rabowali i urządzali orgie. Władza niemiecka zabrała zakładników: burmistrza miasta, senatora Van der Kelena, wicerektora uniwersytetu kato-

lickiego, proboszcza-dziekana miejskiego, zaaresztowani też zostali urzędnicy miejscy. Broń wszelkiego rodzaju, nawet florety fechtunkowe, musiała być przez mieszkańców oddana zarządowi miejskiemu i złożona została jego staraniem — w kościele Ś-go Piotra.

W wiosce sąsiedniej, Corbeek-Loo, w środę 19 sierpnia, młoda, 22-letnia kobieta, której mąż był w armii, została napadnięta wraz z kilku krewnymi przez bandę żołnierzy niemieckich. Osoby, które jej towarzyszyły, zamknęli żołnierze w domu, opuszczonym przez mieszkańców, ją zaś zaciągnęli do innego mieszkania, gdzie zniewoliło ją kolejno 5 żołnierzy. W tej samej wiosce, w czwartek 20 sierpnia, żołnierze niemieccy zabrali z mieszkania dziewczynę 16-toletnią oraz jej rodziców. Zaprowadzili ich do posiadłości opuszczonej i gdy kilku trzymało pod strażą ojca i matkę, inni wtargnęli do mieszkania, otworzyli piwnicę i zmusili młodą dziewczynę do picia. Potem zaciągnęli ją na murawę przed domem i zniewalali kolejno. Ponieważ nie przestawała stawiać oporu, przeto przebili jej pierś bagnetem, poczem porzucili ją. Młoda dziewczyna, po tych okrutnych męczeństwach, została odprowadzona do rodziców, a nazajutrz, z powodu ciężkiego jej stanu, proboszcz parafii udzielił jej Św. Sakramentów i umieszczono ją w szpitalu w Louvain. W owej chwili była bliska śmierci.

D. 24 i 25 sierpnia, wojska belgijskie, opuściwszy okopy pod Antwerpią, zaatakowały armię niemiecką, która stała przed Malines. Wojska nie-

mieckie zostały odepchnięte aż do Louvain i Vilvorde. Wszedłszy do wiosek, które były zajęte przez nieprzyjaciela, armia belgijska zastała ogólne spustoszenie. Niemcy, cofając się, zrabowali i spalili wioski, mężczyzn zaś pozabierali i pędzili przed sobą. Wchodząc do Hofstade, d. 25 sierpnia, żołnierze belgijscy znaleźli zwłoki starej kobiety, zabitej bagnetem; w rękę trzymała jeszcze igłę, którą szyła, gdy otrzymała cios śmiertelny; kobieta i syn jej, lat około 15 czy 16, leżeli przekłóci bagnetami; mężczyzna jakiś został powieszony. W Sempst, wiosce sąsiedniej, znaleziono trupy dwóch mężczyzn częściowo zwęglone. Jeden z nich miał nogi obcięte do kolan; drugi miał odcięte i ręce i nogi. Robotnik, którego zwęglone zwłoki widziało kilku świadków, powalony został uderzeniami bagnetów. Niemcy żywego jeszcze oblali naftą i wrzucili do domu, pod który następnie podłożyli ogień. Kobieta, wychodząca ze swego domu, została zabita w ten sam sposób.

Świadek, który zeznawał przed p. Edwardem Hertsletem, synem sir Cecila Hertsleta, konsula generalnego W. Brytanii w Antwerpii, oświadcza, że widział nieopodal Malines, d. 26 sierpnia po ostatnim ataku wojsk belgijskich, starca, przywiązanego za ręce do belki sufitu swego folwarku. Tułów był zupełnie zwęglony; głowa, ręce i nogi pozostały nietknięte. Dalej, wyrostek lat 15, mniej więcej, miał ręce skrępowane na plecach, a całe ciało zupełnie naszpikowane ukłóciami bagnetu. Liczne trupy włościan spoczywały w postawach błagal-

nych — z rękoma podniesionemi lub ze złożonemi dłońmi.

Konsul belgijski w Ugandzie, który wstąpił jako ochotnik do armii belgijskiej, donosi, że wszędzie, gdzie przechodzili Niemcy, kraj jest spustoszony. Nieliczni mieszkańcy, którzy pozostali w wioskach, opowiadają o okrucieństwach, popełnianych przez nieprzyjaciela. Tak np. w Wackerzeel siedmiu Niemców zniewalało kolejno jedną kobietę, którą następnie zabili. W tej samej wiosce Niemcy rozebrali do pasa młodego chłopca, zagrozili mu śmiercią, przykładając rewolwer do piersi, kłóli go pikami, następnie wypędzili go w pole i strzelali doń, lecz kule ich chybiły. Wszędzie ruina i spustoszenie. W Buecken zabici zostali liczni mieszkańcy, a między nimi i proboszcz, starzec lat 80. Między Impde i Wolwerthem, dwaj ranni żołnierze belgijscy leżeli obok płonącego domu. Niemcy wrzucili tych dwóch nieszczęśliwych do paleniska.

Wojska niemieckie, odparte przez naszych żołnierzy, wpadły w wielkiej panice do Louvain, d. 26 sierpnia o zmierzchu. Różni świadkowie zapewniają nas, że w owej chwili załoga niemiecka, która stała w Louvain, została mylnie zawiadomiona, iż nieprzyjaciel wtargnął do miasta. Wyruszyła tedy niezwłocznie, strzelając, ku dworcowi, gdzie spotkała się z wojskami niemieckimi, wypieranemi przez Belgijczyków, którzy zaniechali właśnie pościgu. Według wszelkich wskazówek nastąpiło starcie między pułkami niemieckimi. Od tej chwili, utrzymując, że ludzie cywilni strzelali do żołnie-

rzy, czemu zaprzeczają wszyscy świadkowie i co nie byłoby wcale możliwe, skoro mieszkańcy Louvain już kilka dni przedtem zmuszeni zostali do złożenia swojej broni władzom miejskim, Niemcy zaczęli bombardować miasto. Bombardowanie trwało do godziny 10-tej wieczorem. Późem Niemcy podpalili miasto. Tam, gdzie ogień nie powstał, żołnierze niemieccy wpadali do mieszkań i rzucali granaty podpalające. Większa część Louvain, zwłaszcza dzielnice miasta górnego, zawierające budowle nowoczesne, katedrę Ś-go Piotra, Kolegia uniwersyteckie wraz z całą biblioteką uniwersytetu, rękopisami, zbiorami, większość instytucji naukowych uniwersytetu, teatr miejski, stały się od tej chwili pastwą płomieni.

Komisya uważa sobie za obowiązek położyć nacisk, wśród tych wszystkich okropności, na zbrodnie obrazy cywilizacyi, jaką stanowi rozmyślne zniszczenie biblioteki akademickiej, która była jednym ze skarbów naszych czasów.

Ulice i place zasłane były licznymi trupami mieszkańców cywilnych. Na samej tylko drodze z Tirlemontu do Louvain jeden ze świadków naliczył ich przeszło 50. W progach mieszkań leżały zwęglone zwłoki, ludzi, którzy, zaskoczeni przez pożar w piwnicach, chcieli uciekać i wpadali w ognisko. Taki sam los spotkał przedmieścia Louvain. Można zapewnić, że cały obszar, położony między Louvain a Malines, oraz większość przedmieść Louvain są prawie obrócone w perzynę.

Grono, złożone z 75 przeszło osób, między którymi znajdowali się wybitni obywatele miasta

oraz Ojciec Coloboet i inny ksiądz hiszpański, jak również i ksiądz amerykański — zaprowadzone zostało w środę rano, 26 sierpnia, na plac de la Station; mężczyzn rozłączono brutalnie z żonami i dziećmi, znęcano się nad nimi w sposób ohydny, grożono kilkakrotnie, że będą rozstrzelani i prowadzono ich przed wojskami niemieckimi aż do wioski Campenhout. Tu zostali zamknięci w kościele wioskowym, gdzie spędzili noc. Nazajutrz, około godziny czwartej, oficer niemiecki uprzedził ich, że mogą się spowiadać i że będą rozstrzelani za pół godziny. Około pół do piątej wypuszczono ich na wolność. Wkrótce potem zostali ponownie aresztowani przez brygadę niemiecką, która zmusiła ich, żeby szli przed nią w kierunku Malines. Odpowiadając na zapytanie jednego jeńca, oficer niemiecki oświadczył, że poczęstowani będą ogniem kartaczownic belgijskich przed Antwerpią. W końcu puszczono ich na wolność w czwartek po południu, u bram Malines.

Z innych zeznań wynika, że kilka tysięcy mężczyzn, mieszkańców Louvain, którzy ocaleli od strzelaniny i pożaru, skierowano do Niemiec, w celu nam nieznanym. Pożar trwał w dalszym ciągu przez dni kilka. Świadek naoczny, który d. 30 sierpnia opuścił Louvain, tak opisuje stan miasta w owej chwili:

„Począwszy od Weert-Saint-Georges widziałem — mówi — tylko wioski spalone i chłopów przerażonych, podnoszących za każdym spotkaniem ręce na znak poddania się. Na wszystkich domach powiewała biała chorągiew, nawet na tych,

które były spalone, i widać było strzępy tych chorągwi, zwieszające się nad ruinami. W Weert-Saint-Georges pytałem mieszkańców o przyczyny prześladowań niemieckich; zapewnili mnie jaknajbardziej stanowczo, że żaden mieszkaniec nie strzelał, że zresztą broń została uprzednio złożona władzom, ale że Niemcy mścili się na ludności za to, iż pewien wojskowy belgijski z korpusu żandarmerii zabił ułana niemieckiego. Ludność, pozostała w Louvain, schroniła się na przedmieście Héverlé, gdzie jest stłoczona; wojsko i pożar wygnały zresztą ludność z miasta. Pożar zaczął się nieco powyżej Kolegium Amerykańskiego i miasto jest *całkowicie* zburzone, z wyjątkiem ratusza i dworca kolejowego. Dzisiaj zresztą pożar trwał w dalszym ciągu i Niemcy nie tylko nie przedsiębrali środków, celem powstrzymania ognia, ale nadto podtrzymywali go, rzucając w płomienie słomę, jak stwierdziłem na ulicy, przylegającej do ratusza. Katedra, teatr są zniszczone i runęły, wów-
nież Biblioteka; miasto przedstawia widok starego grodu w ruinach, wśród których krążą jedynie pijani żołnierze, niosący butelki z winem i likierami, oficerowie zaś siedzą w fotelach dokoła stołów i piją tak samo, jak ich żołnierze. — W ulicach gniją w słońcu zabite konie, już zupełnie obrzękłe, a woń pożaru i zgnilizny jest taka okropna, że prześladowała mnie długo".

Komisya nie zdołała dotychczas zebrać wiadomości o losie, jaki spotkał burmistrza Louvain i wybitnych przedstawicieli miasta, wziętych jako zakładników. Z faktów, o których zawiadomiono

ją dotychczas, Komisya mniema, iż może wysnuć wnioski następujące:

W wojnie tej okupacya przeprowadzana jest systematycznie, niekiedy nawet poprzedzają ją i towarzyszą jej gwałty, popełniane na ludności cywilnej, zarówno przeciwne traktatowym prawom wojennym, jakoteż najelementarniejszym zasadom ludzkości. Sposób postępowania Niemców jest wszędzie jednaki. Idą naprzód, strzelając po drodze do spokojnych przechodniów, zwłaszcza do cyklistów, a nawet do chłopów, zajętych pracą w polu. W miejscowościach zamieszkanym, gdzie się zatrzymują, zaczynają od rekwirowania artykułów żywności i napojów, którymi następnie upijają się do nieprzytomności. Niekiedy strzelają z wnętrza domów niezajętych i oświadczają, że to strzelali mieszkańcy. Wówczas zaczynają się pożary, morderstwa, a zwłaszcza grabież, którym towarzyszą czyny zimnego okrucieństwa, nie znające poszanowania ani dla płci, ani dla wieku. Nawet wtedy, gdy utrzymują, że znają sprawcę czynów, na jakie się powołują, Niemcy nie ograniczają się straceniem jego samego, lecz korzystają z tego, by dziesiątkować ludność, grabiąc wszystkie mieszkania i podpalać je następnie.

Po pierwszej rzezi, dokonywanej bez planu, zamykają mężczyzn w kościele miejscowym, potem rozkazują kobietom wracać do domu i zostawić drzwi mieszkań otwarte przez całą noc. W kilku miejscowościach ludność męzka została wysłana do Niemiec, gdzie ją zniewolono, o ile słychać,

do robót około żniw, jak w czasach niewoli starożytnej. Liczne są wypadki, w których mieszkańcy zmuszani bywają do służenia za przewodników, do robienia okopów i sypania wałów dla Niemców. Liczne zeznania stwierdzają, że Niemcy w pochodach, a nawet w atakach, umieszczają w pierwszym szeregu ludzi cywilnych, mężczyzn i kobiety, a to celem zapobieżenia strzelaniu naszych żołnierzy. Inne świadectwa oficerów i żołnierzy belgijskich stwierdzają, że oddziały niemieckie nie wahają się wywieszać bądź chorągwi białej, bądź chorągwi Czerwonego Krzyża, celem zbliżenia się do naszych wojsk, nie budząc w nich podejrzeń. Natomiast strzelają do naszych ambulansów i znęcają się nad naszymi sanitaryuszami. Znęcają się też nad naszymi rannymi, a nawet dobijają ich. Członkowie duchowieństwa zwłaszcza bywają przedmiotem ich zamachów. Wreszcie posiadamy kule wybuchowe, pozostawione przez wroga w Werchterze, oraz świadectwa lekarskie, stwierdzające, że rany były zadane kulami tego rodzaju.

Dokumenty i zeznania, na których opierają się te dane, będą ogłoszone.

Prezes

(podp.) Cooreman.

Sekretarze,

(podp.) *Kawaler Ernest de Bunswyck, Orts.*

RAPORT III.

Antwerpia, d. 10 września 1914.

*Do Pana CARTON'A de WIART'A,
Ministra Sprawiedliwości.*

Panie Ministrze,

Dwa raporty, które Komisya miała zaszczyt przesłać Panu pod datą 28 i 31 sierpnia, opisywały szczegółowiej, pierwszy, wypadki w Aerschot i okolicy sąsiedniej, drugi — zburzenie przez wojska niemieckie części miasta Louvain. Celem dopełnienia raportu z d. 31 sierpnia, Komisya uważa sobie za obowiązek zawiadomić, że zostało stwierdzone, iż po pożarze Louvain, domy, które ocalały, a z których najeźdźca wypędził mieszkańców, oddane zostały na pastwę grabieży żołnierzy w oczach oficerów niemieckich. D. 2-go września świadek widział jeszcze Niemców, podpalających cztery domy.

Stwierdzony również został fakt inny, który podkreśla jeszcze nieubłagany charakter postępowania ze spokojną ludnością Louvain: d. 28 sierpnia, tłum, złożony z 6 do 8,000 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, wszelkiego wieku i wszelkich stanów, zaprowadzono, pod eskortą oddziału 162 pułku piechoty niemieckiej, do ujeżdżalni miejscowej, gdzie ci nieszczęśliwi spędzili całą noc. Ciasnota pomieszczenia, wobec liczby osób, była taka, że wszyscy musieli stać, znosząc takie wielkie cierpienia, iż w ciągu tej nocy tragicznej kilka kobiet

dostało obłądu, a małe dzieci poumierały na rękach matek...

Komunikat niemieckiego sztabu głównego, którego treść przyniosła nam „Kölnische Zeitung“ z d. 29 sierpnia, stwierdza, że „karę“, wyznaczoną miastu Louvain, usprawiedliwia fakt, iż batalion landwery, pozostawiony w mieście dla pilnowania komunikacyi, był zaatakowany przez ludność cywilną, działającą pod wrażeniem, że siły armii niemieckiej wycofały się ostatecznie. Tenże sam dziennik ogłosił opowiadanie mniemanego świadka tego zajścia. Śledztwo ustaliło, że to twierdzenie należy uważać za fałszywe. Przekonano się do-
wodnie, że mieszczaństwo Louvain, zresztą uprzednio rozbrojone przez władze miejskie, nie wyzywało Niemców żadnym czynem wrogim.

*

* *

Komisya podjęła ponownie ankietę, zaczęta w Brukseli, z powodu wypadków w Visé. Miejsco-
wość ta była pierwszym miastem belgijskiem, przeznaczonem na zniszczenie, według systemu, stosowanego następnie przez najeźdźcę w tylu innych naszych miastach i wioskach. Dlatego też zależało nam na stwierdzeniu ile było prawdy w opowiadaniach niemieckich, według których ludność cywilna Visé uczestniczyła w obronie miasta, albo zbuntowała się po jego okupacyi. Przesłuchano kilku świadków, przebywających obecnie w Antwerpii, mianowicie wojskowych, należących do

oddziału, który walczył z Niemcami o przejścia przez Mozę, na północ od Liège — oraz zakonnicę, narodowości niemieckiej, z zakonu Sióstr Maryi w Visé.

Zdołano ustalić, że mieszkańcy bynajmniej nie brali udziału w walkach, które się toczyły d. 4 sierpnia przy brodzie rzeki Lixhe i w samym Visé. Zresztą dopiero w nocy z 15 na 16 zaczęło się niszczenie miasta, do czego sygnał dało kilka strzałów wieczorem, 15-go. Niemcy utrzymywali, że mieszkańcy strzelali do nich, szczególnie z jednego domu, którego właściciel był przesłuchiwany przez Komisję. Niemcy nie znaleźli w tym domu żadnej broni, podobnie, jak w nieruchomościach sąsiednich, które niemniej jednak zostały spalone, a przedtem ograbione i których mieszkańców płci męskiej wysłano do Niemiec.

Świadkowie ujawnili nieprawdopodobieństwo buntu, wybuchającego wśród ludności rozbrojonej, przeciw licznej załodze niemieckiej, skoro już od dni jedenastu ostatnie wojska belgijskie wyszły z kraju; nadto zapewnili, że pierwsze strzały padły ze strony pijanych piechurów niemieckich, którzy celowali do własnych oficerów. Fakt ten nie stanowiłby wyjątku; istotnie, wiadomo jest w Maestricht, że, bądź przez pomyłkę, bądź skutkiem buntu, Niemcy, w tym samym okresie czasu, zabijali się między sobą w ciągu nocy, w obozie konnicy, rozłożonym w Mesch, w pobliżu granicy holenderskiej Limburga. Potwierdza się, że miasto Visé było zupełnie oddane na pastwę płomieniom, z wyjątkiem, zdaje się, zakładu duchownego, który

uszanowano — oraz, że kilku obywateli, zarówno z miasta, jak ze wsi Canne, zostało rozstrzelanych.

Znaczna liczba miejscowości, położonych między Vilvorde, Malines i Louvain'em, t. j. w jednej z okolic najbardziej zaludnionych i, przed kilku dniami jeszcze, najzamożniejszych w Belgii, została obrabowana, częściowo lub całkowicie spalona, ludność zaś rozproszyła się, a spotykani przypadkowo mieszkańcy bywali aresztowani i rozstrzeliwani, bez sądu, bez widocznego powodu, jedynie w celu, zdaje się, wzniecania trwogi i wywołania ucieczki ludności.

Taki los spotkał mianowicie gminy lub wioski Sempst, Weerde, Elewyt, Hofstade, Wespelaer, Wilese, Bueken, Eppenheim, Wackerzeele, Rotsealer, Werchter, Thildonck, Boortmeerbeek, Houthem, Tremeloo. Z tej ostatniej wioski pozostał tylko kościół i prezbiterium; gdzieindziej na rzadkich domach ocalonych, widnieją napisy następujące: *Nicht abbrennen* (nie palić), *Bitte schonen* (proszę uchronić), *Gute Leute, nicht plündern* (dobrzy ludzie, nie rabujcie); domy te jednakże później ograbiono. We wszystkich tych wioskach, kobiety, które nie zdołały ratować się ucieczką, stają się łupem brutalnych instynktów żołnierza niemieckiego.

Okręg ten sąsiaduje bezpośrednio z okręgiem Aerschotu, którego spustoszenie opisane było w raporcie poprzednim; spustoszenie to szerzy się teraz na północnym zachodzie od Brukseli, gdzie wybitne miasteczka Grimberghen i Wolverthem zostały już splądrowane, gdy na południowym

wschodzie od stolicy, o 25 klmtr. od najbliższej widowni działań wojennych, w mieście Wavre, które nie mogło zapłacić wysokiej kontrybucyi wojennej w sumie 3 mil., nałożonej przez sztab nieprzyjacielski, spalono 56 domów. Winniśmy jeszcze zaznaczyć, że 4 i 5 września rzucono z samolotu bomby na Gandawę i Eecloo, miasta otwarte i niebronione.

Wreszcie, wiadomo Panu Ministrowi, że po zupełnem wyjściu wojsk belgijskich z Malines, d. 27 sierpnia, to miasto było bombardowane przez kilka dni, skutkiem czego kościół metropolitalny Ś-go Rombalda, duma tego starego grodu, został poważnie uszkodzony. Również miasteczko Heyst-op-den-Berg było nielitościwie bombardowane, chociaż czynu tego nie usprawiedliwiał żaden wzgląd strategiczny.

*

* *

Niemcy, dla wytłómaczenia swoich zamachów, utrzymują, że wszędzie, gdzie strzelali, palili i rabowali, czynili to dlatego, iż mieszkańcy stawiali im opór zbrojny. Fakt taki mógł się zdarzyć w miejscach odosobnionych, albowiem spotyka się rzeczy podobne we wszystkich wojnach i, gdyby Niemcy byli ograniczyli się do rozstrzelania sprawców tego oporu, moglibyśmy tylko schylić głowę przed surowością praw wojskowych. Ale w żadnym wypadku te napady osobiste, które pozostały najzupełniej wyjątkowe, nie mogłyby usprawiedliwić uogólniania środków ucisku, jakie stosowano

do ludności naszych miast i wsi, w ich osobach i mieniu, rozstrzeliwania, podpalań i rabunków, dokonywanych wszędzie niemal na naszej ziemi, nie w charakterze represyi nawet, ale z prawdziwie wyrafinowanym okrucieństwem. Nadto żadna prowokacya nie mogła być ustalona w Visé, w Marsage, w Louvain, w Wavre, w Termonde oraz w innych miejscowościach, które były przedmiotem spustoszenia zupełnego, dokonanego na zimno, w kilka dni po okupacyi; nie należy zapominać systematycznego podpalania domów odosobnionych, położonych na drodze pochodu wojsk i strzelania do uciekających nieszczęśliwych mieszkańców.

Niemcy twierdzili w swoich dziennikach, że rząd belgijski kazał rozdawać ludności broń, którą miała zużytkować przeciw najeźdźcom. Dodają, że duchowieństwo katolickie nawoływało z kazalnicy do pewnego rodzaju wojny świętej i podmawiała wszędzie swoje owieczki do rzezi Niemców. Wreszcie utrzymywali, chcąc usprawiedliwić mordowanie kobiet, że okazywały niemniejszą zawziętość, niż mężczyźni, posuwając się nawet do wylewania z okien wrzącego oleju na wojska w pochodzie.

Ile twierdzeń, tyle kłamstw! Władze nietylko nie rozdawały broni, ale, skoro zbliżał się nieprzyjaciół, rozbrajały wszędzie ludność; burmistrzowie wszędzie ostrzegali mieszkańców przed wybuchami, które pociągnęłyby za sobą represye. Kler nie przestawał nakłaniać swoich owieczek do spokoju; co zaś do kobiet, z wyjątkiem jednego wypadku, opisanego z podejrzanego źródła w pewnym dzien-

niku zagranicznym, usiłowały jedynie ujść okropnościom wojny, nie znającej litości.

Prawdziwe pobudki okrucieństw, których wstrząsające dowody posiadamy, mogą być jedynie, z jednej strony—chęć teroryzowania i demoralizowania ludności, stosownie do nieludzkich teorii niemieckich pisarzy wojskowych, z drugiej zaś — żądza rabunku. Strzał, dany niewiedomo gdzie, ani przez kogo, ani przeciw komu, przez żołnierza pijanego, albo zdenerwowanego wartownika, wystarcza i daje powód do zrabowania całego miasta. Po rabunku następują kontrybucye wojenne w rozmiarach, którym uczynić zadość niepodobna, oraz zabieranie zakładników, rozstrzeliwanych, lub zatrzymywanych do chwili całkowitej zapłaty okupu, według znanego systemu rozbójnictwa klasycznego. Należy także wziąć pod uwagę, że wszelki opór, stawiany przez oddziały armii regularnej, często niebawem składać na rachunek ludności, i że najeżdźca mści się stale na cywilnych za porażki, albo nawet za proste zawody, jakich doznaje w toku kampanii.

W śledztwie niniejszem korzystamy jedynie z faktów, opartych na zeznaniach wiarogodnych. Zauważyć należy, że dotychczas zdołaliśmy podać małą tylko część zbrodni przeciw prawu, ludzkości i cywilizacyi, które stanowić będą jedną z najposępniejszych i najbardziej oburzających kart dziejów współczesnych. Gdyby śledztwo międzynarodowe, jak przeprowadzone na Bałkanach przez Komisję Carnegie'go, mogło się prowadzić

w naszym kraju, jesteśmy przekonani, że ustaliłoby prawdę naszych twierdzeń.

Prezes
(podp.) Cooreman.

Sekretarze,

(podp.) *Kawaler Ernest de Bunswyck, Orts.*

RAPORT IV.

Antwerpia, 17 września 1914.

*Do Pana CARTON'A de WIART'A,
Ministra Sprawiedliwości.*

Panie Ministrze,

Skoro tylko wojska niemieckie wycofały się z miasta Aerschot, Komisya Śledcza delegowała jednego ze swoich członków, p. Ortsa, radcę legacyjnego J. K. M. Króla belgijskiego, polecając mu stwierdzić osobiście stan miasta. P. Orts złożył nam raport poniższy:

Stosownie do życzenia Komisji Śledczej, udałem się d. 11-go września r. b. do Aerschot. W ogólnym ruchu zaczepnym, który kierował nasze wojska śpiesznie ku Louvain, wojska te przeszły przez miasto, nie zatrzymując się; urzędy publiczne nie były w niem jeszcze zorganizowane, a mieszkańcy nie powrócili jeszcze do swoich domostw, tak, że w chwili mego przybycia, Aerschot było w takim samym stanie, w jakim pozostawiła je armia niemiecka, wycofując się przed trzydziestu godzinami.

Jak zdołałem stwierdzić, zeznania, zebrane przez Komisję, mianowicie złożone przez M..., opisały bardzo dokładnie wygląd miasta: Po obu stronach drogi, wiodącej od Lierre, w miarę zbliżania się do mostu na odnodze Démeru, wznoszą się domy drobnych rolników i ogrodników. Wszystkie te domostwa, bez wyjątku, są spalone. Zabudowania gospodarskie, stajnie, owczarnie, kuźnie, kurniki, nic nie zostało oszczędzone i widoczne jest, że dzieła zniszczenia dokonywano przy pomocy materii podpalających, albowiem ogień szerzył się na ziemi, niszcząc zboże, ogrody, płoty i drzewa owocowe w promieniu dwudziestu do trzydziestu metrów od budynków. Pierwsze domy po za mostem są również zniszczone. Nadto na ich fasadach widnieją niezliczone ślady pocisków: d. 19 sierpnia, w chwili odwrotu armii belgijskiej na Antwerpię, miejscowość ta była widownią bardzo zaciętej bitwy straży tylnej.

Droga do Lierre skręca tu na prawo i do miasta wchodzi się krętą ulicą, która prowadzi na Rynek. Na całej długości tej drogi, czyli na przestrzeni około 500 metrów, wszystkie domy zostały spalone. Ogień szerzył się w uliczkach, przylegających do drogi na prawo i na lewo, tak, że z tej strony miasta cała dzielnica jest zniweczona. Z domów, strawionych przez płomienie, pozostały tylko cztery ściany, a między nimi zapadłe sufity i podłogi tworzą stos materiałów zwęglonych, z których wystaje tu i owdzie żelaztwo, sprzęty metalowe, poczerńnięte od ognia. Fotografie nr. 1, 2 i 3 przedstawiają widok tej dzielnicy. Gdy kroczyliśmy tą



ulicą wśród szeregów kolumny piechoty, opadały co chwila odłamy i zręby murów, zrzucane silnym wiatrem, jaki panował wczoraj; za każdym razem rozlegał się głuchy łoskot i wznosił się tuman kurzu. Pozrywane i splątane druty telefoniczne, gruzy, zaściełające ulice, trzeszczące pod butami szczątki potrzaskanych szyb dopełniały wrażenia spustoszenia.

Grand'Place mniej ucierpiał: „Gilden Huis” oraz trzy domy, przylegające do domu burmistrza Tielemansa, są spalone (patrz fotogr. nr. 4). Ten ostatni stoi a na fasadzie jego, podobnie jak na fasadach innych nieruchomości na placu, widnieją ślady strzelaniny, która wybuchła wieczorem 19 sierpnia, na skutek, jak opowiadają w Aerschot, popłochu, wywołanego przez pijanych żołnierzy. Kościół przedstawia widok rozpaczliwy. Troje drzwi kościelnych, podobnie jak drzwi do zakrystyi, zostały prawie zupełnie spalone. Drzwi, wychodzące na nawę główną oraz drzwi prawe boczne, oboje z masywnego dębu, były widocznie rąbane siekierą, gdy zajęły je płomienie. Wewnątrz, ołtarze, konfesyonały, organy, świeczniki podruzgotane, drewniane posągi gotyckie, które zdobiły kolumny nawy głównej, są pozrzucone, inne w części strawił ogień. Wszędzie panował największy nieład. Ziemia zasłana była sianem, na którym spali przez długie dni mieszkańcy, jak wiadomo, uwięzieni w znacznej liczbie w kościele. W pozostałej części miasta, przez którą przeszliśmy śpiesznie, widać jeszcze gdzie niegdzie spalone domy. W większej liczbie ukazują się wzdłuż szosy do Louvain, gdzie,

tu i owdzie pozostały zwęglone rumowiska dwóch, trzech, niekiedy pięciu domostw przyległych. Idąc szosą, zauważyłem w odległości kilku kilometrów ku Gelrode, ruiny domów chłopskich i willi mieszczańskich, odosobnionych u stóp wzgórza.

Tam to, u wyjścia z miasta, w polu o 100 metrów na lewo od drogi, Niemcy rozstrzelali burmistrza Tielemansa, jego syna, jego brata, oraz grono ich współobywateli.

Po krótkich poszukiwaniach znalazłem u stóp zbocza miejsce, gdzie padły te niewinne ofiary wściekłości Niemców. Zakrzepłe kałuże poczerńniętej krwi zaznaczały jeszcze na ściernisku miejsce, zajmowane przez każdą z nich pod ogniem plutonu egzekucyjnego. Ślady te oddalone są od siebie o dwa metry, co potwierdza zeznania świadków, opowiadających, że w ostatniej chwili wykonawcy kazali wyjść z szeregów dwom mężczyznom na trzech, tak, że, w braku nawet pozoru wszelkiej winy, los wskazał tych, którzy mieli zginąć. O kilka kroków dalej, ziemia świeżo poruszona i prosty krzyż drewniany, zatknięty ukradkiem ręką przyjazną, zaznacza miejsce, gdzie spoczywają zwłoki 27 ofiar. Dół, do połowy zasypany, jakgdyby czekał na nową zdobycz. (Patrz fotogr. 5 i 6.)

Widziałem w pobliżu kościoła inne groby cywilnych, zabitych w ciągu okupacji niemieckiej, ale w tem mieście, opuszczonem przez ludność, trudno było znaleźć świadków zająć, tak, że nie mogłem ustalić dokładnie liczby mieszkańców Aerschotu, którzy polegli pod kulami niemieckimi. Miasto było istotnie prawie puste, jedynie ulicę gło-

wną ożywiał ustawiczny pochód wojsk. W ulicach bocznych widać było tu i owdzie rodziny zgromadzone na progu ograbionego domostwa. Liczne były w Aerschot, podobnie jak gdzieindziej, zamachy na kobiety i młode dziewczęta. Ale w tej sprawie specjalnej śledztwo napotyka na wielkie trudności, albowiem ofiary, wskazywane przez opinię publiczną, podobnie jak ich rodziny, zachowują zupełne milczenie wobec wszelkich pytań.

Opis dzielnic spalonych daje zaledwie słabe wyobrażenie o spustoszeniu, dokonaniem w tem nieszczęśliwem mieście, albowiem jeżeli Aerschot zostało przez ogień zniszczone częściowo, *stwierdziłem, że zrabowane zostało całkowicie*. Wszedłem do kilku domów i zwiedziłem w nich różne piętra; przez lufiki i drzwi wybite zaglądałem do wielu innych mieszkań. Wszędzie meble są poprzewracane, rozbite, zanieczyszczone w sposób ohydny, obicia wiszą w strzępach wzdłuż ścian, drzwi do piwnic wybite, szafy, szuflady, wszelkie zakamarki zostały pootwierane i opróżnione ze swej zawartości. Bielizna, przedmioty najróżnorodniejsze zaściełają podłogę, jednocześnie z niesłychaną ilością próżnych butelek.

W domach mieszczańskich obrazy są pocięte, dzieła sztuki strzaskane. Na drzwiach jednego z tych domów, — dużej nieruchomości, należącej do doktora..., można było jeszcze odczytać, jakkolwiek już nawpół zatarty, następujący napis kredą: *Bitte dieses Haus zu schonen, da wirklich friedliche gute Leute...* (podp.) *Bannach, Wachtmeister*. Wszedłem do tej nieruchomości,

którą, jak mi mówiono, zamieszkiwali oficerowie; troskliwość jednego z nich, zdaje się, uratowała dom od całkowitego spustoszenia. Już w progu mdła woń wina rozlanego zwracała uwagę na setki butelek pustych, albo potłuczonych, które leżały w przedsionku, na schodach i nawet na dziedzińcu, wychodzącym na ogród. W mieszkaniach panował nieład nie do opisania; chodziłem po pokładzie podartej odzieży, kłębów wełny, wyrwanych z porozdzieranych materaców, wszędzie meble połamane, a we wszystkich pokojach, przy łóżku, jeszcze puste butelki. Jadalnia była niemi zapełniona, tuziny kieliszków leżały poprzewracane na stole i stoliczkach, otoczonych podartymi fotelami i kanapkami, w rogu zaś fortepian z zanieczyszczoną klawiaturą był widocznie rozbity butami. Wszystko wskazywało, że pokoje te były przez wiele dni i nocy widownią pijatyki i haniebnych orgii. Na Rynku, wewnątrz domu notaryusza przedstawiało widok podobny, a kwatermistrz żandarmeryi, który wraz z ludźmi swymi pracował nad przywróceniem jakiego takiego porządku w tym chaosie, zapewniał mnie, że tak samo dzieje się w większości domów, należących do rodzin wybitnych, gdzie oficerowie niemieccy wybrali sobie kwatery.

Sledztwo szczegółowe ustali, gdy przyjdzie czas, rozmiary strat, poniesionych przez miasto i ludność Aerschotu. Już teraz mogę zapewnić, że zupełne zrujnowanie tej ludności, spokojnej i pracowitej, przypisać należy o wiele więcej ra-

bunkowi zorganizowanemu, niż pożarowi, który zresztą oszczędził pewne dzielnice. Przez trzy tygodnie żołnierze niemieccy rabowali, jeden po drugim, wszystkie niemal domy w mieście, niszcząc wszędzie przedmioty, które nie zadowalały ich porządkowości, oficerowie zaś zachowywali dla siebie mieszkania zamożniejsze. Wszystkie wartości, których właściciele nie zdążyli ukryć, srebra, klejnoty rodzinne, pieniądze w gotówce, znikły w ten sposób i mieszkańcy zapewniają, że pożar często miał jedynie na celu usunięcie dowodu kradzieży szczególnie znacznych. Całe furgony, naładowane łupem, pojechały z Aerschotu w kierunku Mozy.

Co zaś do początkowej przyczyny klęski, która spadła na to miasto bezbronne, szukać jej należy, według niemieckich władz wojskowych, w zabiciu oficera przez cywilnego, którego wymieniają i który został niezwłocznie rozstrzelany. Ten fakt zresztą musi być jeszcze dowiedziony, gdyż niema ani jednego mieszkańca Aerschotu, który dopuszczałby winę syna Tielemansa. Wystarczy zapamiętać narazie, że z wyznania najeźdźcy wynika, iż zburzenie Aerschotu było wykonaniem postanowienia rozważonego; w oczach dowództwa niemieckiego zamordowanie nieokreślonej liczby ludzi niewinnych, wysłanie w dalekie strony kilkuset innych, barbarzyńskie obchodzenie się ze starcami, z kobietami i dziećmi, zniszczenie tylu rodzin, podpalenie i zrabowanie miasta, mającego 8,000 dusz,

są represaliami, dostatecznie usprawiedliwionemi
czynem jednostki odosobnionej.

12 września 1914.

ORTS,

Radca legacyjny,

Sekretarz Komisji Śledczej.

Komisya prześle Panu wkrótce nowe raporty.

Prezes

(podp.) Cooreman.

Sekretarze,

(podp.) *Kawaler Ernest de Bunswyck, Orts.*

RAPORT V.

Antwerpia, d. 25 września 1914.

*Do Pana CARTON'A de WIART'A,
Ministra Sprawiedliwości.*

Panie Ministrze,

Armia belgijska, opuszczając obóz oszańco-
wany w Antwerpii, zmusiła do odwrotu w ciągu
dni od 10 do 14 września wojska niemieckie, które
znajdowały się przed nią. Zajmując Malines, Aer-
schot i Diest posunęła się aż do bram Tirlemontu
i Louvainu, przyczem jednocześnie odpierała nie-
przyjaciela aż do Werchteru i Vilvorde. Opera-
cye wojskowe pozwoliły licznym świadkom udać
się z obszarów zajętych przez wroga do Antwer-

pii. Z drugiej strony jeden z naszych sekretarzy, p. Orts, stwierdził osobiście, niezwłocznie po wyparciu wojsk niemieckich, spustoszenia, dokonane w mieście Aerschot. Raport, jaki nam zdał, przesłany Panu został d. 17 września. Zapoznał Pana, Panie Ministrze, z gwałtami, dokonywanymi przez wojska niemieckie. Gwałty te trwały przez cały czas okupacji; dopuszczało się ich zarówno wojsko regularne, jakoteż i landszturm, który, w końcu miesiąca sierpnia, zastąpił armię czynną. Zabójstwa, rabunki, gwałcenie, zamachy na osoby i na własność ustały dopiero z chwilą wkroczenia sił belgijskich do Aerschotu. Nie dosyc na tem: landszturm nie uszanował nawet w kościołach i instytucjach religijnych cymboryów, które dotąd pozostały nietknięte, np. w kolegium Ś-go Józefa i w kaplicy instytutu Picpus.

Żołnierz belgijski, ochotnik, służący w 6-tym pułku linjowym, opowiadał nam, jak ohydzie obchodzono się z licznymi jeńcami i rannymi belgijskimi w Aerschot. Zraniony w lewą rękę, został wzięty do niewoli przez Niemców d. 18 sierpnia zrana. Zaprowadzono go wraz z 27 innymi jeńcami na szosę, ciągnącą się wzdłuż rzeki Demer. Stały tam dwie kompanie niemieckie; zapędzono wszystkich jeńców przed te kompanie, które do nich strzelały. Do tych, którzy, chcąc uciec przed kulami, wskakiwali do Demeru, strzelano w wodę i tam ich zabijano. Świadek, po pierwszej salwie, rzucił się na ziemię, udając nieżywego. Żołnierz niemiecki zbliżył się do niego, a widząc, że żyje, sposobił się do dobicia go wystrzałem. Ofi-

cer zapobiegł temu, mówiąc, że szkoda kuli i kazał go wrzucić do Demeru. Świadek zdołał uciec się gałęzi krzaku, a oparłszy nogi na kamieniach dna rzeki, spędził noc w wodzie; głowa jego tylko wynurzała się nad powierzchnię. Naza jutrz wyszedł z rzeki, podążył przez ogrody do domu opuszczonego, tam przebrał się w ubranie cywilne i, przyłączywszy się do uciekających mieszkańców, ocalał. Z 28 jeńców on tylko i jeszcze jeden zdołali ująć. Świadek leczy się obecnie w jednym z ambulansów w Antwerpii.

Znany jest Panu Ministrowi pretekst, na który powołują się Niemcy, żeby usprawiedliwić swoje zamachy. Chcą w nich widzieć represye, przeznaczone do pomszczenia śmierci jednego ze swoich generałów, jakoby zabitego w Aerschot przez syna burmistrza. Nasz raport z d. 28 sierpnia wykazał nieprawdopodobieństwo tego twierdzenia. Zgodne zeznania mieszkańców Aerschotu, wysłuchane przez nas, ustalają, że strzał, który trafił w tego wyższego oficera, dany był przez wojska niemieckie, strzelające w mieście.

W sprawie tych faktów przytaczamy list, otrzymany dzisiaj właśnie, w którym pani Tielemans, wdowa po nieszczęśliwym burmistrzu Aerschotu, obecnie bezpieczna zagranicą, opowiada wypadki, jakie zaszły:

„Przebieg wypadków był następujący: Około godziny czwartej popołudniu, mój mąż rozdawał cygara wartom, stojącym przed drzwiami. Towarzyszyłam mężowi. Widząc, że generał i jego adjutanci patrzyli na nas bacznie, radziłam mężo-

wi, żeby wszedł do domu. W tejże chwili spojrzałem na Grand' Place, gdzie obozowało przeszło dwa tysiące Niemców, i zobaczyłam dwa słupy dymu, jednocześnie zaczęła się strzelanina; Niemcy strzelali do domów i wpadali do mieszkań. Mąż mój, dzieci i służba ledwie zdążyliśmy rzucić się na schody, prowadzące do piwnicy. Niemcy strzelali nawet w przedsionkach. Po kilku chwilach nieopisanej trwogi, jeden z adjutantów generała schodzi, mówiąc: „Generał umarł; gdzie burmistrz?” Mąż mówi do mnie: „To pociągnie za sobą bardzo poważne skutki dla mnie”. Gdy adjutant się zbliżył, powiedziałam mu: „Może pan stwierdzić, że mój mąż nie strzelał”. „To wszystko jedno, odparł; jest odpowiedzialny”. Uprowadzono mego męża. Syn mój, który był przy mnie, zaprowadził nas do innej piwnicy. Ten sam adjutant przyszedł mi go zabrać i pędził przed sobą, kopiąc go nogami. Biedne dziecko zaledwie mogło iść. Rano, wchodząc do miasta, Niemcy strzelali do okien domów, kula wpadła do pokoju, w którym był mój syn i, odbijając się, zraniła go w łydkę. Po zabraniu męża i syna, Niemcy przeprowadzili mnie przez cały dom, mierząc rewolwerem w moją głowę. Musiałam zobaczyć ich generała umarłego. Poczem wyrzucili mnie wraz z córką z domu, bez okryć, bez niczego. Ustawili nas na Grand' Place. Byłyśmy otoczone kordonem żołnierzy i musiałyśmy patrzeć na pożar naszego ukochanego miasta. Tam to, przy ponurym blasku płomieni, widziałam po raz ostatni, około godziny pierwszej rano, ojca i syna skrapowanych,

przywiązanych do siebie. Wraz ze szwagrem moim szli na mękę.

„Ci złoczyńcy zabrali mi wszystko, co kochałam, a teraz chcieliby jeszcze pozbawić honoru nazwisko, z którego jestem taka dumna. Nie, Pannie Ministrze, nie mogę pozwolić, żeby to kłamstwo utrwaliło się, zyskało wiarę. Na honor zapewniam Pana, że nie posiadaliśmy już żadnej broni.

„Na głowę moją nałożono cenę; musiałam uciekać z wioski do wioski. Czyż to nie dlatego, żeby usunąć świadka?”

Z licznych zeznań wynika, że w wielu wsiach w okolicy Aerschotu, Diestu, Malines i Louvainu, klęska była jeszcze większa, niż w Aerschot. Całe wsie znikły z powierzchni ziemi. Ludność schroniła się do lasów, gdzie niema przytułku, ani chleba. W rowach leżą wzdłuż drogi niepogrzebani nieszczęśliwi włościanie, kobiety, dzieci, zabici przez Niemców. Do wszystkich studzien wrzucano zwłoki, które zarażają wodę. Ranionych wszelkiego wieku i różnej płci pozostawiano bez pomocy. Pewien doktor, spełniający służbę w ambulansie, w Malines, opisał nam straszliwy stan, w jakim zastał nieboraków, pozostawionych tak przez kilka dni bez opieki lekarskiej. Między innymi mężczyzna jakich lat trzydziestu schronił się wraz z rodziną do dołu ustępowego, który uprzętnął.

Niemcy nadeszli, podnieśli pokrywę i strzelali do dołu. Mężczyzna odniósł straszliwe rany. Przez pięć dni leżał bez żadnej pomocy. Noga była już w stanie zupełnego rozkładu — musiano ją amputować do biodra.

W całym okręgu rekwirowano bardzo wielu mężczyzn; większość z nich użyto do robienia okopów, do wykonywania robót obronnych przeciw naszemu wojsku, co urąga przepisom prawa wojennego. Podczas utarczek zmuszano też często mężczyzn zabranych do maszerowania przed frontem wojsk niemieckich. Znaczna liczba tych mężczyzn nie wróciła. W Aerschot, od d. 30 sierpnia do 6 września, wielu mężczyzn, zabranych przez żołnierzy niemieckich, zostało zamkniętych w kościele wraz z trzydziestu duchownymi. Pozostawiono ich tam bez pożywienia, z wyjątkiem kwaśnego chleba w bardzo niewystarczającej ilości.

Sądząc ze wskazówek, zawartych w notatkach polowych Niemców, których nasze wojska wzięły do niewoli, w chwili, gdy te ostatnie powróciły do Aerschotu, mężczyźni, zabrani z tego miasta przez nieprzyjaciela, zostali wysłani do Niemiec. I istotnie w notatniku żołnierza, Karola Bertrama z Westeregeln, w pobliżu Magdeburga, czyta się: „Zamknęliśmy 450 mężczyzn w Aerschot; stałem w tej chwili przy kościele”. Inny notatnik, nie noszący nazwiska właściciela, zawiera wzmiankę następującą: „D. 6-go września wyprawiliśmy trzystu Belgijczyków do Niemiec; jest między nimi 21 proboszczów”.

Naczynia święte, nie ukryte w miejscu pe-

wnem, nie ocalały od wandalizmu. Pewien zacny kapłan pokazał nam nogę od cymboryum, zabranego z kościoła w Hofstade. Część górna, ze srebra połączanego, została zachowana; nogę, z miedzi połączanej, odnaleziono na drodze. Drogie kamienie, które zdobiły cymboryum, były wyłupane.

Dopiero, gdy skończy się okupacja niemiecka, będzie można sporządzić, gmina po gminie, miasto po mieście, żałobny bilans okrucieństw niemieckich. Wiadomości, jakie zbiera Komisya, bądź z bezpośredniego przesłuchiwania świadków, bądź polecając urzędnikom ich badanie w niezajętej części kraju, najczęściej dotyczą faktów odosobnionych. Nie mogą obejmować położenia ogólnego, albowiem każdy świadek widział tylko część scen, jakich widownią była dana miejscowość. Nadto każde zeznanie musi być poważnie sprawdzone. Komisya bierze pod uwagę tylko takie fakty, które, mocą nagromadzonych dowodów, nie ulegają żadnej wątpliwości.

Dlatego to wywody Komisji obejmują tylko czyny, popełnione w pewnych miejscowościach prowincji antwerpskiej i prowincji brabanckiej. Uwolnienie Flandryi i Limburga pozwoli niewątpliwie ustalić systematycznie i dokładnie spustoszenia w tych dzielnicach. Będą one przedmiotem następnych raportów, dopóki nie zdołamy śledztwa naszego rozszerzyć na Luksemburg i Hainaut,

provincye, z kąd zaczyna nas dochodzić echo czynów niemniej okropnych.

Obecnie już, dzięki ostatnim operacyom woj-skowym, możemy ustalić fakty, które spowodowały spustoszenie Louvain, i określić jego rozmiary, zastrzegając sobie powrót do tego bolesnego przedmiotu, gdy wyjaśnimy pewne zajścia, odnoszące się do roli władz niemieckich.

Przed wkroczeniem wojsk niemieckich, pan burmistrz Colins kazał porozlepiać na domach Louvainu odezwy, nawołujące ludność do spokoju. Ludność była steroryzowana. Liczni mieszkańcy opuścili miasto. Ci, którzy mieli odwagę pozostać, byli zdecydowani usłuchać rad pana burmistrza i przyjąć wojsko nieprzyjacielskie ze spokojem i godnością. Parlamentarze niemieccy wtargnęli do miasta we środę, 19-go sierpnia, około godz. 2-giej popołudniu. Poprzedzał ich — zmuszony do tego — ksiądz dziekan Louvainu; ulice były puste. Niemcy, skoro tylko przybyli, dokonali, w sposób ordynarny i brutalny, olbrzymiej rekwizycyi artykułów żywności, ocenionych na przeszło 100,000 fr. Bardzo liczne wojska weszły w pochodzie tryumfalnym około godziny pół do trzeciej. Pieśni zwycięskie i muzyka rozbrzmiewały z podwojonym zapalem, gdy wojska miały rannych i konających żołnierzy belgijskich, któ-

rych przywieziono z Boutersemu, oraz innych miejscowości, gdzie staczane były bitwy.

Żołnierze niemieccy zajmowali mieszkania osób prywatnych, omijając koszary i gmachy publiczne, oddane do ich rozporządzenia. Przemocą wchodziłi do domów opuszczonych, wyrębiając drzwi siekierą, a niejednen z nich już narazie ograbili. D. 20-go sierpnia, p. Van der Kelen, senator, i p. Colins, burmistrz miasta, zostali wzięci jako zakładnicy. W mieście porozlepiano liczne afisze, ogłaszające zakaz wychodzenia po godz. 8-ej wieczorem, rozporządzenie składania w ratuszu, pod groźbą rozstrzelania, broni, amunicyi, płynów do samochodów, oraz pozostawianie przez noc w pewnych ulicach drzwi otwartych i okien oświetlonych. Władza niemiecka, reprezentowana przez pana placomendanta Mannteuffla, zażądała zapłaty kontrybucyi wojennej w sumie 100,000 fr.; na skutek pertraktacyi obniżyła sumę do 3,000 fr. Rozkazała wypuścić na wolność przestępców, narodowości niemieckiej, zamkniętych za wykroczenia przeciw przepisom prawa ogólnego w więzieniach Louvainu. Co się z nimi stało — niewiadomo.

Dni następnych dokonywane były nowe rekwizycye. Prałat Ladeuze, rektor uniwersytetu, p. de Bruyn wiceprezes trybunału, notaryusz Van den Eynde, radca prowincjonalny oraz różni inni wybitniejsi ludzie wzięci zostali jako zakładnicy. Władze niemieckie udały się do banków prywatnych i zabrały gotówkę: znalazły 300 fr. w „Banque de la Dyle” oraz 12,000 fr. w „Banque Populaire”. W ciągu całego tego okresu żołdacy

niemieccy popełnili już liczne zamachy na kobiety i młode dziewczęta, zarówno w samym Louvain, jakoteż w okolicach.

Jak już stwierdziliśmy w raporcie z d. 31-go sierpnia, wojska niemieckie, idące na Antwerpię, zostały d. 28 sierpnia odparte przez armię belgijską aż do Louvainu. Zeznania dokładne potwierdziły nasze wywody. Mniemamy, że możemy uważać za ustalony fakt, iż zaszła wymiana strzałów w kilku punktach miasta między wojskami niemieckimi, powracającymi w nieładzie z Malines, małą załogą niemiecką, pozostałą w Louvain, oraz wojskami niemieckimi, przybyłymi popołudniu od strony Liège. Pewien ksiądz zapewnia nas, że był świadkiem bitwy na ulicy des Joyeuses - Entrées między wojskami niemieckimi i naliczył w tej jednej ulicy, w chwili zaprzestania ognia, około 60 trupów żołnierzy niemieckich. Ani jednego trupa cywilnego na ulicy nie było.

Od tej chwili wybuchła gęsta strzelanina jednocześnie w różnych punktach miasta, mianowicie, przy bramie Brukseli, przy bramie Tirlemontu, na ulicach, Leopolda, Maryi Teresy i des Joyeuses - Entrées. Żołnierze niemieccy strzelali na wszystkie strony między pustymi ulicami. Powstał prawdziwy popłoch i w tym popłochu oficerowie utracili władzę nad swymi żołnierzami. Wkrótce potem zaczęły wybuchać ze wszystkich stron pożary, mianowicie w kolegiach uniwersyteckich, które zawierały archiwa i bibliotekę uniwersytecką, w kościele Ś-go Piotra, na placu du Peuple, na ulicy de la Station, na bulwarze de Tirlemont

i na szosie do Tirlemontu. Na rozkaz zwierzchników swoich, żołnierze niemieccy wyłamywali drzwi domów i, zapomocą rac, wzniecali w nich ogień. Strzelali do ludzi, którzy usiłowali wyjść z mieszkań swoich. Liczne osoby, które schroniły się do piwnic, spaliły się żywcem. Inne były ugodzone strzałami w chwili, gdy chciały wydostać się z pozozi. Wielu mieszkańców Louvainu, którzy zdołali opuścić domy, uciekając przez ogrody, Niemcy zaprowadzili na plac de la Station, gdzie spoczywały trupy dziesięciu cywilnych. Mieszkańców tych rozłączono brutalnie z żonami i dziećmi i ograbiono ze wszystkiego, co zabrali ze sobą.

Nasz raport z d. 31 sierpnia przedstawił Panu Ministrowi tortury fizyczne i moralne, jakie zadano 75 z tych mieszkańców. Inni, w znacznej liczbie, zaprowadzeni zostali na dworzec, wepchnięci do wagonów bydlęcych i, po 26-ciogodzinnej podróży, nie otrzymawszy wcale pożywienia, przybyli do Kolonii. Nazajutrz po przybyciu do tego miasta, po nocy, spędzonej w szopie towarowej, gdzie otrzymali trochę chleba i wody, wielu z nich zostało umieszczonych po 15 w przedziale wagonów trzeciej klasy i odwiezionych do Brukseli, dokąd przybyli, w stanie zupełnego wyczerpania, d. 30 sierpnia. Po raz pierwszy od aresztowania mogli się najeść dosyta. Następnie odprowadzono ich do niemieckich straży przednich przed Malines i puszczono na wolność. Wielu z nich nie powróciło dotychczas. Inni wreszcie, zwłaszcza członkowie duchowieństwa, ksiądz Ladeuze, rektor uniwersytetu oraz ksiądz de Becker, rektor kole-

gium amerykańskiego, zostali wysłani w kierunku Brukseli. Niejeden z nich, jak Ojciec Depierreux, z Bractwa Jezusowego, był rozstrzelany w drodze. Wszyscy znosili istne tortury.

Kobiety i dzieci pozostały bez pożywienia na placu de la Station przez cały dzień 26 sierpnia. Były świadkami egzekucyi dwudziestu współobywateli, między którymi znajdowali się liczni księża i duchowni, którzy, związani po czterech, byli rozstrzelani na krańcu placu, na chodniku, ciągnącym się wzdłuż posiadłości p. Hamaide. Odbyla się też wobec nich pozorna egzekucya księdza Coenraerts, wicerektora uniwersytetu, oraz ojca Schmita, z zakonu Braci Kaznodziejów. Rozległa się salwa i świadkowie, przekonani o rzeczywistości dramatu, zostali zmuszeni do oklasków. Te kobiety i te dzieci zostały puszczzone na wolność w nocy z 26 na 27 sierpnia.

We czwartek, d. 27-go sierpnia, o godz. 8-ej, wydano rozkaz, aby wszyscy mieszkańcy opuścili Louvain, gdyż miasto ma być bombardowane. Starcy, kobiety, dzieci, chorzy, obłąkani, zakonnicy, zakonnice, wypędzeni zostali brutalnie na wszystkie gościńce, jak stado. Czem była ta wędrówka mieszkańców, jakie popełniano okrucieństwa, dzisiaj dopiero wychodzi na jaw: pędzono ich w dal, pod przewodnictwem brutalnych żołnierzy, w różnych kierunkach, zmuszano do klękania i podnoszenia rąk ilekroć przechodzili oficerowie i żołnierze niemieccy, i szli tak, bez pożywienia, bez schronienia w nocy. Niejeden umarł w drodze; inni, między nimi kobiety i dzieci oraz duchowni, którzy nie mieli

siły iść, zostali rozstrzelani. Przeszło 10,000 mieszkańców zapędzono aż do Tirlemontu, miasta, położonego w oddaleniu 20 klmtr. od Louvainu. Jaka była ta ich Głgota — opisać niepodobna. Wielu z nich popędzono jeszcze nazajutrz do Saint-Trond i Hasselt.

Przytaczamy tylko jeden przykład: Grono, złożone z 13 duchownych, między którymi był proboszcz Ś-go Józefa, ksiądz Noël, profesor uniwersytetu i ojciec rektor Scheut, zostało zaaresztowane w drodze, pod gminą Lovenjoul. Lżono ich w najrozmaitszy sposób, zamknięto w chlewie, z którego Niemcy, w ich oczach, wyprowadzili wieprza, poczem zmuszono kilku do zdjęcia odzienia; wszyscy byli rewidowani, ograbieni z pieniędzy i z przedmiotów wartościowych, jakie zabrali ze sobą, znęcano się nad nimi, bito ich.

Pobudką do wygnania mieszkańców była, zdaje się, chęć ułatwienia grabieży. Żołnierzom tak pilno było kraść, że kilku świadków zapewnia, iż widzieli początek grabieży swoich mieszkań w chwili, gdy mieli z nich wychodzić. Rabunek, zaczęty w czwartek, 27 sierpnia, trwał przez dni osiem. Bandami, złożonemi z 6 lub 8, żołnierze wyłamywali drzwi, albo rozbijali okna, wpadali do piwnic, upijali się winem, rąbali meble, rozbijali kasy, kradli srebra, obrazy, dzieła sztuki, pieniądze, bieliznę, odzież, wino, zapasy żywności. Notatniki polowe, znalezione u żołnierzy niemieckich, wziętych do niewoli w Aerschot, zawierają wyznania nieodwołalne. Klein Gaston, na-

leżący do 1-ej kompanii landszturmu, pisze pod datą 29-go sierpnia:

„Począwszy od Roosbeek, widzieliśmy domy spalone, mury podziurawione przez kule, zegar strącony z wieży przez pocisk i t. d. Kilka krzyżów samotnych wskazywało grób ofiar. Przybywamy do Louvainu, który jest istnem mrowiskiem wojskowem. Batalion landszturmu z Halle przybywa, wlokąc ze sobą różne rzeczy, zwłaszcza butelki wina, a wśród żołnierzy wielu było pijanych. Pluton, z dziesięciu cyklistów złożony, jeździł po mieście, szukając pomieszczenia, a miasto przedstawiało taki okropny obraz spustoszenia, że trudno było sobie wyobrazić coś gorszego. Domy płonące i zapadające się otaczały ulice; kilka domów zaledwie stało jeszcze. Jazda odbywała się po szczątkach szkła; kawałki drzewa paliły się i t. d. Przewodniki tramwajowe i druty telefoniczne leżały na ulicach i zawałyły drogę. Po powrocie na dworzec kolejowy nikt nie wiedział co należało robić. Najpierw weszło do miasta tylko kilka oddziałów, ale potem udał się cały batalion w zwartych szeregach do miasta, żeby wyłamywać drzwi domów, kraść wino i inne rzeczy, przepraszam, rekwirować. *Podobni do sfory, spuszczonej ze smyczy, brali, co któremu do gustu przypadło. Oficerowie wyprzedzali ich i dawali dobry przykład. Noc w koszarach, mnóstwo pijaków i koniec. Ten dzień wzbudził we mnie pogardę, której nie zdołałbym opisać*”.

Inny jeniec pisze do swojej żony, Anny Maniget, w Magdeburgu:

„Przybyliśmy do Louvain o godz. 7-ej wieczorem. Nie mogłem Ci pisać, z powodu ponurego widoku, jaki przedstawiał Louvain. Miasto paliło się ze wszystkich stron. Tam, gdzie się nie paliło, panowało spustoszenie; wtargnęliśmy do piwnic, gdzie uraczyliśmy się porządnie”.

Znaczna część łupu, naładowana na furgony wojskowe, była następnie wysyłana pociągami do Niemiec. Pożar i rabunek ustały dopiero we środę, 2 września. Tego dnia cztery pożary zostały jeszcze wzniecone przez żołnierzy niemieckich, jeden na ulicy Leopolda, a trzy na ulicy Maryi Teresy. Nie licząc kolegów uniwersyteckich i Pałacu Sprawiedliwości, 894 domy zostały spalone na terytorium miasta Louvain, około 500 na terytorium przedmieścia Kessel-Loo. Przedmieście Herent, gmina Corbeek-Loo są prawie zupełnie zniszczone. D. 25-go sierpnia wieczorem Niemcy, wzniecając pożar, niszczyli jednocześnie sikawki i drabiny ratunkowe; strzelali też do osób, które wchodziły na dachy, by gasić ogień. Przedmieście Héverlé zostało uszanowane dla przyczyny nam nieznanej, ale niektórzy dopatrują się jej w tem, że książę Arenberg, poddany niemiecki, posiada tam liczne nieruchomości.

Na wielu mieszkaniach, podobnie, jak na niektórych domach, oszczędzonych w Louvain, znajdował się niewielki afisz, z następującym wydrukowanym napisem:

Dieses Haus darf nicht betreten werden.

Es ist strengstens verboten Häuser in Brand zu setzen, ohne Genehmigung der Commandantur.
Der Etapen Commandant.

(pieczęć)

Inne domostwa, które uszanowano, nosiły tylko, wielkimi literami wypisaną, nazwę gminy. Niepodobieństwem byłoby określić obecnie liczbę ofiar. W dniu 8-ym września wydobyto z pod gruzów czterdzieści dwa trupy.

*

* *

Dla usprawiedliwienia popełnionych okrucieństw, Niemcy utrzymują, że cywilni strzelali do ich wojsk. Nasze raporty poprzednie odparły już to twierdzenie kłamliwe. Prawdą jest to, że wszędzie zabijanie spokojnych obywateli, rabunek, kradzież wydawały się zorganizowane systematycznie. Świadek narodowości obcej doniósł nam, że d. 26-go sierpnia przed ratuszem w Louvain słyszał, jak oficer niemiecki mówił swoim żołnierzom, iż dotychczas Niemcy podpalali tylko wioski, albo miejscowości drugorzędne i że poraz pierwszy będą świadkami pożaru dużego miasta.

Pożar następuje zawsze po rabunku; wydaje się jakoby często miał jedynie na celu zatarcie śladów. Domy podpalane są często racami, niekiedy znów oblewają je naftą, przy pomocy pomp; w innych wypadkach wreszcie, dla wzniecenia pożaru żołnierze niemieccy posługują się pastylkami, których próby posiadamy. Analiza, dokonana

z naszego polecenia, wykazała, że są to żelatynowe pastylki z nitrocelulozy. Rabunek, podpala-
nie, dokonywa się na rozkaz władzy wyższej. Część łupu, najważniejsza, wysyłana jest, jak się
zdaje, do Niemiec. Komisya czuje się w obowiąz-
ku przesłać Panu, przy tej sposobności, zajmujące
zeznanie.

Przełożona pewnego zakładu religijnego, po-
łożonego w wiosce obrabowanej, przyszła oznaj-
mić, że, po rabunku, żołnierz niemiecki przyniósł
jej franka i 8 centymów, mówiąc, że jeżeli nakaza-
no mu rabować, to on jednakże nie chciał z tego
korzystać, nie będąc złodziejem. Podoficer nie-
miecki zaś prosił przełożoną, żeby wręczyła pan-
nie V. D. zegarek, łańcuszek i bransoletkę ze zło-
ta, które zabrał jej z mieszkania.

Spustoszenia, których przedmiotem stała się
Belgia, mają tylko jedną przyczynę: pragnienie ste-
roryzowania ludności, chęć zemsty za opór, któ-
rego cesarstwo niemieckie się nie spodziewało.
Wykazują to fakty: Po każdym wyjściu wojsk bel-
gijskich z obozu w Antwerpii, następują nowe za-
machy, których najeźdźca nie usiłuje już nawet
usprawiedliwić. Miasto Aerschot jest tego nowym
przykładem. Niemcy, powróciwszy po d. 10-tym
września do miasta, zniweczyli przedewszystkiem
to, co ocalało podczas ich pierwszego dzieła znisz-
czenia.

Prezes

(podp.) Cooreman.

Sekretarze,

(podp.) *Kawaler Ernest de Bunswyck, Orts.*

RAPORT VI.

Hawr, 10 listopada 1914.

Do Pana CARTON'A de WIART'A,

Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Dwadzieścia dwa uniwersytety niemieckie przesłały uniwersytetom zagranicznym adres z protestem przeciw oskarżeniom, których przedmiotem są wojska niemieckie. Adres ten, podpisany przez rektorów uniwersytetów w Tybindze, Berlinie, Bonn, Wrocławiu, Erlangen, Frankfurcie, Freiburgu, Giessen, Getyndze, Gryfii, Halle, Heidelbergu, Jenie, Kilonii, Królewcu, Lipsku, Marburgu, Monachium, Münsterze, Rostoku, Strasburgu i Würzburgu, zaczyna się od tych słów:

„Wy wszyscy, którzy wiecie, że armia nasza nie jest armią handlarzy, że obejmuje cały naród, od pierwszego do ostatniego żołnierza, że jest prowadzona przez najlepszych synów ojczyzny, że w tej godzinie tysiące profesorów i uczniów padają jako oficerowie lub żołnierze na polach bitwy we Francyi lub w Rosyi, wy wszyscy, którzy czytaliście i słyszeli, w jakim duchu i z jakim powodzeniem młodzież jest u nas chowana i kształcona, którzy wiecie, ile zaszczepiamy szacunku i podziwu dla arcydzieł umysłu ludzkiego, bez względu na to, do jakiego należą kraju — prosimy was, żebyście byli naszymi świadkami i żebyście powiedzieli, czy to, co opowiadają nasi wrogowie, jest

prawdą, czy istotnie armia niemiecka jest hordą barbarzyńców i bandą podpalaczy, znajdujących przyjemność w tępieniu niewinnych, w pustoszeniu wsi, w niszczeniu pomników sztuki i historii; a jeśli zechcecie oddać cześć prawdzie, będziecie wraz z nami przekonani, że tam, gdzie wojska niemieckie musiały dokonać dzieła zniszczenia, uległy nieliłościwym prawom obrony w walce”.

Fakty są silniejsze od wszelkich zapewnień. Protestom doktorskim uniwersytetów niemieckich przeciwstawia Komisya Śledcza swoje wywiady. Niema ani jednego faktu przez nią przytoczonego, na poparcie którego nie mogłaby dostarczyć dowodu. Istnieją nadto dokumenty, których autentyczności uniwersytety niemieckie nie będą mogły zaprzeczyć. Są to odezwy przywódców armii najeźdźczej, której niepoczytalność równa się jej okrucieństwu. Ku zbudowaniu sumienia publicznego, Komisya ogłasza kilka takich odezów. Mają one wszystkie ton pokrewny, wyraźnie uwydatniony.

I. Odezwa rozdawana d. 4 Sierpnia 1914.

We wtorek, d. 4 sierpnia 1914, około dziesiątej rano, pierwsi żołnierze przybyli do Warszawy (droga z Akwizgranu do Visé). Był to niewielki oddział z dwudziestu pięciu jeźdźców złożony, pod wodzą oficera. Żołnierze rozdali mieszkańcom kilka egzemplarzy dokumentu drukowanego, którego oto kopia *dosłowna*:

„Do Ludu belgijskiego!

„Ku mojemu wielkiemu żalowi, wojska niemieckie są zmuszone przekroczyć granicę Belgii. Działają pod przymusem nieodzownej konieczności, albowiem neutralność belgijska została już pogwałcona przez oficerów francuskich, którzy, w przebraniu, przejechali w samochodzie przez ziemię belgijską, żeby wtargnąć do Niemiec.

„Belgowie! Najgorętszem naszym życzeniem jest, aby można było jeszcze uniknąć walki między dwoma narodami, które były dotychczas przyjaciółmi, a niegdyś nawet sprzymierzeńcami. Przypomnijcie sobie pełen chwały dzień pod Waterloo, gdzie to oręż niemiecki przyczynił się do wytworzenia i ustalenia niepodległości oraz dobrobytu waszej ojczyzny. Ale musimy mieć drogę wolną. Niszczenie mostów, tuneli, kolei żelaznych będzie musiało być uważane jako czyn wrogi.

„Belgowie, wybierajcie.

„Mam zatem nadzieję, że armia Mozy nie będzie zmuszona do zwalczania was. Wolna droga do zaatakowania tego, który chciał napaść na nas, to wszystko, czego pragniemy. Daję formalne gwarancje ludności belgijskiej, że nie zazna w niczem okropności wojny; że płacić będziemy mone-tą złotą za żywność, którą trzeba będzie wziąć z kraju; że nasi żołnierze okażą się najlepszymi przyjaciółmi narodu, dla którego mamy najwyższy szacunek, największą sympatię.

„Od waszego rozsądku i od dobrze zrozumia-

nego patryotyzmu zależy oszczędzenie krajowi okropności wojny.

„Główny dowódca armii Mozy generał
von Emmich.

II. Odezwa głównego dowódcy 2-giej armii, generała von Bülowa.

„Do Ludu belgijskiego,

„Byliśmy zmuszeni wkroczyć na terytorium belgijskie, by ochronić interesy naszej obrony narodowej. Walczymy z armią belgijską jedynie, celem zdobycia przejścia do Francji, którego wasz rząd niesłusznie odmówił, jakkolwiek byłby zezwolił Francuzom na rekonesans wojskowy, fakt, o którym dzienniki wasze przemilczały ¹⁾).

1) Zbyteczne byłoby wykazywać obszernie fantastyczny charakter tego twierdzenia. Rząd belgijski nie miał potrzeby zezwalać Francuzom na rekonesans wojskowy, albowiem Francja nigdzie nie pogwałciła terytorium belgijskiego. Ultimatum Niemiec uznaje to w zupełności: „Rząd niemiecki otrzymał pewne wiadomości, według których siły francuskie zamierzały iść na Mozę przez Givet i Namur... Upředzenie tego ataku wroga jest nagłym obowiązkiem Niemiec" (Księga Szara, dokument 29).

Kanclerz cesarstwa niemieckiego uznał to w przemowie, jaką wygłosił w parlamencie rzeszy d. 4 sierpnia 1914: „Znajdujemy się w stanie obrony prawnej, a konieczność ta nie zna przepisów prawa... Nasze wojska zajęły Luksemburg a może i Belgię. *Jestto sprzeczne z przepisami prawa międzynarodowego. Francja, wprawdzie, oświadczyła w Brukseli, że postanowiła uszanować neutralność Belgii dopóty, dopóki uszanuje ją przeciwnik. Ale wiedzieliśmy, że Francja była w pogotowiu, by wkroczyć do Bel-*

„Pokojowo usposobiona ludność Belgii nie jest bynajmniej naszą nieprzyjaciółką; przeciwnie, postępować z nią będziemy oględnie i życzliwie, byleby dowiodła czynem swoich uczuć pokojowych. Ale wystąpimy z całą surowością przeciw wszelkiemu usiłowaniu ludności, zmierzającemu do stawiania oporu wojskom niemieckim lub do działania na szkodę naszych interesów wojskowych.

„Dan w Montjoie, d. 9 sierpnia 1914.

„Główny dowódca 2-giej armii generał:

„von Bülow“.

III. Odezwa rozlepiona w Hasselt d. 17 Sierpnia 1914.

„Kochani Współobywatele,

„Zgodnie z wyższą niemiecką władzą wojskową, mam zaszczyt zalecić wam ponownie powstrzymanie się od wszelkich manifestacyi wyzy-

gii. *Francya mogła czekać. My, nie. Atak Francuzów na nasze lewe skrzydło w okręgu Renu górnego, mógłby się stać fatalny. Dlatego to byliśmy zmuszeni nie uwzględnić usprawiedliwionego protestu rządów luksemburskiego i belgijskiego. Niesprawiedliwość, jaką popełniamy w ten sposób, powetujemy, skoro tylko nasz cel wojskowy będzie osiągnięty*“.

„Temu, który jest zagrożony do tego stopnia, co my, i który walczy za swoje dobro najwyższe, wolno tylko myśleć o sposobie wyzwolenia się”. (Księga Szara, dokument 35.)

wających i od wszelkich czynów wrogich, które mogłyby ściągnąć na miasto nasze straszliwe represye. Powstrzymajcie się od wrogiego postępowania względem wojska niemieckiego, a zwłaszcza od strzelania doń.

„W razie, gdyby mieszkańcy strzelali do żołnierzy armii niemieckiej, trzecia część ludności męskiej byłaby rozstrzelana.

„Przypominam wam, że zgromadzenia więcej niż pięciu osób są surowo wzbronione i że osoby, które przekraczać będą ten rozkaz, zostaną niezwłocznie aresztowane.

„Hasselt, 17 sierpnia 1914.

„Burmistrz,

„*Ferd. Portmans*“.

IV. Wyciąg z odezwy do władz miejskich w Liège.

„D. 22 sierpnia 1914.

„Mieszkańcy miasta Andenne, zapewniwszy o swoich zamiarach pokojowych, urządzili zdradziecką zasadzkę na nasze wojska²⁾. Za mojem zezwoleniem, generał dowódca rozkazał spalić całą miejscowość, a około stu osób zostało rozstrze-

²⁾ Jestto twierdzenie poprostu zmyślane, któremu zaprzeczyli mieszkańcy.

lanych³⁾. Podaję ten fakt do wiadomości miasta Liège, żeby jego mieszkańcy wiedzieli, jaki los im grozi, gdyby przybrali taką samą postawę.

„Dowódca główny generał:
„don Bülow“.

V. Odezwa, rozlepiona w Namur, d. 25 Sierpnia 1914.

„1. Żołnierze belgijscy i francuscy winni być przed godziną czwartą dostawieni jako jeńcy przed więzienie. Obywatele, którzy nie będą posłuszni, zostaną skazani na dożywotnie roboty ciężkie w Niemczech. Surowa rewizya nieruchomości rozpocznie się o godzinie czwartej. Każdy żołnierz znaleziony będzie niezwłocznie rozstrzelany.

„2. Broń, proch, dynamit winny być złożone o godzinie 4-tej. Kara: rozstrzelanie. Obywatele, wiedzący o składzie, winni uprzedzić o tem burmistrza, pod groźbą kary dożywotnich ciężkich robót.

„3. Wszystkie ulice będą zajęte przez straż niemiecką, która weźmie dziesięciu zakładników z każdej ulicy i będzie ich pilnowała. W razie zamachu na ulicy zakładnicy w liczbie dziesięciu będą rozstrzelani.

„4. Niewolno zamykać drzwi na klucz,

³⁾ Wistocie znikło przeszło 400 osób; przeszło 200 rozstrzelano. Wszystko prawie jest spustoszone. Na przestrzemi 3 mil przynajmniej spalone są domy. (Posiedzenie Komisji Śledczej z d. 11 września 1914, świadek 1-szy.)

a w nocy, począwszy od godziny 8-mej, trzy okna w każdym domu muszą być oświetlone.

„5. Niewolno przebywać na ulicy po godzinie 8-mej. Mieszkańcy Namuru będą musieli zrozumieć, że niema zbrodni większej i straszniejszej, niż narażenie przez zamachy na armię niemiecką istnienia miasta lub życia mieszkańców.

„Plackomendant
„von Bülow“.

„Namur, 25 sierpnia 1914.

„(Drukarnia Chantraine)“.

VI. List, wystosowany d. 27 Sierpnia 1914 przez generała lejtnanta von Nieberta do burmistrza Wavre'u.

„D. 22 sierpnia 1914, głównodowodzący 2-gą armią, generał von Bülow, nałożył na miasto Wavre kontrybucję wojenną w sumie trzech milionów franków, płatnych do 1-go września, a to jako karę za postępek niesłychany i przeciwny prawu międzynarodowemu oraz zwyczajom wojennym, za podstępne napadnięcie na wojska niemieckie ⁴⁾).

4) W Wavre spalono około 50 domów. Radcy miejscy, jeden z urzędników oraz wikaryusz z Basse-Wavre zostali wzięci jako zakładnicy. Dla wytłomaczenia swoich czynów, Niemcy utrzymywali, że cywilni strzelali do ich wojsk. W rzeczywistości zaś, tutaj, podobnie jak gdzieindziej, cywilni nie uczestniczyli wale w krokach nieprzyjacielskich. Badanie lekarskie wykazało, że ranny żołnierz niemiecki został zraniony kulą niemiecką. (Posiedzenie Komisji Śledczej z d. 7 września 1914, świadek 3-ci.)

„Generał, dowodzący 2-gą armią, wydał generałowi naczelnemu etapu 2-giej armii rozkaz pobrania bez zwłoki wspomnianej kontrybucyi, którą miasto ma zapłacić, z powodu swego postępowania. Rozkazuję i wzywam Pana, aby Pan wręczył oddawcy niniejszego pierwsze dwie części, czyli dwa miliony franków w złocie. Żądam nadto, aby Pan dał oddawcy list należycie opieczętowany pieczęcią miasta, oświadczający, że reszta, czyli milion franków, będzie zapłacona bez zawodu 1-go września. Zwracam uwagę miasta, że w żadnym razie nie będzie mogło liczyć na przedłużenie zwłoki, albowiem ludność miasta postawiła siebie po za przepisami prawa międzynarodowego, strzelając do żołnierzy niemieckich.

„Jeżeli wypłata nie nastąpi w terminie oznaczonym, miasto Wavre będzie podpalone i zburzone, bez żadnych względów dla nikogo, niewinni będą cierpieli razem z winowajcami“.

VII. Odezwa, rozlepiona d. 8 września 1914 w Grivegnée gmina Grivegnée.

DONIOSŁE ZAWIADOMIENIE.

„Komendant major Dieckmann z zamku des Bruyères prosi mnie, żeby podać do wiadomości mieszkańców, co następuje:

Batalion Dieckmann'a.

Zamek des Bruyères, d. 6-go września 1914.

Na niniejszej naradzie byli obecni:

1) Proboszcz Fryns, z Bois-deBreux; 2) Proboszcz Franssen, z Beyne; 3) Proboszcz Lepropres, z Heusay; 4) Proboszcz Paquay, z Grivegnée; 5) Burmistrz Dejardin, z Beyne; 6) Burmistrz Hodeige, z Grivegnée; 7) Major Dieckmann; 8) Porucznik rezerwy Reil.

Major Dieckmann podaje do wiadomości osób obecnych, co następuje:

1. Do d. 6-go września 1914 r., o godz. 4-tej po południu, cała broń, amunicja, materiały wybuchowe, które są jeszcze w posiadaniu obywateli, winny być złożone w zamku des Bruyères. *Ten, kto tego nie uczyni, podlega karze śmierci. Będzie na miejscu rozstrzelany, lub przepędzony przez szeregi, chyba, że dowiedzie, iż nie jest winny.*

2. Wszyscy mieszkańcy domów zajętych w miejscowościach Beyne-Heusay, Grivegnée, Bois-de-Breux, Fléron, winni powracać do siebie o zmierzchu (w danej chwili począwszy od godz. 7-mej wieczorem—czas niemiecki). Domy te będą oświetlone, dopóki ktokolwiek w nich jeszcze nie uda się na spoczynek. Drzwi wejściowe będą zamknięte. Kto nie zastosuje się do tych przepisów, narażony będzie na surowe kary. *Jakikolwiek opór przeciw tym przepisom pociągnie za sobą śmierć.*

3. Komendant nie powinien napotykać na żadne trudności w zwiedzaniu mieszkań. Proszę pokazywać, bez wzywania, wszystkie pokoje w domu. Ktokolwiek będzie się opierał, zostanie surowo ukarany.

4. Począwszy od 7-go września, o godz. 9-tej

rano, pozwolę zająć domostwa w Beyne-Heusay, Grivegnée, Bois-de-Breux osobom, które mieszkają tam poprzednio i pozostać dopóty, dopóki nie będzie wydany formalny zakaz, zabraniający wspomnianym mieszkańcom przebywania w tych miejscowościach.

5. Celem zapewnienia, że na podstawie pozwolenia tego nie będą popełniane nadużycia, burmistrzowie z Beyne-Heusay i Grivegnée winni niezwłocznie sporządzić listy osób, które będą zatrzymywane, kolejno po 24 godziny, w forcie Fléron. D. 6-go września 1914, poraz pierwszy, od g. 6 wieczorem do 7-go września do południa. *Życie tych zakładników zależy od spokojnego zachowania się we wszelkich okolicznościach ludności gmin wymienionych powyżej.* Zabrania się surowo dawać w nocy jakiegokolwiek sygnały świetlne. Krążenie welocypedów dozwolone jest tylko od g. 7-mej rano do 5-tej wieczorem (czas niemiecki).

6. Po za obrębem spisów, jakie mi będą złożone, wskażę osoby, które, od południa jednego dnia do południa dnia drugiego, mają przebywać jako zakładnicy. Jeśli zastępstwo nie nastąpi w czasie wskazanym, zakładnik pozostanie ponownie przez 24 godziny w forcie. *Po upływie tych nowych 24 godzin, zakładnicy podlegają karze śmierci, o ile nie zostali zastąpieni.*

7. *Jako zakładnicy brani mają być przede wszystkim księża, burmistrzowie oraz inni członkowie administracyi.*

8. Wymagam, żeby wszyscy cywilni, którzy przebywają w granicach mego okręgu, głównie

w miejscowościach Beyne-Heusay, Fléron, Boys-de-Breux, Grivegnée, składali dowody szacunku oficerom niemieckim, zdejmując kapelusz lub podnosząc dłoń do czoła, jak dla ukłonu wojskowego. W razie wątpliwości, należy kłaniać się każdemu wojskowemu niemieckiemu. Kto tego nie uczyni, winien się spodziewać, że wojskowi niemieccy nakazą dla siebie szacunek wszelkimi środkami.

9. Pozwala się wojskowym niemieckim rewidować wozy, pakunki i t. d. wszystkich mieszkańców okolicznych. Wszelki opór w tym względzie będzie surowo karany.

10. *Kto wie, że ilości wyżej 100 litrów nafty, benzyny, benzolu oraz innych płynów podobnych znajdują się w miejscu określonym w gminach wyżej przytoczonych, i nie zawiadomi o tem komendanta wojskowego, który w nich rezyduje, gdy nie ma żadnej wątpliwości co do miejsca i ilości, podlega karze śmierci. Dozwolona jest tylko ilość 100 litrów.*

11. *Kto nie będzie niezwłocznie posłuszny rozkazowi „ręce do góry“, staje się winny (sic) i podlega karze śmierci.*

12. *Wejście do zamku des Bruyères, podobnie jak do alei w parku, zakazane jest pod karą śmierci, od zmierzchu do świtu (od godz. 6 wiecz. do godz. 6 rano—czas niemiecki), wszystkim, którzy nie są żołnierzami armii niemieckiej.*

13. *W ciągu dnia wejście do zamku des Bruyères dozwolone jest tylko od strony północno-zachodniej, tam, gdzie znajduje się straż i tyłu osobom, ile jest rozdanych kart wejścia. Wszelkie*

zgromadzenia w bliskości straży są zakazane w interesie ludności.

14. Ktoby szerzył wiadomości fałszywe, które mogłyby źle oddziaływać na nastrój wojsk niemieckich, jak również ten, kto w jakibądź sposób usiłowałby przedsięwziąć zarządzenia przeciw armii niemieckiej, *staje się podejrzany i naraża się na to, że może być rozstrzelany na miejscu.*

15. Gdy, na mocy rozporządzeń powyższych, mieszkańcy okręgu fortecy III B są zagrożeni surowymi karami za jakiekolwiek wykroczenie przeciw tym rozporządzeniom, ci sami mieszkańcy mogą, jeśli się okażą spokojni, liczyć na najżyczliwszą opiekę i pomoc w każdym wypadku, kiedy im wyrządzana jest lub może być wyrządzana krzywda.

16. Prośby o dostarczanie bydła w ilości określonej należy składać codziennie od g. 10 do 12, przed południem, i od g. 2 do 3 po południu w zamku des Bruyères do komisji specjalnej.

17. Kto, pod osłoną godła Konwencji szwajcarskiej, szkodzi lub szkodzić usiłuje armii niemieckiej i zostanie wykryty, *będzie powieszony.*

(Podp.) Major *Dieckmann*, komendant.

Za zgodność odpisu:

Burmistrz: *Wiktor Hodeige.*

Grivegnée, d. 8 września 1914".

VIII. Wezwanie do kapitulacyi.

„D. 4 września 1914.

„Do komendanta Termondeu i jednocześnie
do burmistrza Termondeu.

„Niemcy wzięli Termonde. Ustawiliśmy do-
koła miasta artylerję oblężniczą najcięższego ka-
libru. Jeszcze teraz mieszkańcy ośmielają się
strzelać z domów do niektórych oddziałów nie-
mieckich. Wzywam miasto i fortecę do niezwłocz-
nego wywieszenia białej chorągwi i do zaprzesta-
nia walki. Jeżeli wezwanie nasze nie odniesie
skutku natychmiastowego, miasto będzie zniesione
z powierzchni ziemi w przeciągu kwadransa naj-
gwałtowniejszem bombardowaniem. Cała siła
zbrojna Termondeu winna niezwłocznie złożyć
broń przy bramie Brukselskiej, u południowego
wyjścia z Termondeu. Broń mieszkańców winna
być złożona jednocześnie w tem samym miejscu.

„Generał dowódca wojsk niemieckich
przed Termondem

„(podp.): *von Boehn*“.

IX. Odezwa, rozlepiona w Brukseli, d. 25 Września 1914.

GUBERNATORSTWO GENERALNE
W BELGII.

„Zdarzyło się niedawno, że w okręgach, któ-
re nie są obecnie zajęte przez wojska niemieckie
w znaczniejszej sile, tabor przejeżdżający lub pa-

trole były napadane znienacka przez mieszkańców. Zwracam uwagę publiczności, że sporządzony został spis miast i gmin, w których okolicach nastąpiły napady podobne i że spodziewać się winny ukarania, skoro tylko wojska niemieckie znajdą się w ich pobliżu.

„Bruksela, 25 września.

„Belgijski gubernator generalny,

„*Baron von der Goltz,*

„Feldmarszałek“.

X. Zawiadomienie, rozlepione d. 5 Października 1914, w Brukseli i, prawdopodobnie, w większości gmin w kraju.

„W ciągu wieczora, d. 25 września, tor kolejowy oraz telegraf zostały zniszczone na linii Lovenjoul-Vertryck. Na skutek tego obie wymienione miejscowości musiały d. 30 września rano zdać z tego sprawę i dostawić zakładników. W przyszłości miejscowości najbardziej zbliżone do miejsca, gdzie zdarzą się fakty podobne — *bez względu na to, czy będą współdziałały lub nie* — zostaną ukarane bez litości. W tym celu uprowadzeni zostali ze wszystkich miejscowości, sąsiadujących z kolejami żelaznymi, zagrożonemi przez napady podobne—zakładnicy i za pierwszym usiłowaniem zniszczenia kolei żelaznych, linii telegraficznych lub telefonicznych, będą niezwłocznie rozstrzelani. Nadto zaś wszystkie oddziały, którym powierzono ochronę kolei żelaznych otrzymały rozkaz rozstrzelania każdego, zbliżającego się w sposób

podejrzany do toru kolejowego lub linii telegraficznych czy telefonicznych.

„Belgijski gubernator generalny,

„*Baron von der Goltz*,

„Feldmarszałek“.

XI. Zawiadomienie, rozlepione w Brukseli, d. 1 Listopada 1914.

„Sąd wojenny, prawnie zwołany, wydał d. 28 października wyroki następujące, skazując:

„1^o Agentu policyjnego de Ryckere za napadnięcie podczas spełniania obowiązków służby agenta przedstawiciela władzy niemieckiej, za umyślne obrażenia cielesne, zadane w dwóch wypadkach, wraz z innymi, za umożliwienie ucieczki aresztantowi w jednym wypadku i za napaść na żołnierza niemieckiego: na 5 lat więzienia.

„2^o Agentu policyjnego Seghersa za napadnięcie podczas wykonywania obowiązków służby agenta przedstawiciela władzy niemieckiej, za obrażenia cielesne, zadane temu agentowi niemieckiemu i za umożliwienie ucieczki aresztantowi (wszystkie te wykroczenia stanowią czyn jeden): na 3 lata więzienia.

„Wyroki potwierdzone zostały d. 31 października 1914 przez gubernatora generalnego barona von der Goltza.

„Miasto Bruksela, bez przedmieść, ukarane zostało za zamach, popełniony przez swego agenta

policyjnego de Ryckere na żołnierza niemieckiego, kontrybucją dodatkową w sumie 5 milionów fr.

„Bruksela, d. 1 listopada 1914.

„Gubernator Brukseli,

„*Baron von Luetwitz,*

„Generał“.

Kto, po takich odezwach i doniesieniach, dziwić się będzie zabójstwom, podpalaniom, rabunkom, spustoszeniom, popełnianym wszędzie, gdzie armia niemiecka spotkała się z oporem? Za to, że korpus niemiecki, że patrole przyjmowane bywały, przy wejściu do wioski, strzałami, dawanymi przez żołnierzy, należących do wojsk regularnych, które następnie zmuszone były do odwrotu, odpowiedzialność zrzućana jest na ludność: cywilni oskarżani są o strzelanie lub o udział w obronie i, bez śledztwa, miejscowość wydawana jest na łup, na pastwę ognia, część mieszkańców ginie, wymordowana.

Komisya Śledcza doniosła już o tem w raporcie z d. 10 września. (Raport 3-ci.) Fakty, jakie odtąd zapisywała, potwierdziły tylko jej wnioski. Ohydne czyny, popełniane we wszystkich dzielnicach obszaru naszej ziemi, posiadają taki wspólny charakter ogólny, że można obarczyć za nie odpowiedzialnością całą armię niemiecką. Są one tylko zastosowaniem systemu z góry powziętego, wprowadzeniem w czyn instrukcyi, które wojska wrogie, operujące w Belgii, zamieniły na „horde barbarzyńców i bandę podpalaczy“.

Raporty, które Komisya miała zaszczyt przed-

stawić dotychczas Panu Ministrowi, dotyczą specjalnie faktów, których widownią były miasta Aerschot i Louvain oraz gminy prowincyi antwerpskiej i brabanckiej. Nowe raporty będą Panu wkrótce przesłane; na ich podstawie Pan Minister będzie mógł zdać sobie sprawę z doniosłości czynów, popełnionych przez najeźdźców w innych dzielnicach kraju, mianowicie w prowincjach Liège, Namur, Hainaut i we Flandryi.

Prezes, *Cooreman.*

Sekretarze, *Kawaler Ernest de Bunswyck, Orts.*

Wiceprezes, *Hrabia Goblet d'Alviella.*

RAPORT VII.

Hawr, 5 grudnia 1914.

Do Pana CARTON'A de WIART'A,

Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Komisya Śledcza w drugim swoim raporcie doniosła, że kule wybuchowe były pozostawione przez wojska niemieckie na polu bitwy w Werchterze i że świadectwa lekarskie stwierdzają, iż żołnierze belgijscy byli przez kule takie ranieni. Armia niemiecka, operująca w Belgii, używała w dal-szym ciągu kul zakazanych. Komisya Śledcza uważa za swój obowiązek przedstawienie kilku dokumentów, które są tego dowodem i które wybraliśmy z pośród świadectw, jakie nas doszły:

Używanie kul wybuchowych do karabinów i pistoletów w bitwie stoczonej w Werchterze d. 25 sierpnia 1914.

„My, niżej podpisani, doktorzy medycyny, w 4-tym pułku lansjerów, oświadczamy, że po bitwie z d. 26 sierpnia 1914 w Werchterze, zakładaliśmy opatrunek żołnierzowi z 5-go pułku lansjerów; raniony miał na lewym przedramieniu ranę, której rozmiary i wygląd każą nam wnioskować, że może tylko pochodzić od kuli wybuchowej, albowiem nieprzyjaciel nie strzelał wcale szrapnelami w toku działania przedsięwziętego przeciw lansjerom.

„Dokonany w Ranst, d. 27 sierpnia 1914.

„*Dr Attichaux.*

„*Dr Van de Maele.*

„Widziałem:

„Pułkownik, adjutant sztabu głównego, komendant,
„*Gillain*“.

„Załączone kule wybuchowe karabinowe i pistoletowe zebrane zostały w Werchterze, na pozycyi, opuszczonej przez nieprzyjaciela, we wtorek, d. 25 wieczorem.

„Komendant, adjutant sztabu głównego,

„*Dubois*“.

Używanie kul dum-dum w Lubeek, d. 10 września 1914.

„D. 10 września 1914 byłem wezwany do karabiniera cyklisty Leurs'a, zranionego podczas pa-

trolowania w pobliżu Lubeek. Mam do zaznaczenia dwa fakty, przeciwne zwyczajom wojennym:

„1^o Żołnierz Leurs ugodzony został kulą dum-dum. Kończyna dolna lewa była zupełnie poszarpana od kostki do uda; odłamki kości przebijały ciało. Amputacja kończyny była nieodzowna dla ocalenia życia nieszczęśliwemu.

„Dzięki przybyciu auto-mitraljezy, mogłem odwiedzić ранego do Rhode-Saint-Pierre, gdzie doktor Derykamer stwierdził ze mną stan ciężkiej ran.

„Wynegham, d. 2 września 1914.

„Lekarz batalionu 2-giej klasy przy 1-ej kompanii karabinierów - cyklistów,

„Doktor Leon Pierre.

„N.-B.—Drugi karabinier - cyklista, żołnierz Piette, który należał do tego samego patrolu, został zabity taką samą kulą i pochowany, na skutek mego polecenia, na drodze z Tirlemontu do Louvain.

„Major dowodzący batalionem cyklistów,

„E. Siron“.

Używanie kul dum-dum, d. 4 września 1914, w bitwie w Capelle-au-Bois.

„Panie Inspektorze Generalny,

„Mam zaszczyt zawiadomić Pana, że d. 4-go września 1914, żołnierz Lowie, Alfons Józef, z 3-go pułku strzelców pieszych, 1-go batalionu, 2-giej kompanii, postrzelony został przez patrol niemiec-

ki dwiema kulami dum-dum; pierwsza strzaskała mu usta, druga, otrzymana w lewe udo, spowodowała dziurę, wielkości pięści. Nadto zaś człowiek ten otrzymał w łędźwie kilka innych kul, które spowodowały rany normalne, to jest mały otwór wejściowy, wielkości papierosa.

„Lekarz batalionu, naczelny w 3-cim strzelców pieszych,

„*Doktór Couvreur*“.

„Widziałem i zgodność własnoręcznie potwierdziłem:

„Widziałem tego człowieka w kilka chwil potem, jak został zraniony i doniosłem w raporcie moim o bitwie, że rana w twarzy (nie wiedziałem o ranie w udzie) pochodziła niewątpliwie od kuli wybuchowej, albo, w każdym razie, od pocisku, niedozwolonego przez przepisy wojny. Ranę tę zadał patrol niemiecki, d. 4-go września 1914, o godz. 6-tej rano, w odległości 600 metrów na południe od służy Capelle-au-Bois.

„Komendant kompanii“.

Do Pana Inspektora Głównego Służby Zdrowia
Dworu Królewskiego.

Kule dum-dum zabrane w bitwie pod Ninove, d. 26 września 1914.

Kwatera główna w Gandawie; d. 26 września 1914.

„Panie Ministrze,

„Mam zaszczyt przesłać Panu przy niniejszem naboje z kulami wzoru, nazwanego „dum-

dum", zabrane oberlejtantowi hanowerskiemu von Hadeln, wziętemu do niewoli w Ninove, przez moje wojska, d. 26-go b. m. Pistolet tego oficera, porzucony przezeń na krótko przed wzięciem go do niewoli, nie został odnaleziony.

„General lejtnant, gubernator wojskowy
„*L. Clouten*“.

Te naboje, znajdujące się jeszcze w posiadaniu Komisji Śledczej, oddane były do zbadania biegłemu, który sporządził raport następujący:

„Pudełko z etykietą zieloną, które mi przedstawiono (20 Patronen, Nr. 403 für die Mauser, selbstladende Pistole, Kaliber 7,63), powinnyby zawierać naboje pełne. Zawiera wszakże na trzy szeregi jeden kul wybuchowych dum-dum, wyjętych z pudełek specjalnych z etykietą żółtą. Kule te zrobione zostały odrazu jako wybuchowe, niepodobna bowiem zamienić je na takie później ręcznie.

„Antwerpia, d. 28 września 1914.

„*V. Rousseaux*,

„Puszkarz—biegły“.

Używanie kul wybuchowych d. 27 września, w bitwie pod Alost.

Gandawa, 30 września 1914.

„Do Pana Ministra Stanu Cooreman'a.

„Mamy zaszczyt zdać raport z wypadku specjalnego, jaki mieliśmy w leczeniu:

„Żołnierz Teofil Levant, z 5 pułku lansjerów, został raniony d. 27 września w południe kulą wybuchową w bitwie pod Alost. Otwór wejściowy, odpowiadający średnicy kuli, znajduje się przy złączeniu dolnej części ze środkową trzecią częścią przedniej powierzchni przedramienia prawego. Kula wybuchła, porywając wszystkie kostki napięstka, główki czterech ostatnich kostek dłoni oraz miękkie tkanki grzbietowej powierzchni pięści. Na powierzchni przedniej skóra była rozdarła w różnych miejscach. Rany były takie, że amputacja przedramienia stała się konieczna. Operacja dokonana została d. 27 września o g. 8-ej wieczorem przez doktorów: Van de Velde, Neirynck i De Bruyker. Asystowali również przy operacji: dr. Bossaerts, lekarz naczelny Czerwonego Krzyża w Gandawie, pielęgniarce, panie: M. Lippens, E. J. Braun, P. Lippens, panny de Hemptinne i Lammont, oraz pielęgniarze, pp. Braun i Carpentier.

„Przy niniejszem załączamy dwie fotografie i jedną radiografię ręki amputowanej. Ręka sama jest zachowana.

(podp.) Dr. J. Van de Velde, dr. Neirynck, dr. de Bruyker, pani Lippens, S. Lippens, A. de Hemptinne, Emma Lamont, dr. Bossaerts, A. Braun, E. J. Braun, René Carpentier“.

*

* *

Fakty, stwierdzone poniżej, pozwolą Panu ocenić sposób, w jaki zachowywały się, w pewnych

okolicznościach, wojska niemieckie względem rannych i jeńców. Komisya w swoich raportach poprzednich przytoczyła wypadek, dotyczący dwóch zranionych żołnierzy belgijskich, którzy, między Impde i Wolverthem zostali wrzuceni do płonącego domu—oraz drugi, o 26 rannych i jeńcach belgijskich rozstrzelanych d. 18 sierpnia w Aerschot. Fakty tego rodzaju są liczne. Kwatermistrz Baudoin van de Kerchove, z 3-go pułku lansjerów, oświadcza, że, jakkolwiek był zraniony dwiema kulami niemieckimi w bitwie pod Orsmaelem, d. 10 sierpnia 1914, Niemcy, pomimo tych ran, znęcali się nad nim; jeden z nich wyrwał mu karabin z ręki, wywijał nim nad jego głową i wymierzył mu silny cios w biodra. Widząc, że jeszcze żyje, inny wziął go na cel, z odległości dwóch metrów. Na szczęście, kula otarła się tylko o jego brzuch.

W tej samej bitwie, belgijski karabinier cyklista, który wpadł w ręce Niemców, powieszony został na płocie. Fakt to stwierdzony przez kilku świadków, a także i przez proboszcza wioskowego, który przewodził w pochowaniu zwłok. D. 16 sierpnia żołnierzy francuskich, zranionych dnia poprzedniego w bitwie pod Dinant, znaleziono z głową strzaskaną kolbą karabinową. D. 23 sierpnia w Namur, żołnierze niemieccy, wyprowadziwszy rannych Niemców, zabili czterech żołnierzy zranionych, dwóch Belgijczyków i dwóch Francuzów, którzy leżeli w klinice d-ra Bríbosia, zamienionej na ambulans. Poczem podpálili klinikę. Dnia 25-go sierpnia, w Hofstade, w pobliżu Malines, żołnierz belgijski, z pułku karabinie-

rów, lekko ranny, został dobity kolbą karabinową, którą mu roztrzaskano głowę. Z 22 żołnierzy tejże broni, których znaleziono nieżywych w lasku, położonym na prawo od drogi Malines-Tervueren, przed Baarbeck, 18 zostało dobitych uderzeniami bagnatów w głowę; rany ich, zadane kulami, były lekkie i mogły tylko przeszkodzić im do ucieczki; jedynie czterej żołnierze, którzy otrzymali rany śmiertelne, nie mieli śladów od ukłóc bagnetu.

D. 25 sierpnia, w bitwie, stoczonej w okolicach Sempst, żołnierz Lootens, z 24-go pułku linjowego, któremu polecono zbierać rannych wspólnie ze służbą ambulansową, spostrzegł, w odległości pięćdziesięciu metrów, dwóch żołnierzy belgijskich, przywiązanych do drzewa. Wojskowi ci mieli jeszcze na sobie swoje rzeczy; kamizelki były rozpięte, co pozwoliło stwierdzić, że im rozpróto brzuch. Widać było doskonale wypadające z brzucha wnętrzności. D. 25 sierpnia, o godz. 4-tej popoł., sanitaryuszka, pielęgnująca rannych widziała, jak żołnierz niemiecki dobijał ciosami, zadawanymi w głowę kolbą karabinową, żołnierza belgijskiego, zranionego lekko w dolną część twarzy. Pułkownik dowódca 2-go pułku strzelców konnych, stwierdza w raporcie z d. 17 września 1914, że „kawalerzysta 2-giej klasy 2-go pułku strzelców konnych, Baechelandt, Ryszard, zapisany jest jako zabity przez Niemców podczas rekonesansu w d. 6 września 1914.” Według świadków, kawalerzysta ten odnaleziony został z rękami, związanymi rzemieniem skórzanym. Był zatem ranny, wzięty do niewoli, a następnie dobity bagnetem,

którym mu przekłóto brzuch. Sine pręgi dokoła dłoni były jeszcze widoczne, gdy dr Leman oglądał trupa.

D. 11 września 1914, niejaki Burm (Józef Ludwik), z 24-go pułku linjowego, oświadczył, że, gdy został wzięty do niewoli przez Niemców w pobliżu Aerschot, ci, chcąc go zmusić do wyznań, zanurzyli mu ręce w misce z wodą wrzącą; dr Thoné, lekarz pułku 24-go linjowego, stwierdził, że interesowany ma jeszcze ślady oparzelizny. Burm zeznał, że widział, jak jeszcze dwóch innych żołnierzy poddawano torturom: jeden z nich, który się zbuntował, został pochwycony przez Niemców, którzy go trzymali za ręce i nogi i wykręcali mu szyję, dopóki nie nastąpiła śmierć; drugiemu poobcinali palce.

Proboszcz Van Crombruggen złożył d. 27-go października 1914 raport następujący:

„D. 20 października 1914, po ataku żołnierzy niemieckich na most w Dixmude, rano, około g. 3-ciej, niżej podpisany, jakoteż, między innymi, świadkowie, których nazwiska są przytoczone, stwierdzili fakt następujący: Zwłoki Kamila Poncina, podporucznika w 12-tym linjowym, III, 2, znajdowały się w pozycyi, wskazującej, że był rozstrzelany. Istotnie, skrępowano go drutem, owiniętym z dziesięć razy dokoła nóg, powyżej kostek; poczem ofiara została rozstrzelana, bądź w postawie stojącej, bądź też w klęczącej. Trup, z głową silnie w tył odrzuconą, spoczywał na plecach, kolana miał zawalane ziemią a pięty dotykały tułowiu. Nieszczęśliwy prawdopodobnie padł na ko-

lana, a następnie przewrócił się w tył, o ile nie zmuszono go do ukłęknięcia przed strzelaniną. Na piersi widoczne były ślady licznych kul.

„*Fr. Van Crombruggen,*

„Jałmużnik wojskowy, III, 12-y linjowy.

„Mathieu Jakób;

„Dreessen Henryk;

„Boers Maciej;

„Jodogne Teodor;

(Żołnierze w 12-ym linjowym)“.

*

*

*

Podczas podróży ranni i jeńcy, przewożeni do Niemiec, byli często pozbawieni pożywienia oraz najpierwotniejszej pomocy. Jeńcy angielscy zwłaszcza są przedmiotem znęcania się. Czerwony Krzyż w Verviers zorganizował służbę żywnościową dla rannych i jeńców, przejeżdżających przez to miasto. D. 18 września, około godz. 5 wieczorem, pociąg, złożony z kilku wagonów z jeńcami angielskimi przejeżdżał przez dworzec Wschodni. Niemcy nie pozwolili sanitaryuszom ich nakarmić. Inny pociąg zawierał rannych francuskich i rannych angielskich. Warty pozwoliły sanitaryuszowi opatrzyć Francuzów, lecz zabroniły mu zbliżyć się do Anglików. Świadkowie zeznają, że fakty podobne powtarzają się często.

W środę, d. 16 września, Niemcy wynieśli z pociągu na dworcu Wschodnim dwóch rannych

Francuzów, sierżanta i żołnierza, którzy oświadczyli, że zostali zranieni w Saint-Quentin, przed osiemnastu dniami, że założono im naprędce opatrunek na polu bitwy i że odtąd pozostawieni byli bez pomocy.

*

* *

Napadanie wojsk niemieckich na kolumny ambulansowe, branie do niewoli personelu lekarskiego, wysyłanie często do Niemiec, nadużywanie białej chorągwi i oznak Czerwonego Krzyża, stanowią pogwałcenie przepisów prawa wojennego, a o takich nadużyciach mamy częste zeznania świadków.

D. 16 sierpnia, na drodze z Tirlemontu do Hannutu, grono woźniców sanitarnych było napadnięte przez Niemców, którzy do nich strzelali. Ponieważ nie było między napadniętymi ani jednego wojskowego, przeto pomyłka nie była możliwa. D. 19 sierpnia 1914, sanitaryusze w sukniach duchownych, z naramiennikiem Czerwonego Krzyża, byli ostrzeliwani przez Niemców w Aerschot, podczas zbierania rannych, pomimo, że pokazali swoje oznaki. Jeden z nich następnie był maltretowany przez cały dzień w szpitalu, gdy opatrywał rannych. D. 19 sierpnia 1914, w Lovenjoul, Niemcy zerwali trzem sanitaryuszom naramienniki i rzucili je na ziemię. Sanitaryusze zostali zaaresztowani, pobici i zelżeni. Gdy ich nareszcie puszczono, musieli siedem razy złożyć rannego, którego

nieśli, albowiem Niemcy kierowali na nich ogień mitraljez. Jednego sanitariusza kula ugodziła w udo. D. 23 sierpnia 1914, opuszczając wioskę Bioul, w pobliżu Namur, belgijski oddział ambulansowy, pod zarządem lekarza 1-ej klasy, Petita, został napadnięty przez wroga i wystawiony na silną strzelaninę. Dr Petit oraz lekarz asystent, p. Snouck, zostali zranieni. Sanitariuszów rozpędzono. Z oddziału, złożonego z 500 mniej więcej osób, sto zaledwie zdołało uratować się ucieczką. D. 21 sierpnia 1914, około g. 3-ciej, na drodze z Werchteru do Haecht, samochód z oznaką Czerwonego Krzyża, przewożący trzech rannych, został napadnięty przez Niemców, którzy dali liczne strzały; kula przebiła karoseryę i przeszła nogi dwóch rannych.

Szpitali w Heyst-op-den-Berg i w Malines nie uszanowali Niemcy; wojska ich bombardowały te miejscowości, jakkolwiek chorągiew Czerwonego Krzyża powiewała na tych zakładach. Wtargnąwszy do Namur, d. 19 sierpnia 1914, Niemcy zorali kulami szpital. D. 27 września, Niemcy, pochwycili, urągając przepisom artykułu 14 Konwencji Genewskiej, wóz ambulansowy, zabiwszy dwa konie i zraniwszy woźnicę, którego wzięli do niewoli. Już w Haelen zabrali sekcję szpitalną drugiej dywizji armii, a w Liège zatrzymali dwa pociągi sanitarne. D. 28 września, wóz ambulansowy, zawierający lekarza, jałmużnika oraz woźnicę był przedmiotem systematycznej strzelaniny Niemców: wszyscy trzej zostali ciężko ranni.

Listem z d. 22 września 1914, Inspektor Ge-

neralny służby zdrowia w armii zawiadomił Komisję, że nieprzyjaciół zatrzymuje w Liège członków personelu lekarskiego, jakkolwiek są bez zajęcia, nadto, że innych wysłał do Niemiec. Inni członkowie personelu sanitarnego zostali zatrzymani w Namur, „Oberarzt” oświadczył im bowiem, że w interesie Niemców jest nie dopuszczać lekarzy do armii w Antwerpii, a to w celu pozbawienia jej pomocy lekarskiej, „ponieważ choroba i epidemia jest dla nich jednym atutem więcej”.

Komisja uważa sobie za obowiązek zwrócić specjalnie uwagę Pana Ministra na dokumenty załączone, z powodu szczególnie oburzającego charakteru przekroczenia Konwencji Genewskiej w danym wypadku.

„Służba Zdrowia Armii
Inspekcyja Główna
Nr. 443.

„Dunkierka, 14 listopada 1914.

„Mam zaszczyt przesłać list pana profesora, L. Frédéricq'a z Liège, oraz moją na ten list odpowiedź. Zwracam uwagę na to nowe przekroczenie Konwencji Genewskiej. Sądzę, że pożytecznie byłoby podać fakt ten do wiadomości mocarstw zainteresowanych.

Inspektor Główny
przy dworze wojskowym Króla
(podp.) Dr Melis“.

„Uniwersytet w Liège.

„Liège, d. 2 listopada 1914.

Do Pana Doktora Melisa,

Naczelnika Służby Zdrowia armii belgijskiej,
Belgijskie Ministerium Wojny, w Hawrze.

Szanowny Kolego,

Mój syn, dr Henryk Frédéricq, który wstąpił do szeregów na początku kampanii, kierował służbą lekarską w forcie Chaudfontaine, a potem pracował w ambulansach niemieckich w Liège, opuścił Liège we wtorek 27 października, by oddać się do rozporządzenia władzom belgijskim w Hawrze¹⁾. Uczynił to wbrew zakazowi swego zwierzchnika, lekarza niemieckiego, d-ra Westphala.

Władza niemiecka uczyniła mnie odpowiedzialnym za ucieczkę syna i trzyma mnie w forcie Chartreuse jako jeńca, *dopóki mój syn nie powróci do Liège*. Jeżeli stawia się dobrowolnie, czeka go areszt trzydniowy. Później będzie może wysłany, by leczyć jeńców belgijskich w obozie w Münsterze (Hanower), nie za karę, lecz jako do normalnej służby lekarskiej.

Będę Szanownemu Koledze bardzo wdzięcz-

¹⁾ Dr Henryk Frédéricq został bezprawnie zatrzymany jako jeńiec po wzięciu Chaudfontaine, ponieważ nie był bojownikiem i ponieważ jako lekarz ambulansowy według Konwencji Genewskiej nie mógł być aresztowany.

ny, jeżeli zechce synowi mojemu pozwolić wrócić do Liège, co położy koniec mojej niewoli.

Zechciej, Szanowny Kolego, przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku, oraz wspomnienie naszego dawnego koleżeństwa w uniwersytecie w Gandawie.

Szczerze oddany

(podp.) *Leon Frédéricq,*

profesor fizyologii uniwersytetu w Liège.

Jeżeli list, jaki wysłałem do mego syna, nie doszedł rąk jego, niech Pan zechce zawiadomić go, jak rzeczy stoją".

„Dunkierka, d. 14 listopada 1914.

Służba Zdrowia,

Inspekcya Główna,

Nr. 443.

Szanowny Profesorze i Kochany Kolego,

W odpowiedzi na list Pański z d. 2 b. m., mam zaszczyt zawiadomić, że nie mogę upoważnić syna Pańskiego do powrotu do Liège. Przekazuję list Panu Ministrowi Wojny, który postanowi. Wątpię wszelako, żeby dał odpowiedź pomyślną.

Niemiecka władza wojskowa dopuściła się nadużycia, pozwalając sobie zatrzymać Pana jako zakładnika za wyjazd syna. On sam nie mógł być zatrzymany, na podstawie art. 12 Konwencji Genewskiej. Proszę Pana Ministra, przesyłając mu list Pański, aby drogą dyplomatyczną doniósł państwu neutralnym o tem przekroczeniu prawa wojennego, jakiego dopuściła się władza niemiecka.

Sądzę, że postąpi Pan dobrze, jeżeli, opierając się na tym samym artykule Konwencji Genewskiej, powoła się Pan ponownie przed miejscową władzę wojskową na prawo, jakie syn Pański miał do powrotu do armii, do której należy, skoro tylko służba jego przy naszych rannych w Liège nie była już potrzebna.

Zechciej, kochany Kolego, przyjąć zapewnienie mego wysokiego szacunku.

Inspektor Generalny
przy dworze wojskowym Króla
(podp.) *Melis.*

Do Pana Doktora

Frédéricqu'a,

Profesora uniwersytetu w Liège".

D. 23 listopada 1914 niemieckie władze wojskowe zatrzymały w Antwerpii 24 lekarzy i 12 aptekarzy wojskowych belgijskich. Uwięziono ich w Heidelbergu, gdzie przebywają jeszcze dotąd. Świadkowie zeznali, że d. 26 sierpnia 1914, atakujące oddziały niemieckie, w bitwie, jaka była stoczona na południu od Schiplaecken, w wiosce Hofstade, były poprzedzone przez białą chorągiew; że dnia 4-go września 1914, na drodze z Lierre do Aerschotu, żołnierze niemieccy nadużyli białej chorągwi, chcąc pochwycić oficera belgijskiego, który dokonywał rekonesansu na automitraljezie. Świadkowie zawiadomili nas, że d. 25 sierpnia, w Houthemie i Eppeghemie, oraz d. 17 września w Meysse, Niemcy zatknęli chorągiew Czerwonego Krzyża na budynkach, zajętych przez

ich wojska i na koszarach, gdzie umieścili swoją artylerię.

Liczne są zeznanie cywilnych i wojskowych, stwierdzające, że Niemcy zmuszali ich do służenia za przewodników, zmuszali do wykonywania prac wojskowych lub kazali żołnierzom belgijskim, jeńcom, oraz ludności cywilnej iść przed wojskiem niemieckiem. Żołnierze Goffin, Heyvaerts i Hertleer oświadczają, że więci byli do niewoli wraz z towarzyszami z tej samej kompanii d. 6 sierpnia; Niemcy skrupowali im ręce na plecach, zawlekli ze sobą, a gdy w Saive spotkali kompanię belgijską 19-go pułku linjowego, umieścili jeńców na przedzie i w danej chwili rozkazali im wołać: „Belgijczycy, nie strzelajcie, strzelacie do Belgijczyków!“ Dwaj jeńcy padli, ugodzeni kulami naszych żołnierzy. We wtorek, d. 18 sierpnia, niejaki Józef Rymen z Schaffenu zmuszony został wraz z dwoma mieszkańcami Meldertu, do poprzedzania wojsk niemieckich przez miasto Diest i następnie do poprowadzenia tych wojsk do Montaigu. Tego samego dnia patrol niemiecki, z dziesięciu ludzi złożony, pod wodzą młodego porucznika, przybył do Thildoncku, poprzedzany przez robotnika belgijskiego, którego zmusił, żeby mu służył za przewodnika.

W Namur Niemcy zmusili mieszkańców wioski do kopania, w pobliżu cmentarza, w Warisoulu okopów, które były wystawione na ogień fortów.

Mieszkańcy Bierwartu byli zmuszani do pracy przy szańcach obronnych wzdłuż szosy. D. 23 sierpnia Niemcy umieścili kobiety i dzieci przed swoją kolumną atakującą przy moście na Lives naprzeciwko Biez. Ogień Belgijczyków godził w kobiety i dzieci. W bardzo licznych miejscowościach w Hainaut, wojska niemieckie kazały się poprzedać przez cywilnych — mężczyzn i kobiety. Tak np. kolumna niemiecka, przechodząca przez Marchienne, popychała przed sobą kilkuset cywilnych. Kierowała się na Montigny-le-Tilleul, gdzie nastąpiła pierwsza doniosła potyczka z armią francuską.

D. 22 sierpnia 1914 Niemcy zaaresztowali, w ich własnych domach, Jana Olbrechtsa, Artura van Campenhouta i Artura van Cappelena. Trzymali ich przez tydzień, a przez ten czas ludzie ci zmuszani byli do szukania w ciągu dnia, pod ogniem artylerii, porzuconego materiału wojennego i do kopania okopów wraz z innymi mieszkańcami Grimbergenu. D. 24 sierpnia, niejaki Michał De Vleeschouwer, jego brat Józef i ich 67-mioletni ojciec, mieszkający w tej samej miejscowości, pchani byli przed oddziałem Niemców, żeby tych ostatnich ochraniać od kanonady Belgijczyków. D. 25 sierpnia w Eppeghemie cała ludność męska została uprowadzona przez Niemców i zniewolona do pracy przy okopach. W Sempst, podczas bitwy w d. 25 sierpnia, Niemcy ustawili mężczyzn i kobiety na pierwszej linii ognia.

D. 25 sierpnia 1914 Niemcy zmusili około 200 osób, mężczyzn, kobiety i dzieci wioski Hof-

stade, żeby szli przed nimi. Przybywszy na szosę, wiodącą do Tervueren, spotkali wojska belgijskie w odległości 150 do 200 metr. Żołnierze niemieccy strzelali z poza jeńców. Belgowie strzelali w bok, tak, by nie godzić w tych ostatnich. D. 26 sierpnia Niemcy uprowadzili, skępowawszy im ręce na plecach, przeszło 70 mieszkańców Louvain. Przybywszy do Hérent, w pierwszym szeregu jednostek, wystawieni byli na strzelaninę, albowiem nastąpiło lekkie starcie między piechotą. Naza jutrz skierowano ich na Malines, mówiąc im, że poczęstowani będą mitraljezą belgijską. Puszczono ich na wolność przy belgijskich strażach przednich. W cztery godziny po ich przybyciu do Malines, zaczęło się bombardowanie miasta.

D. 29 sierpnia w Hérent, Niemcy kazali iść przed armią 500 kobietom i dzieciom, poprzedzanym przez dwóch proboszczów z Wygmael i z Wesemael. Liczni mieszkańcy Louvain zmuszani byli przez dni kilka do codziennych forsownych pochodów lub do robienia okopów. Tysiąc mieszkańców Wygmaelu, mężczyzn, kobiet i dzieci, zmuszono do maszerowania przez dziesięć dni z wojskami niemieckimi podczas bitew.

D. 12 września w Erpe, kolumna niemiecka, złożona z 200 do 300 ludzi, atakowana przez automitraljezę, wzięła z domów 20 do 25 mężczyzn i młodzieńców, a między nimi chłopca 13-toletniego, kazała tym jeńcom iść przodem i umieściła ich na środku szosy. Dwóch młodzieńców zostało zranionych w udo. Strzelający z mitraljezy, spostrzegłszy, że umieszczono przed nimi jeńców cy-

wilnych, zaprzestali ognia. Świadek dodaje, że w pewnej chwili wyraźnie słyszał wydawany rozkaz rozstrzelania wszystkich jeńców, jeśli Belgijczycy będą jeszcze strzelali. W sobotę, 26 września 1914, podczas bitwy w Alost, Niemcy pchali przed sobą, atakując wojska belgijskie, kilku mieszkańców Alostu; a oto ich nazwiska: Franz Meulebroeck, Cornélis Van Hat, Emil Van der Meersch, Gustaw Droezaat oraz jego brat Alfons, Ludwik Ongena i Franciszek Buyd. Żołnierze belgijscy krzyknęli im, żeby upadli, Franz Meulebroeck został zraniony kulą niemiecką. Gdy odparto Niemców, cywilni uciekli.

*
* *

Przepisy art. 25, 26 i 27 regulaminu, dotyczącego praw i zwyczajów wojny na lądzie, w związku z bombardowaniem, nie były przestrzegane. Bombardowano liczne miejscowości otwarte i niebronione.

Komisya zawiadomiła już o bombardowaniu Bourg-Leopold i Heyst-op-den-Berg, wiosek otwartych i niebronionych. Miasta Malines, Alost, Termonde były również bombardowane, jakkolwiek nie broniła ich siła zbrojna. Nie uszanowano świątyń, gmachów, poświęconych sztukom, naukom, dobroczynności, pomników historycznych, szpitali. Katedry w Malines i Termonde były systematycznie brane na cel. Halle w Ypres, nieporównany pomnik artystyczny, zostały zburzone. Pociski

rzucane były z balonów lub samolotów, wbrew przepisom konwencji międzynarodowych. Dwukrotnie rzucono bomby z Zeppelinu na Antwerpię, w warunkach, stanowiących pogwałcenie praw wojennych.

W nocy, z 1 na 2 września 1914, sterowiec niemiecki rzucił kilka pocisków na gminy Semmerzacke i Vosselaere, wioski niebronione. D. 4 września, rano, rzucono granat na Eecloo, miasto otwarte, niebronione. D. 5 września rzucono dwa granaty z samolotu niemieckiego na Gandawę, miasto otwarte niebronione. W nocy z 26 na 27 września, Zeppelin rzucił cztery bomby na Deynze, miasto otwarte i niebronione. Trzy bomby padły na klasztor Sióstr Ś-go Wincentego à Paulo (ulica du Moulin), zajęty przez chorych, sieroty, zbiegów i t. d. w liczbie około 200—i wywołały wśród nich popłoch nieopisany. D. 29 września Zeppelin rzucił, około g. 1-ej, 3 bomby na Dottignies i 2 na Thielt, miejscowości otwarte i niebronione.

Prezes,

(podp.) *Cooreman*, Minister stanu.

Wiceprezes,

Hr. Goblet d'Alviella, Minister stanu,

Wiceprezes Senatu.

Sekretarze:

(podp.) *Kwlr Ernest de Bunswyck*, Naczelnik
gab. Ministra Sprawiedliwości,
Orts, Radca legacyjny J. K. M. Króla
belgijskiego.

RAPORT VIII.

Hawr, 20 grudnia 1914.

Do Pana CARTON'A de WIART'A,

Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Mamy zaszczyt przedstawić Panu raport, streszczający wyniki śledztwa, przeprowadzonego na miejscu, w sprawie czynów gwałtu i rabunku, podpalañ i zabijania spokojnych mieszkańców, które zaznaczyły pochód armii niemieckiej przez prowincję Luksemburską, w ciągu sierpnia i września 1914.

Branie zakładników.

Niemcy brali systematycznie zakładników. Obchodzenie się z nimi było bardzo różne. W pewnych miejscowościach nie dokuczano im nadmiernie; w innych znęcano się nad nimi ohydnie. Tak np. w Marche, trzech główni urzędnicy miejscowi byli przez trzy tygodnie zamknięci w celi więzienia dla przestępców, wykraczających przeciw przepisom prawa ogólnego. Gdzieindziej wysyłano zakładników do innych miejscowości prowincyi i tam trzymano ich w więzieniu przez całe tygodnie. Wreszcie niektórych zakładników uprowadzono do Niemiec, gdzie są uwięzieni dotychczas. Wogóle od chwili uwięzienia w Niemczech, nie obchodzono się źle z nimi, ale nad niektórymi z nich znęcano się podczas podró-

ży. Pozbawiano ich jedzenia, spoczynku, ludność i żołnierze urągali im.

Rabunek.

We wszystkich prawie miejscowościach następnie wymienionych oraz w innych jeszcze, gdzie nadużycia miały charakter mniej poważny, rabunek był systematyczny i zupełny. Żołnierze zadowolili się zabieraniem, bez wydawania bonu rekwizycyjnego, żywności, bydła, koni, których potrzebowali. Zabierali przemocą z mieszkań wszystko, co mogło im się przydać. Liczba skradzionych butelek wina urąga wszelkim rachunkom. Żołnierze, przybywając do większej miejscowości, przedewszystkiem szukali wina i alkoholu. Niebawem upijali się i niezwłocznie zaczynały się dziwne sceny, podpalania i strzelanina.

W folwarkach żołnierze szablami i kolbami karabinów zabijali drób i wieprze. Strzelali na chybił trafił i w ten sposób zabili lub zranili pewną liczbę mieszkańców. W Libin żołnierz, strzelający do kury, przeszył kulą oba uda kilkomiesięcznego dziecka. W Arlon rabunek pewnych domów dokonany został z rozkazu władz wojskowych. Dzieśiątego dnia okupacyi, z powodu zerwanego drutu telefonicznego, władze wojskowe dały miastu cztery godziny czasu do zapłaty kontrybucyi wojennej w wysokości 100.000 fr. w złocie, dodając, że jeżeli suma ta nie będzie wypłacona, sto domów zostanie ograbionych. Ostatecznie zdołano zebrać żądany okup, ale 47 domów zostało już ograbionych, z rozkazu oficerów.

Podpalania.

Północ Luksemburga została na ogół uszanowana. Natomiast dwa okręgi południowe prowincji spustoszone zupełnie. Pierwszy z tych okręgów obejmuje wioski Porcheresse, Maissin, Anloy, Villance, Framont, Ochamp, Jehoville, Offagne, Assenois i t. d. Drugi obejmuje wszystkie gminy trójkąta, zawartego w linii, idącej od Florenville do Virton, od Virton do Habay-la-Neuve i od Habay-la-Neuve do Florenville. Ułożono przybliżoną statystykę domów spalonych w tych różnych miejscowościach.

Neufchâteau, 21 domów spalonych; Etalle, 30 domów spalonych; Houdemont, 64 domy spalone; Rullers, połowa domów zniszczonych przez ogień; Ansart, wioska zupełnie spalona; Tintigny, 3 tylko domy pozostały; Jamoigne, połowa wsi zburzona; Les Bulles, zburzone w połowie; Moyen, 42 domy zniszczone; Rossignol, wioska całkowicie spalona; Mussy-la-Ville, 20 domów zburzonych; Bertrix, 15 domów zburzonych; Bleid, znaczna część wioski spalona; Signeulx, znaczna część wioski spalona; Ethe, pięć szóstych wioski spalone; Bellefontaine, 6 domów zburzonych; Musson, połowa wioski spustoszona; Baranzy, pozostały 4 domy; Saint-Léger, 6 domów spalonych; Semel, wszystkie domy spalone; Maissin, 64 domy spalone na 100; Villance, 9 domów spalonych; Anloy, 26 domów spalonych.

Cyfry niniejsze są to cyfry minimalne. Według statystyki, z natury rzeczy niezupełnej, liczba

domów spalonych w prowincyi Luksemburskiej przekracza 3.000. Należy zaznaczyć, że domy, o których zniszczeniu tu mowa, zostały spalone nie skutkiem operacji wojennych, lecz przez pożary umyślne i systematyczne.

Rozstrzeliwanie.

W znacznej liczbie wiosek wojska niemieckie dokonywały istnych egzekucyi masowych. Liczba mieszkańców rozstrzelanych w całej prowincyi, przekracza tysiąc ¹⁾. Cyfry następujące dotyczą pewnych tylko wiosek.

Neufchâteau, 18 rozstrzelonych; Vanne, 1 rozstrzelony; Etalle, 30 rozstrzelonych; Haudemont, 11 rozstrzelonych; Tintigny, 157 rozstrzelonych; Izael, 10 rozstrzelonych; Rossignol, 106 rozstrzelonych; Bertrix, 21 rozstrzelonych; Ethe, około 300 rozstrzelonych, 530 osób znikło; Bellefontaine, 1 rozstrzelony; Latour, 17 ludzi pozostało przy życiu; Saint-Léger, 11 rozstrzelonych; Maissin, 10 mężczyzn, 1 kobieta i 1 młoda dziewczyna rozstrzeleni, 2 mężczyzn i 2 młode dziewczyny zranione; Villance, 2 mężczyźni rozstrzeleni, 1 młoda dziewczyna zraniona; Anloy, 52 mężczyzn i kobiety rozstrzeleni; Claireuse, 2 mężczyźni zabici, 2 powieszeni.

W Arlon rozstrzelano publicznie 111 osób z gmin Ethe i Rossignol. W kilka dni później stracono 8 osób z gmin sąsiednich. Oficer policyi

¹⁾ Prowincya Luksemburska, najmniej zaludniona z królestwa, ma 232,500 mieszkańców.

z Arlon, nazwiskiem Lempereur, został rozstrzelany bez sądu dla błałego powodu, który następnie uznano za nieuzasadniony.

Gwałty.

Wypadki gwałtów, popełnianych przez pijanych żołnierzy, są liczne. W pewnej miejscowości kobieta została zgwałcona przez 12 żołnierzy, którzy zabili jej męża. Fakty podobne są, o ile to możliwe, ukrywane przez rodziny, a członkowie Komisji Śledczej uszanowali uczucie, które je do tego skłania.

Wytlómaczenie zbrodni, popełnianych przez wojska.

W większej części miejscowości wojska nie twierdziły nawet, że były przez ludność cywilną napadane. Faktem pewnym jest, że ludność ta nigdzie nie popełniała czynów wrogich. W kilku miejscach żołnierze niemieccy zabici byli przez patrole lub warty francuskie i stwierdzono, że wojska niemieckie systematycznie rabowały i podpalały wioski, na których terytorium ich żołnierze polegli w ten sposób, nawet, gdy wojska te wiedziały, że sprawcami śmierci byli żołnierze regularnej armii nieprzyjacielskiej. W wielu miejscowościach zniszczenie wiosek i mieszkań nie może być wytłómaczone nawet pozorem. Mieszkańcy tłómaczą zbrodnie, jakich padli ofiarą, bądź pijaństwem żołnierzy, bądź sadyzmem, lubującym się w zadawa-

niu cierpień, bądź wściekłością, wynikającą z oporu Belgii, bądź rozkazami systematycznego niszczenia, wydawanymi przez wyższe władze wojskowe.

Wobec trudności porozumiewania się z Luksemburgiem, raport niniejszy ma z konieczności wiele braków. Będzie dopełniony w swoim czasie.

Prezes,

(podp.) *Cooreman*, Minister stanu.

Wiceprezes,

Hr. Goblet d'Alviella, Minister stanu,

Wiceprezes Senatu.

Sekretarze:

(podp.) *Kwlr Ernest de Bunswyck*, Naczelnik
gab. Ministra Sprawiedliwości,
Orts, Radca legacyjny J. K. M. Króla
belgijskiego.

RAPORT IX.

Havr, 24 grudnia 1914.

Do Pana *CARTON'A de WIART'A*,

Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Gminy *Lebbeke*, de *Saint-Gilles-lez-Termonde* wespół z miastem *Termonde*, stanowią śródowisko, mające przeszło 26.000 mieszkańców. Gminy te, podobnie jak wioskę *Appels*, położoną na zachodzie od *Termonde*, a mającą 2,100 mieszkańców, spotkał los straszny.

I. *1-sze bombardowanie. — Rabunek.*
(4, 5 i 6 września 1914)

Pustoszenie, podpalanie, grabież.

D. 2 września 1914, patrol niemiecki wtargnął do Lebbeke. Pod pozorem pomszczenia sześciu żołnierzy, zabitych przez wojska na terytorium Lebbeke, patrol podpalił trzy folwarki, położone w wiosce Hijzijde. D. 4 września, o godz. 4 rano, mieszkańcy Lebbeke zbudzeni zostali gwałtowną strzelaniną. Armia niemiecka przypuściła atak do miejscowości, bronionej przez belgijskie straże przednie, które cofnęły się na Skaldę. O g. 7 rano Niemcy wtargnęli do Lebbeke i zaczęli rozbijać szyby, wyłamywać drzwi, wypędzać z mieszkań kobiety i dzieci, gnać przed sobą, osłaniając się nimi, niby żywą tarczą, mężczyzn, których wyrwali z ognisk domowych. Wkrótce potem rozpoczęło się bombardowanie. W kościół, brany specjalnie na cel, padło kilka pocisków, zrządzając zniszczenie znaczne. Dziesięć domów uległo zupełnemu niemal zniszczeniu. Późem zaczęła się grabież i podpalanie. Dwadzieścia domów i folwarków zostało spalonych; wszystkie domy w środku gminy ograbiono. Jedynie zwrócenie się burmistrza do generała Gronen uratowało miejscowość od zupełnego zniszczenia. Gmina Saint-Gilles-lez-Termonde została w znacznej części spustoszona.

O g. 9 m. 15 rano armia niemiecka bombardowała Termonde. W godzinę później wkroczyła

do miasta ulicami de l'Eglise, de Malines i de Bruxelles. Wojska niemieckie wtargnęły do szpitala cywilnego, gdzieabrały, jako zakładników, d-ra Van Winckel, prezesa Czerwonego Krzyża, który pielegnował tam chorych i rannych, wielebneho Van Poucke, jałmużnika, oraz p. Cezarego Schellekensa, sekretarza Komisji szpitali cywilnych, a idąc do środka miasta, aresztowały po drodze mieszczan, których spotykały i również zabierały ze sobą. Przez ten czas żołnierze rabowali piwnice, sklepy z ciastkami i z pieczywem, sklepy kolonialne i handle win. Parapety u okien znikały pod stosami butelek. Kompania, pod wodzą kapitana, wtargnęła do biur Banque centrale de la Dendre, instytucji prywatnej i zwiedziła je od poddasza do piwnic. Wkrótce potem wszedł do banku oddział specjalny, który otworzył przemocą w gabinecie delegata zarządzającego małą kasetkę i wyjął z niej 2.100 fr. Następnie wyłamał drzwi z żelaza kutego, wiodące do podziemi, gdzie znajdowały się kasetki osób prywatnych. Drugie drzwi, znajdujące się u samego wejścia do podziemi, oparły się wszelkim usiłowaniom wyłamania. Kasetki osób prywatnych ocalały jedynie dzięki temu.

Przez ten czas generał von Boehn na peronie ratusza pozował fotografowi.

Około g. 3 po południu „pionierzy” (9-ty) podłożyli ogień pod warsztaty budowy Termonde'u i pod cztery grupy po pięć domów wewnątrz miasta. Od tej chwili oficerowie niemieccy wzywali mieszkańców, którzy pozostali, do opuszczenia

miasta, albowiem postanowiono zburzyć zupełnie Termonde. Około g. 5 wieczorem komendant niemiecki kazał wypuścić z więzienia zwykłych przestępców, w liczbie przeszło 135, którzy się rozproszyli w okolicach. Nazajutrz, d. 5 września, zaczyna się, pod rozkazami majora von Sommerfelda, systematyczne podpalanie miasta. Nie uszanowano szpitala. Oblano go naftą i oddano na pastwę płomieni. Chorzy, starcy i ranni wynoszeni byli z pośpiechem. Jeden epileptyk pozostał w ognisku. Kościół klasztoru Beginek, budowla z końca XVI-go wieku, został tego samego dnia spalony. Przez cały dzień żołnierze niemieccy rabowali w dalszym ciągu. Bizuterya p. Van den Durpel-Goedertier oraz w licznych domach prywatnych została całkowicie zrabowana.

W niedzielę, 6 września, komendant von Sommerfeld rozkazał prowadzić dalej dzieło zniszczenia. Podobnie jak w Louvain i w Andenne, podpalano z upodobaniem dzielnice bogate, gdzie żołnierze mieli co rabować. Pożar ustał dopiero d. 7 września; „pionierzy”, według słów pewnego oficera niemieckiego, poszli niszczyć tor kolejowy. Większość domów, które pozostały, miały napisy: „nicht anzünden” (nie podpalać). Tego samego dnia, ponieważ sztyldwach niemiecki zabity został przed fabryką Vertongena przez żołnierza belgijskiego, sprawującego wartę na grobli, po przeciwnej stronie Skaldy, przeto major von Forstner powiedział do jednego z wybitnych obywateli Termonde'u: „W okolicach Termonde'u są jeszcze fabryki; jeśli wasi żołnierze ruszą jeszcze jednego

z naszych, fabryki będą zburzone, tak samo, jak miasto".

D. 4 września Niemcy bombardowali także wioskę Appels przez godzinę przeszło, jakkolwiek nie było w niej wojska belgijskiego. Dziecko zostało zabite odłamkiem szrapnela. W kilka minut po bombardowaniu, żołnierze niemieccy wtargnęli do gminy; podpalili dom Kazimierza Laureys'a, którego zranił odłamek pocisku i zostawili nieszczęśliwego w płomieniach. Podpalili jeszcze następnie osiem domów i zrabowali większość innych. Przez 1 $\frac{1}{2}$ godziny trzymali w zamkniętym kościele proboszcza oraz mieszkańców gminy, a gdy wypuścili ich na wolność, zmusili do uściśnięcia dłoni tym, którzy ich pilnowali. Dom Adolfa Veldemana, gdzie znajdował się stary mundur jego syna, żołnierza armii belgijskiej, został spalony, również cztery domy przyległe.

Wszystkie domy w wiosce zostały zrabowane.

Aresztowania, zabójstwa i rozstrzelania.

Liczni mieszkańcy Lebbecke, Saint-Gilles i Termonde, aresztowani przez wojska niemieckie, zostali uprowadzeni do Niemiec. Proboszcz z Lebbecke, jego wikaryusz, sekretarz zarządu miejskiego, notaryusz i 450 blisko mieszkańców gmin wymienionych, zostali internowani częścią w obozie w Soltau, częścią w obozie w Münsterze (Hano-ver). Przez cały czas podróży i przez pierwszy

czas internowania obchodzono się z nimi w sposób ohydny. W drodze trzej z nich, wyczerpani głodem, zaczęli majaczyć. Zabito ich niezwłocznie—dwaj zginęli zakłóci bagnetami, jednego rzucono na tor i zastrzelono.

Wojska niemieckie zamordowały 25 mieszkańców Lebbeke i Saint-Gilles na terytorium tychże miejscowości. Oprócz czterech: Hertogh'a, Van Malderena, De Boeck'a, Mannaerta, wszyscy byli zabijani bagnetem, piłką albo siekierą. Większość miała twarz zeszpeconą do tego stopnia, że można było stwierdzić ich tożsamość jedynie po przedmiotach, jakie mieli przy sobie. Dwunastu z nich, pochodzących z Lebbeke: Kamil Verhulst, Teofil Keppens, Artur Bovyn, Artur Verhulst, Piotr Van Eyberghe, Kamil Lissens, Oktawiusz Verhulst, Van den Berghe czy Vercauteren (tożsamość niestwierdzona), Edmund Hofman, Gustaw Hofman, Józef Pieraert, Veldeman—schroniło się do folwarku Oktawiusza Verhulsta; tu związano ich razem i zaprowadzono na folwark, gdzie zostali zamordowani. Zwłoki ich wrzucono do wspólnego dołu. Sześciu mieszkańców z Saint-Gilles: Achilles Reye, Alfons Van Damme, Prosper Van Dooren, Ernest De Kinder, Ernest De Stobbelaer, Franciszek Mertens, zostali przywiązani jeden do drugiego za ręce i uprowadzili do Lebbeke. Niemcy wyklóli im oczy, a następnie zamordowali ich bagnetami.

Inym, Van Weynbergowi, Ludwikowi Van Damme, Franciszkowi Moensowi z Lebbeke, rozpiętano głowę szablą w obecności żon i dzieci. Dwaj mieszkańcy Termonde'u zostali zabici, skoro

tylko Niemcy ukazali się w mieście. Mieszkaniec Appels, Teofil Van den Bossche, został zabity strzałami z rewolweru, inny, nazwiskiem Wau-
ters—zraniony wystrzałem z karabinu. D. 4 wrześ-
nia, kiedy Niemcy zaatakowali Termonde, sześciu
piechurów niemieckich strzelało po dwakroć z od-
ległości 5 metrów na d-ra E. Hemeryck'a i jego
posługacza, chociaż mieli obaj naramienniki Czer-
wonego Krzyża. Posługacz umarł w pięć dni pó-
źniej, skutkiem rany, zadanej przez kulę wybucho-
wą w górną część uda, rany, mającej 20 centyme-
trów powierzchni przedniej i 25 centm. powierz-
chni tylnej. Stwierdzili to trzej lekarze w ambu-
lansie, urządzonym w fabryce Vertongena. Trzeci
strzał dano do d-ra Hemeryck'a, gdy posługacz
jego już upadł.

II. *Powrót wojsk belgijskich do Termonde'u.* (10 września 1914)

Nowe okrucieństwa zaznaczyły powrót wojsk
belgijskich do Termonde'u. W toku walki, żołnie-
rze niemieccy, pod wodzą oficera, prowadzili przed
sobą 15 osób cywilnych, między którymi trzy panie
i dwie młode panny, na drodze z Saint-Gilles-lez-
Termonde. W Saint-Gilles, cywilny, któremu
Niemcy przekłóli brzuch w pięciu miejscach, był
ukrzyżowany na drzwiach domu; prawą rękę miał
przywiązaną do dzwonka, lewą do klamki drzwi.
Kamil De Rijken, szofer w Termonde, zakłóty zo-
stał bagnetem w obecności żony.

III. 2-gie bombardowanie Termonde'u.

(16 i 17 września 1914)

D. 16 września, około g. 5¹/₂ wieczorem, wojska niemieckie podjęły nanowo bombardowanie Termonde'u. Większość mieszkańców, która po 10 września powróciła do miasta, schroniła się na lewe wybrzeże Skaldy, podobnie jak szczupła żałoga, z 250 żołnierzy belgijskich złożona. Kilka-naście pocisków padło na kościół Najświętszej Panny Maryi, niedawno odnowiony. O godz 7¹/₂ wieczorem, Niemcy wtargnęli do miasta. Ponieważ żołnierze belgijscy strzelali w dalszym ciągu z przeciwnej strony Skaldy, przeto wojska niemieckie zmusiły d-ra Van Winckel'a, żeby im towarzyszył do rzeki. Żołnierz niemiecki, który był obok niego z prawej strony, został zabity, żołnierz z lewej—ciężko raniony.

W ciągu wieczora Niemcy ograbili piwnice trzech mieszkań, które pozostały całe po wypadkach d. 4, 5 i 6 września. Przez całą noc oficerowie urządzali orgie na Rynku lnianym, gdzie zapalono wielkie ogniska. Nazajutrz, d. 17 września, podjęto nanowo bombardowanie Termonde'u od g. 4 do 4³/₄ popoł. Jeden pocisk padł na wieżę ratuszową, która się zapaliła. Biblioteka miejska, archiwa spłonęły. Obrazy, z wyjątkiem trzech, zdołano uratować.

IV. *Ostatnie spustoszenia.*
(Październik 1914).

Przy końcu oblężenia Antwerpii Niemcy zajęli ponownie, w wielkiej sile, Termonde. Wydalili z miasta nielicznych mieszkańców, którzy byli powrócili. Następnie Niemcy zabrali się do rabowania wszystkiego, co pozostało w mieście, opróżniali fabryki z wyrobów gotowych i materiałów surowych. Podpalili pałac Sprawiedliwości, arsenał i prawie wszystkie domostwa mieszkańców, które jeszcze pozostały.

Z powyższego wynika, że, wbrew zapewnieniom pewnych dzienników niemieckich, zniszczenie miasta Termonde dokonane było systematycznie. Zostało strawione przez pożar, wynikły z podpalenia, któremu towarzyszył rabunek. Bombardowanie, przypuszczając, że było koniecznością wojskową, dopełniło tylko dzieła spustoszenia pionierów niemieckich.

Prezes,

(podp.) *Cooreman*, Minister stanu.

Wiceprezes,

Hr. Goblet d'Alviella, Minister stanu,
Wiceprezes Senatu.

Sekretarze:

(podp.) *Kwlr Ernest de Bunswyck*, Naczelnik
gab. Ministra Sprawiedliwości,
Orts, Radca legacyjny J. K. M. Króla
belgijskiego.

RAPORT X.

Hawr, 6 stycznia 1915

*Do Pana CARTON'A de WIART'A,
Ministra Sprawiedliwości.*

Panie Ministrze,
Delegacya Komisji Śledczej, mająca siedzibę w Londynie ¹⁾, przesyła nam raport następujący:

Londyn, 29 grudnia 1914.

*Do Pana G. Cooreman'a, Ministra stanu,
Prezesa Komisji Śledczej w sprawie pogwałcenia
przepisów prawa międzynarodowego, praw i zwyczajów wojennych.*

Panie Prezesie,

Delegacya, którą nam Pan polecił listem swoim z d. 26 września, pozwoliła nam zebrać pewną liczbę zeznań ustnych i piśmiennych wśród zbiegów belgijskich w Anglii. Usunęliśmy umyślnie zeznania osób, które nie były świadkami naocznymi czynów, o jakich opowiadały, biorąc pod

¹⁾ Skład delegacji Komisji Śledczej, mającej siedzibę w Londynie, jest następujący: Sir Mackenzie Chalmers, b. podsekretarz stanu w *Home department*, b. członek rady dla Indyi, przewodniczący; pp. de Cartier de Marchienne, delegat specjalny i minister pełnomocnik J. K. M. Króla belgijskiego, Henryk Lafontaine, senator, członkowie; Henryk Davignon, dr prawa, sekretarz.

uwagę zeznania z drugiej ręki o tyle tylko, że dostarczają nam nazwisk świadków bezpośrednich oraz ofiar pozostałych w Belgii. W badaniach naszych kierowaliśmy się raportami Komisji Pańskiej, które już się były w owym czasie ukazały. W zakresie, w jakim zeznania, przez nas zebrane, odnoszą się do faktów, stwierdzonych w tych raportach, możemy orzec, że są poparte przez nasze własne poszukiwania. Z całości, otrzymanych przez nas zeznań, możemy wysnuć i uważać za pewne wnioski następujące:

W Belgii od d. 4 sierpnia r. b. żołnierze niemieccy dopuszczali się licznych okrucieństw na osobach cywilnych, nie mających broni i nieszkodliwych: zabójstw, zgwałceń, okaleczeń. Czyny te zostaną ustalone z większą dokładnością, gdy będzie można badać w Belgii ofiary, ich krewnych, ich powierników oraz osoby z ich otoczenia. Zapewne niezawsze można okrucieństwa te przypisywać nieprzyjacielskim władzom wojskowym. Są one zazwyczaj czynami żołnierzy pijanych i podnieconych rabunkiem oraz dziełem zniszczenia, jakiemu się uprzednio oddawali. Niemniej uważać należy, że, pozwalając na pijaństwo i zachęcając nawet do niego, do rabunku i do niszczenia, władze stały się pośrednimi spółnikami nadużyć, popełnionych przez żołnierzy.

Ale z licznych zaświadczeń bezpośrednich, ścisłych i zgodnych, wynika niezaprzeczenie, że armia najezdźców stosowała na ziemi belgijskiej względem ludności rozbrojonej i spokojnej, system teroru, ucisku i niszczenia, poza wszelką woj-

skową działalnością strategiczną oraz w miastach i wioskach, opuszczonych przez nieprzyjaciela. Ten system ujawnił się trojakim rodzajem czynów, przeciwnych przepisom prawa międzynarodowego i praw wojennych. Pierwszy dotyczy barbarzyńskiego pędzenia przed wojskami niemieckimi, dla osłony od kul armij sprzymierzonych, ludzi cywilnych, bez różnicy płci i wieku. Drugi obejmuje więzienie, bądź w charakterze zakładników, bądź pod innym pozorem, osób pojedynczych, całych rodzin, chwytyanych na los przypadku, bez ważnego powodu, i zamykanie ich bez powietrza, bez wszelkiej wygody i bez żywności w kościołach, szopach lub oborach, uprowadzanie do Niemiec i umieszczanie tam w warunkach, urągających wszelkiej hygienie i przyzwoitości. Trzeci wreszcie—to zabójstwa zbiorowe ludzi cywilnych, podpalamie domów po rabunku, które to fakty ujawniają się z każdym dniem jaskrawiej.

Powinniśmy położyć nacisk na ten trojaki rodzaj pogwałceń praw wojennych. Możemy nawet ustalić go, powołując się na treść pewnych, zebranych przez nas, zeznań. Przyczyny, które nakazały Komisji Śledczej nie ujawniać nazwisk i rodzaju świadków i usunąć z raportów wszystko, co dostarczyłoby wrogowi pozoru do ucisku na ziemi zajętej, nakazują i nam podobną powściągliwość. Zaświadczamy, że wszystko, co przytaczamy, będzie mogło być sprawdzone w protokółach z naszych posiedzeń i w tekście zeznań ustnych, podpisanych przez świadków, po odczytaniu i w naszej obecności. Staraliśmy się sprawdzić te

zaświadczenia wszystkimi sposobami badania, jakimi rozporządzamy. Będą mogły być skontrolowane przez śledztwo powtórne, dokonane na miejscu. W tym celu zebraliśmy wszelkie możliwe wiadomości, co do daty, miejsca i osób, aby w ten sposób utworzyć podstawy do informacji następnych.

1. Z chwilą, w której armia niemiecka zetknęła się z armią belgijską przed Liège, szukała obrony, pędząc przed sobą grupy cywilnych. Pewien świadek wskazał nam sposób, w jaki bateria niemiecka, strzelając do klasztoru OO. Karmelitów w Chèvremont, zabezpieczyła się przeciw ogniewi fortu — umieściła dokoła baterii mieszkańców, zabranych w sąsiedztwie, między którymi było kilka kobiet, a nawet i dzieci. Ten sam świadek stwierdza, że widział, jak liczny oddział wojsk niemieckich przechodził przerwą między fortami Chaudfontaine i Fléron, pędząc przed sobą grono cywilnych, zabranych po drodze; większość miała ręce związane z tyłu. Inne grono cywilnych zmuszone było maszerować wśród wojska. Między tymi ostatnimi był starzec osiemdziesięcioletni, którego dwaj towarzysze musieli literalnie wlec ze sobą.

Na drugim krańcu Belgii świadek opisuje nam, jak następuje, skład kolumny nieprzyjacielskiej, przechodzącej przez pewną gminę w Boringe, by zaatakować wojska francuskie, cofające się na przeciwległym brzegu Sambrey: „1.—Cykliści, 2.—żołnierze piechoty w odstępach, 3.—grono stu, mniej więcej, zakładników, mężczyzn, 4.—

zwarte szeregi piechoty, 5.—samochody, z tych kilka, ciągnionych przez konie, 6.—armaty, 7.—gromy 300, mniej więcej, zakładników, opasanych sznurem”.

Jakkolwiek Francuzi zajmowali wyżyny, wznoszące się nad doliną, zwlekano długo z rozpoczęciem bitwy; a to z powodu obecności cywilnych na czele i w środku kolumny. Gdy bitwa się rozpoczęła i gdy, ugodzeni kulami francuskimi, żołnierze niemieccy padli w znacznej liczbie, wojska, zajmujące wioskę, podłożyły ogień we wszystkich domach wzdłuż ulicy, na której stały. Nie powstrzymało to pochodu armii najeźdźczej. O g. 10 wieczorem świadek ujrzał nową grupę cywilnych, wśród których były tym razem kobiety i dzieci. Część tej grupy, złożona z kilku mężczyzn, kobiet i dzieci, musiała spędzić noc na moście na rzece Sambre, aby zapobiedz zbombardowaniu go przez Francuzów. Innych popychano pod ogień tych ostatnich. Byli między nimi Braciszek dyrektor szkół, mający lat 64, oraz trzech duchowni młodsi. Nazajutrz rano, świadek, który sam został zaaresztowany i którego prowadzono z nowym grotem zakładników, spotkał osiem zakonnic, umieszczonych na moście, żeby go ustrzedz od wszelkich zamachów.

W Tamines, świadek, który z okna przyglądał się walce między wojskami niemieckimi a francuskimi nad Sambrą, widział cywilnych, pchanych przez Niemców na most. Ponieważ nieszczęśliwi usiłowali schronić się do pierwszych domów na wybrzeżu, za mostem, przeto Niemcy strzelali do

nich, a kilku padło, konając, w domu, gdzie przebywał świadek.

W Tournai, opowiada nam inny świadek, wojska niemieckie wtargnęły d. 24 sierpnia, broniąc się ciągle przez kilka szeregów cywilnych. Przed Malines świadkowie, poprzednio uwięzieni, uprowadzeni do Niemiec i przywiezieni z powrotem w okolice Brukseli, zaprowadzeni zostali nad kanał, za którym znajdowały się wojska belgijskie, w nadziei, że te pozwolą im iść dalej i że za nimi Niemcy mogliby przejść bezkarnie. Ten sposób postępowania wojsk regularnych w pochodzie stosowały też patrole.

Świadek, usiłujący, po drugim bombardowaniu Malines, powrócić do swojej wioski, spotkał sześciu żołnierzy niemieckich, uprowadzających pięć młodych dziewczyn. Świadek został również przytrzymany. Przechodząc w pobliżu drogi, gdzie znajdowała się kompania żołnierzy belgijskich, Niemcy otoczyli się dziewczętami, chcąc zapobiedz, by żołnierze belgijscy strzelali do nich. Inny świadek, powracający na bcyklu do domu swego w wiosce w La Hesbaye, na samym początku wojny, został zatrzymany przez ośmiu huzarów oraz oficera, którzy go zmusili, by szedł obok nich i zagrozili mu śmiercią w razie, gdyby wojsko belgijskie strzelało do nich.

2. Droga ścisłych zaświadczeń zdołaliśmy dowiedzieć się, że liczba jeńców cywilnych, mężczyzn, kobiet i dzieci, internowanych w Niemczech, była znaczna. Liczni zbiegowie opowiadali nam, w jakich okolicznościach zostali rozłączeni z człon-

kami swoich rodzin, niektórzy, aresztowani bez powodu, przetrzymani przez kilka dni w strasznych warunkach, znosząc brutalne okrucieństwa, zdołali wyratować się ucieczką. Inni, których uprowadzono do Niemiec, gdzie wystawieni byli na obelgi i znęcanie się, w końcu zostali odesłani i pozostawieni na los przypadku w polu. Wszędzie systemem było branie do niewoli, bez powodu, bez przyczyny, znacznej liczby jednostek, całych rodzin, a nawet całej ludności siół i wsi.

W wielu miejscowościach ci jeńcy, ozdobieni nazwą zakładników, lub też zgromadzeni poprostu jak stado, podzieleni bywali na dwie grupy. Zawsze prawie odłączano natychmiast mężczyzn od kobiet, a prawie wszędzie część była przeznaczona na rozstrzelanie. Dalej rozważać będziemy ten szczególny rodzaj pogwałcenia praw wojennych. Więzienie ludności rozbrojonej i spokojnej stanowi, zdaniem naszym, wykroczenie wyraźne. To uwięzienie nie może być wytłómaczone przez żaden powód możliwy do uznania. Komisya jest dostatecznie powiadomiona o sposobie postępowania, stosowanym w Aerschot i Louvain. Liczni świadkowie potwierdzili nam zeznania poprzednie. Powtarzanie tych faktów uważamy za zbyteczne.

Pewien świadek zaaresztowany osobno i w dłuższy czas po okresie wrogich kroków, opowiadał nam szczegółowo o swoim uwięzieniu. Przytrzymany w okolicach Brukseli, został dołączony do dwudziestu innych cywilnych i wszystkich wysłano pociągiem wojskowym do Niemiec, pod eskortą czterech żołnierzy. Na stacyach niemieckich lud-

ność, która czekała, jak się zdaje, na przejazd pociągów, rzucała obelgi jeńcom cywilnym, wskazywanym przez nadzorców, jako wolni strzelcy. Ten sam świadek zapewnia, że w innych wagonach pociągu byli również jeńcy cywilni, a mianowicie starzec z dwiema dziewczynkami, lat 12 i 13, oraz z chłopczykiem 10-cioletnim. Reszta pociągu zawierała jeńców wojskowych, Belgijczyków, Francuzów i Anglików, których tłum lżyć się nie ośmielił, którzy byli przyzwyczajeni odżywiani, gdy cywilni otrzymywali tylko chleb i wodę. Po kilku dniach okropnej podróży, jeńcy cywilni zostali internowani w X..., gdzie zastali kilkuset innych cywilnych Belgijczyków. Zebrało się ich wszystkich razem przeszło 650, zamkniętych w śpichrzu i śpiących na słomie. Sześciu księży było między nimi. Świadek opowiada, w jaki nieludzki sposób obchodzono się z tymi nieszczęśliwymi. Budzeni ze snu kijami, obrzucani obelgami, wyprowadzani byli na dziedziniec koszar. Na plecach umieszczono im napis, wskazujący, że są jeńcami wojennymi oraz nazwę miasta, gdzie zostali uwięzieni. W południe otrzymywali miseczkę zupy. Kary im wyznaczane to cela więzienna i stanie przez kilka godzin pod pręgierzem, nie licząc obelg, bicia kijem i kolbą. Pomieszczenie urągało wszelkim warunkom zdrowotnym, ustęp ogólny, urządzony w najpierwotniejszy sposób nad dołem długości 10 metrów. W tej miejscowości uwięzionych było 300 mieszkańców pewnej wioski flamandzkiej, wraz z proboszczem, wikaryuszem, seminarzystą, nauczycielem i sekretarzem miejskim, proboszczem dyecezyi Namur,

seminarzystą z Hoogstraeten, profesorem, księdzem z kolegium Ś-go Piotra w Brukseli.

Ze źródła innego dowiedzieliśmy się o losie jeńców cywilnych, internowanych w innem mieście niemieckiem, do którego przewieziono znaczną liczbę mieszkańców Louvainu. Stłoczeni w zamkniętych wagonach towarowych, ci biedni ludzie, między którymi było ze sto kobiet i dzieci, z tych kilka maleńkich, musieli odbywać podróż prawie bez pożywienia, nie mając możności spania. W Z... kazano im wysiąść i zamknięto ich w barakach, służących zazwyczaj za pomieszczenie koniom i żołnierzom. Znaczna liczba jeńców tych znajduje się tam dotychczas, przeważnie w ubraniach letnich; niektórzy są zaledwie odziani, albowiem wprowadzono ich tak, jak stali, niepozwalając dopełnić ubrania, ani brać żadnych pakunków. Śpią na słomie, nigdy nie zmienianej, i dostali po jednej kołdrze na dwie osoby, kołdrze zniszczonej, brudnej i bardzo cienkiej. Ogień i światło były zupełnie nieznane. Pożywienie składa się z jednego chleba co dwa dni na trzy osoby, a bochenek taki waży mniej niż 6 funtów, co rano i co wieczór trochę kawy; o godz 11 zupa, często niemożliwa do jedzenia. Władza niemiecka nie zapewniła jeńcom żadnych środków czystości — ani serwety, ani mydła. Po pewnym przeciągu czasu, jeńcy, posiadający pieniądze, mogli poprawić swoje warunki życia, ale wielu, zabranych znienacka, jest bez wszelkich środków.

Zapewniono nas, że położenie moralne jeńców jest jeszcze gorsze od ich położenia materyal-

nego. Oprócz styczności przykrej i niebezpiecznej z chorymi zaraźliwymi, ci jeńcy cywilni, należący do wszystkich klas i do wszystkich zawodów, księży, profesorowie uniwersytetu, adwokaci, przemysłowcy, sklepikarze, robotnicy, — skazani byli na najzupełniejszą bezczynność. Ani książek, ani jakiegokolwiek narzędzia pracy. Księża nie mogli nigdy odprawiać mszy. Wojskowi niemieccy, utrzymując, że mają do czynienia z wolnymi strzelcami, z mordercami, obchodzili się z jeńcami brutalnie. Czy można się dziwić, jeżeli niejeden wpadł w obłąd?

Obok tych uwięzień masowych, które trwają krócej lub dłużej i tą swoją nierównomiernością wykazują, że nie mają żadnej przyczyny istotnej — była też bolesna podróż innych cywilnych z Louvainu do Kolonii. Jeden z tych jeńców opisuje nam tę podróż, jak następuje:

„D. 27 sierpnia, przyprowadzono nas na stację i zamknięto w wagonach dla bydła, gdzie gnój leżał ot, tak wysoko. Jechaliśmy przez cztery dni i cztery noce, bez żadnego pożywienia i nie mogąc nawet uchylić drzwi. Było nas po sześćdziesięciu w wagonie. W ciągu czwartej nocy zajechaliśmy do Kolonii. Przeprowadzono nas przez ulicę. Kobiety pluły nam w twarz. Na nocleg przeznaczono nam deski w pewnego rodzaju Luna-Parku. Siedemdziesięciu musiało stać na deszczu. Otrzymaliśmy jeden chleb na dziesięciu ludzi, chleb z przed dwóch tygodni (data naznaczona na nim). Niepodobna go było jeść. Nazajutrz od-

prowadzono nas na dworzec około 10 rano. W ciągu nocy kazano żołnierzom nabić karabiny. Wpakowano nas po szesnastu do przedziału trzeciej klasy, bez pożywienia i powróciliśmy do Brukseli (50 godzin kolejną)".

Los zakładników, branych dla zagwarantowania niektórych kontrybucyj wojennych, najzupełniej nierównomiernych do środków danych miejscowości i zupełnie nieusprawiedliwionych, był w wielu miejscowościach niesłychanie bolesny. Wysokie władze wojskowe, nakazując aresztowanie tych zakładników, nie miały względu ani dla ich wieku, ani dla ich godności. Czcigodny biskup Tournai, chory starzec, więziony był w Ath przez 5 dni w lokalu ohydny, gdzie siennik służył mu za łóżko; pożywienie zaś otrzymywał jedynie od oddanych mu osób, które je przynosiły, z własnej inicjatywy. Świadek, który nam to opowiada, był jednym z jego towarzyszków niewoli.

Aresztowanie cywilnych jest najwidoczniej nakazane, jeden ze świadków bowiem opisuje nam, jak prosty gest oficera wystarczy do uprowadzenia przechodnia spokojnego i w dodatku będącego pod ochroną Czerwonego Krzyża. Chodzi tu o księdza, który przechodził przez most, dążąc do określonego miejsca w małym miasteczku. Oddział, strzegący mostu, aresztuje go, ksiądz żąda od oficera, by go przepuścił, zwracając mu przytem uwagę, że należy do ambulansu. Nie mówiąc słowa, oficer wskazuje go swoim żołnierzom i ci go uprowadzają. Jeśli nie zostanie rozstrzelany, za-

wdzięczać to będzie jedynie szczególnej przytomności umysłu.

3. Znaczna część cywilnych, aresztowanych przez wojska niemieckie, jest przepędzana przez szeregi. Komisya otrzymała okropne szczegóły o rzezi w Dinant, w Andenne i Tamines. Wyслу-chaliśmy kilku świadków, potwierdzających bezpośrednio to, co było już urzędownie doniesione przez Komisję o egzekucjach w Aerschot. Otrzymaliśmy zaświadczenia bezpośrednie, które nam przyniosły pewność co do innych punktów kraju.

Kilku „uciekinierów” opisało nam, w jaki sposób bezładny byli aresztowani, uwolnieni, potem aresztowani ponownie, pędzeni jak stado, rozdzieleni na dwie gromady, zamykani na noc, z zapowiedzią, że zostaną rozstrzelani, ustawiani pod murem lub płotem, brani na cel, wreszcie uwalniani. Pewien świadek znów opowiadał nam, jak na drodze, prowadzącej do Tirlemontu, rozłączono mężczyzn z kobietami i uprowadzono te ostatnie naprzód. Gdy już straciły z oczu mężczyzn, żołnierze niemieccy strzelili w powietrze, chcąc, by kobiety myślały, że ich ojcowie i mężowie padli ofiarą.

Bardzo wielu świadków natomiast widziało na własne oczy, jak zakładnicy padali pod kulami niemieckimi. Należy zaznaczyć, że te egzekucje nie odbywały się w toku bitwy, ale następnie, że stanowiły systematyczną zemstę armii najeźdźczej na spokojnej ludności wiosek, w których spotykała się z niespodziewanym oporem wojsk regular-

nych; że był to terror, wywierany na okolice, przez które Niemcy przechodzili tylko i w których nie przyjmowano ich wrogo. W pewnej wiosce w prowincyi Liège, wikaryusz i sekretarz gminy wyciągnięci z domu tego ostatniego, zostali rozstrzelani na drodze w oczach świadka, który ocalał jedynie dzięki temu, że się ukrył za płotem. W Gelrode siedmiu chłopców, schwytanych w kościele, gdzie znajdowała się ludność, w chwili przybycia wroga, żołnierze niemieccy pokiereszowali szablami, a następnie rozstrzelali. W Ermeton, ksiądz Schlogel, proboszcz z Hastières, p. Monthière profesor uniwersytetu w Louvain, nauczyciel wiejski oraz inni mężczyźni polegli, zastrzeleni. W Monceau-sur-Sambre i w Montignies rzezie były zbiorowe i zorganizowane. W Surice i w Bueken odegrały się sceny okropne, do których powrócimy.

Ofiary przeważnie nie otrzymują żadnych wyjaśnień co do katuszy, im zadawanych. Zabierało je z ognisk domowych, ustawiano na gościńcach lub na ulicach i prowadzono na śmierć. Po między stadami ludzkiemi, gromadzonemi na egzekucyę zbiorową, dokonywano wyboru: zazwyczaj odłączano kobiety, dzieci i starców. Chłopca 14-toletniego przeprowadzano kilkakrotnie z jednej strony szosy na drugą i w końcu umieszczono go po stronie skazanych. Nie chodzi tu o wykonywanie wyroku sądowego, ale o samowolny wybór między ludźmi niewinnymi, przeznaczonymi do odpokutowania za winnych. Jacyż są wszakże ci winowajcy i jakie ich zbrodnie? Nikt nie wie. Z 62 świadków naszego śledztwa, żaden, jakkolwiek

badany przez nas bardzo nagłaco w tej sprawie, nie mógł powiedzieć, że cywilni strzelali. Przeciwnie, wszyscy opisywali nam trwogę ludności wobec zbliżania się wroga i posłuszne wykonywanie instrukcyj, udzielanych wszędzie przez władze miejscowe w sprawie broni. Liczni świadkowie objaśnili nas, że pijani żołnierze niemieccy strzelali na chybił trafił i następnie oznajmiali oficerom swoim, że to cywilni strzelali do nich. Na wiarę tych oświadczeń, zwierzchnicy wydawali rozkazy zwykłych represyj: grabież, podpalać i rzeź cywilnych, chwytyanych na los przypadku.

Stwierdzone też jest, że w żołnierzy niemieckich wpajano z góry przekonanie, iż będą napadani przez cywilnych. Wywołało to u nich, od pierwszych chwil wtargnięcia na ziemię belgijską, stan zdenerwowania i obawy, za co odrazu pokutować musiała ludność. Poddany państwa neutralnego, walczącego dzisiaj po stronie Niemiec i Austrii, zdał nam samorzutnie sprawę ze swego doświadczenia osobistego. W pierwszych dniach sierpnia przebywał w Verviers i w Dolhain; zaaresztowany pod zarzutem szpiegostwa, puszczonej niezwłocznie na wolność, potem znów zaaresztowany i ostatecznie wypuszczony, przyczem go przeproszono, widział, jak wojska niemieckie strzelały w dom, do którego schronił się na noc, w Dolhain; jego towarzysz przygodny zaś powiedział mu, że warta, zmęczona długim pochodem dziennym, strzelała wśród ciemności pod wpływem halucynacyi, że posterunek straży również natychmiast rozpoczął ogień na chybił trafił i że to wystarczyło do wy-

wołania w mieście strzelaniny, po której nastąpiło podpalenie ulicy głównej.

Pożar uniwersytetu, kościoła Ś-go Piotra oraz niezliczonych domów, rabunek i morderstwa w Louvain przypisuje kilku świadków, przez nas przesłuchiowanych, panice oddziałów wojska niemieckiego, stojących załogą w tem mieście. Zanim Komisyja zdoła wyświecić całkowicie te wypadki, możemy ją zawiadomić, na podstawie zeznań świadków, którzy nam przytaczali szczegóły czynów podobnych, popełnianych w różnych okolicach kraju, że wszędzie, gdzie rozkazodawcy lub wykonawcy rzezi i podpalań podawali przyczyny, powraca ten sam frazes, jak zwrotka: „Cywilni strzelali“. Nigdzie wszakże nie wskazano ani jednego cywilnego, który mógłby uchodzić za winowajcę; nigdzie nie zabrano, ani pokazywano broni. Pewien świadek, który przez ciekawość oglądał naboje, leżące w znacznej bardzo ilości na jednym z placów w Louvain, znalazł tylko naboje niemieckie. Co zaś do miejsc, z których jakoby padły strzały, wskazówki Niemców były zmienne i niedorzeczne. Tak np. pewien świadek doniósł nam, że podoficer niemiecki wskazał mu okna halli uniwersyteckich, wychodzących na Stary Rynek, jako okna mieszkania, z którego padły strzały. Otóż halle te są zawsze niezamieszkane. Inny żołnierz, przez tego samego świadka pytany, wskazał mu dom, zamieszkały przez dwóch starców, niezdolnych zarówno fizycznie jak i moralnie do manipulowania jakąkolwiek bronią.

Znaczną liczbę księży, rozstrzelonych przez

Niemców, przypisać należy rozpowszechnionemu wśród wojska mniemaniu, że oni to poprowadzą do boju ludność sfanatyzowaną. W tym kierunku jedno zeznanie szczególnie zwróciło naszą uwagę: zeznanie księdza proboszcza parafii pewnej gminy walońskiej, gdzie duchowieństwo nie ma bynajmniej możnego wpływu. Zatrzymany w progu klasztoru, gdzie tylko co mszę odprawił, zaprowadzony został do wyższego oficera i taka zawiązała się rozmowa:

„Czy pan jest księdzem proboszczem w tej miejscowości?” — „Tak”. — „Pan to zatem zezwolił, aby wolni strzelcy bili się z nami”. — „Przepraszam, kapitanie, zaleciłem wszystkim, żeby nie strzelali. Rozlepiono ten rozkaz, dzienniki go powtórzyły”. — „W takim razie nie ma pan prawie żadnego wpływu”. — „Zapewne, kapitanie, nie mam takiego wielkiego wpływu, jak pan sądzi; ale niech pan będzie pewien, że nie strzelali cywilni. Strzelali Francuzi, stojący na wysokości...” — Wówczas — dodaje świadek — kapitan podniósł pięści i rzekł: „Skoro tak jest, zburzymy wszystko armatami”.

Istotnie wioska została spalona, a znaczna liczba mieszkańców rozstrzelana. Tych, których nie zabito na miejscu, zabrało wojsko ze sobą. W punkcie oznaczonym urządzono istną koncentrację zakładników. Szli w otoczeniu żołnierzy, bici przez niejednego z nich i łżeni. Ksiądz był razem z nimi. Żołnierze zbliżali się do niego, rzucali mu w twarz obelgi, głaskali w jego oczach lufę swego karabinu i dawali mu do zrozumienia, że rozstrze-

lali by go z przyjemnością. Na przystanku rozstrzelano sześciu mężczyzn, innych zamknięto na noc w oborze, gdzie się omal nie podusili.

W Surice, śród pożaru, zgromadzono 50 do 60 osób, mężczyzn i kobiet, rozłączono ich i oznajmiono 18 mężczyznom, że będą rozstrzelani. Byli między nimi proboszczowie z Anthée, z Onhaye, z Surice, oraz jeszcze jeden ksiądz. Byli ojcowie z synami. Naprzeciwko stały żony, matki, córki, wydające okrzyki rozpacz, błagające. Rzeź dokonana została w ich oczach. Mężczyźni padli pod salwą, jak kłosa sierpem ścięte. Ponieważ zaś kilku poruszyło się jeszcze, przeto żołnierze dobili ich kolbami. Późem rozebrali i ograbili trupy.

W Bueken, rzeź nastąpiła w jakiś czas po zajęciu wioski przez wojska niemieckie. Przebywały one już w tej miejscowości dni dziesięć; sterylizowani mieszkańcy usiłowali zadowolić wszelkie wymagania żołnierzy, gdy nagle, d. 29 sierpnia, mężczyźni zostali zaaresztowani i, z rękoma związanymi na plecach, zaprowadzeni na łąkę. Tam, według zeznań świadka, który opowiadał nam tę scenę, rozstrzelano 16 ludzi, a między nimi starca 70-cioletniego i jego 3 synów, w obecności ich żon i dzieci. Przed egzekucją oficer odczytał pozorny wyrok. Jeden z mężczyzn oskarżony był o zabranie książki, należącej do żołnierza niemieckiego i pozostawionej przezeń w domu skazanego, gdzie żołnierze mieszkali już od dni dziesięciu. Inny—o to, że niósł odłamek naboju niemieckiego. Kobiety, dla ocalenia mężów, próbowały krzyczeć: „Niech żyją Niemcy, niech żyje cesarz!“ Po rzezi

zamknięto kobiety i dzieci w pokoju takim ciasnym, że nikt położyć się nie mógł. Nieboracy ci spędzili tak dwa dni i dwie noce bez jedła i picia. Przez ten czas wioska została zupełnie zburzona.

Rzeziom towarzyszył zawsze istotnie pożar i rabunek. Wszystko dokonywało się na dany sygnał, a więzienie cywilnych bywało często środkiem wstępnym do systematycznej kradzieży w domach, do ich podpalania i burzenia. Niemniej jednak świadkowie donieśli nam o wypadkach podpalania domów zamieszkanych, gdzie następnie znajdowano zwęglone zwłoki w rumowiskach. Stosownie do stopnia pijaństwa żołnierzy, rabunek i pustoszenie były mniej lub więcej gwałtowne. Żołnierze, jak zeznają wszyscy, pili wszędzie bez pamięci wino, znalezione w piwnicach. Czego nie zdążyli wypić, rozlewali. Zwierzchnicy prześcigali ich jeszcze.

Budynki, które ocalały od pożaru, miały w każdym razie piętno przejścia armii niemieckiej. Kościół w Hastières, słynny z prastarego pochodzenia, z wielką starannością i świadomością rzeczy niedawno według planów pierwotnych odrestaurowany, zbeszczeszczony został i zrabowany. Nietylko służył, jak liczne kościoły w kraju zajętym, za pomieszczenie koniom i ludziom, ale ołtarze potrzaskano, relikwie rozrzucono. Cymboryum oparło się przemocy profanatorów, natomiast przybory kapłańskie służyły do najnieczystszej użytku. Świadek, który wszedł do świątyni niezwłocznie po oddaleniu się wojsk, przyniósł nam rozpaczliwą opowieść tego spustoszenia. Nie ulega wątpli-

wości, że dokonywane było z umyślną zaciętością. Stosownie do składu pułków, system zabójstw, podpalań, rabunku stosowany był z mniejszym lub większym zapałem i gorliwością. Pewien świadek doniósł nam, że żołnierze niemieccy mówili kobietom belgijskim, które zawodziły rozpaczliwie wobec popełnianych okrucieństw: „Nie płaczcie, robimy tylko czwartą część tego, co nam kazano“. Inny świadek zaznacza, że podczas rzezi w Surice młody żołnierz odwrócił głowę a łzy pociekły mu z oczu i polały się na mundur.

Wszelako przesłuchiwaaliśmy kilku świadków, którzy donieśli nam przeciwnie o wypadkach okrucieństw indywidualnych, popełnianych przez żołnierzy niemieckich a urągających wszelkim opisom. Jakkolwiek są okropne, wydaje nam się, że zasługują na mniejsze potępienie, niż używane przez armię niemiecką sposoby teroryzowania, zubożania i znieważania narodu słabego, którego jedyną zbrodnią było to, że nie chciał się sprzeniewierzyć przepisom honoru.

Prezes,

M. D. Chalmers.

Sekretarz,

Henryk Davignon.

Członkowie:

E. de Cartier de Marchienne,

Henryk Lafontaine.

Komisya prześle wkrótce Panu Ministrowi raport jedenasty, poświęcony prowincyi Namur.

Prezes,

(podp.) *Cooreman*, Minister stanu.

Wiceprezes,

Hr. Goblet d'Alviella, Minister stanu,
Wiceprezes Senatu.

Sekretarze:

(podp.) *Kwlr Ernest de Bunswyck*, Naczelnik
gab. Ministra Sprawiedliwości,
Orts, Radca legacyjny J. K. M. Króla
belgijskiego.

RAPORT XI.

Hawr, 16 stycznia 1915.

Do Pana CARTON'A de WIART'A,
Ministra Sprawiedliwości.

Panie Ministrze,

Komisya Śledcza ma zaszczyt zdać Panu raport z nadużyć, jakich dopuściła się armia niemiecka w prowincyi Namur, według zeznań i informacyi, z konieczności nieuzupełnionych jeszcze, a zebranych do dnia dzisiejszego.

1. *Wypadki w Namur.*

Niemcy bombardowali miasto Namur, d. 21 sierpnia 1914, bez uprzedniego oznajmienia. Bombardowanie zaczęło się około godz. 1-ej popołudniu i trwało dwadzieścia minut. Oblegający rozporządzał pociskami bardzo dalekonośnymi, które mu pozwalały skierować ogień na miasto, zanim

forty zostały zdobyte. Pociski spadły na więzienie, na szpital, na dom burmistrza, na dworzec kolejowy, wywołując pożary, nie brakło też ofiar w ludziach. D. 23 sierpnia armia niemiecka przebiła się przez zewnętrzne linie obrony i 4-ta dywizja armii belgijskiej cofnęła się przez pasmo Entre-Sambre-et-Meuse, gdy większość fortów nie naruszonych w dalszym ciągu stawiała opór. Wojska niemieckie wtargnęły do miasta Namur tego samego dnia, o godz. 4 popoł. Wszystko odbyło się tego dnia w porządku: oficerowie i żołnierze rekwizowali zapasy żywności, napoje, płacąc niekiedy pieniędzmi, częściej bonami rekwizycyjnymi, przeważnie nieważnymi, które ludność, ufna i zresztą nie znająca języka niemieckiego, przyjmowała bez trudności. Tak samo działo się nazajutrz, d. 24 do godz. 9 wieczorem. W tejże chwili rozległa się nagle strzelanina w różnych punktach miasta i ukazali się żołnierze niemieccy, strzelający na głównych ulicach. Jednocześnie prawie powstał olbrzymi słup ognia ze środkowej dzielnicy miasta: Niemcy podłożyli ogień na placu d'Armes, oraz w czterech innych punktach: na placu Leopolda, na ulicach Rogier i Saint-Nicolas oraz na avenue de la Plante.

Śród ludności spokojnej i bezbronnej powstała obłędna trwoga: Niemcy kolbami wybijali drzwi domów i wrzucali do przedsionków materiały podpalające. Przy ulicy Rogier, sześciu mieszkańców, którzy uciekali z płonących domów, zabito w progu ich mieszkań. Inni mieszkańcy tej ulicy, chcąc uniknąć tego samego losu, musieli uciekać przez

ogrody, przeważnie w koszuli, nie mieli bowiem czasu zabrać ani ubrania, ani pieniędzy. Przy ulicy Saint - Nicolas kilka domów robotniczych zostało spalonych. Zburzono też znacznie większą liczbę mieszkań i magazynów drzewa przy avenue de la Plante. Pożar na placu d'Armes trwał do środy. Zniszczył ratusz wraz z archiwami i obrazami, przyległe domy, całą dzielnicę między ulicami du Pont, des Brasseurs i du Bailly, z wyjątkiem jednego hotelu Quatre Fils Aymon. Nie próbowano na seryo stłumić ognia. Obywatelom, którzy odrazu chcieli być posłuszni wezwaniu dzwonu, bijącego na trwogę, zabroniono wychodzić z domów. Naczelnik straży ogniowej zdołał, pomimo to, przedostać się na miejsce katastrofy, pod kulami świszczącymi w ulicach; na placu d'Armes zatrzymał go oficer, poczem, na mocy rozkazu wyższego, odesłał go pod eskortą do domu.

Niemcy, mniemając, że w ten sposób usprawiedliwią swoje postępowanie, rozgłaszali, że w poniedziałek wieczór strzelano do ich wojska. Wszystko wykazuje czczość tego twierdzenia, gdy tymczasem porównanie pewnych okoliczności, szeregu zgodnych wskazówek nakazują mniemać, że wypadki w Namur były z góry przygotowane i wchodziły w zakres taktyki onieśmiania, stosowanej ustawicznie przez armię niemiecką w Belgii. Na dwa tygodnie przedtem ludność Namur oddała władzom belgijskim całą broń, jaką posiadała. Odezwy urzędowe zawiadomiły ją o przepisach prawa wojennego. Władze cywilne i wojskowe, kler i prasa wezwały ludność do uszanowa-

nia sił nieprzyjacielskich. Wojska belgijskie wyszły z miasta trzydzieści sześć godzin wcześniej. Gdyby nawet ludność miała środki, nie popełniłaby takiego szaleństwa, nie powstałaby i nie rzuciłaby się na wojska niemieckie, przepełniające miasto i zajmujące wszystkie drogi. Jak zresztą wytłumaczyć fakt, że w pięciu miejscach, gdzie napad ten jakoby się wydarzył, wojska niemieckie rozporządzały właśnie materiałem podpalającym, dzięki czemu mogły w jednej chwili podłożyć ogień w mieście?

Zamęt, jaki stąd wynikł, sprzyjał rabunkowi, uprawianemu stale przez armię niemiecką. Na placu d'Armes zwłaszcza domy zostały zrabowane, zanim je spalono. W dzielnicy bramy Saint-Nicolas mieszkańcy, za powrotem, zastali domy zrabowane; u jednego z obywateli kasa była otwarta przymocą i znikło z niej 17,000 fr. w różnych papierach. W ciągu dni następnych, gdy przywrócony został względny spokój, rabunek trwał w dalszym ciągu i w kilku domach, gdzie przebywali oficerowie, wszystkie meble porąbano, wino, bieliznę a nawet odzież kobiecą skradziono.

Świadkowie donieśli o zamachach, których ofiarami padły kobiety. Jeden z nich opowiadał nam o młodej dziewczynie, która została zniewolona przez czterech żołnierzy. Wachmistrz żandarmerji był d. 26 sierpnia, o godz. 4-tej rano, świadkiem bezsilnym zgwałcenia przez dwóch żołnierzy niemieckich córki właściciela hotelu, do którego się schronił, i nie mógł temu przeszkodzić. Pożar i strzelanina spowodowały liczne ofiary wśród lud-

ności Namuru. Kilka osób w podeszłym wieku zginęło w płomieniach, inni padli pod strzałami na ulicach lub we własnych mieszkaniach. Około 75 osób cywilnych zginęło w ten sposób w ciągu dni 23, 24 i 25 sierpnia.

Dla pamięci tylko przytaczamy branie zakładników oraz brutalność, na jaką narażeni byli najwybitniejsi ludzie w mieście podczas całego pierwszego okresu okupacji niemieckiej.

Na Namur oraz na 17 gmin tego samego okręgu nałożono kontrybucję w sumie 50 milionów, zmniejszoną następnie do 32 milionów, z warunkiem wypłaty miliona w ciągu 24 godzin. Zabrano fundusze znalezione w banku prywatnym oraz w „Banque générale belge”. Na skutek reklamacji administratorów Niemcy postanowili, że fundusze owe zaliczone będą na rachunek kontrybucji wojennej.

Bezpośrednie okolice miasta były widownią takich samych scen przemocy. W tej części kraju liczne zamki i wille były systematycznie rabowane. Pewien mieszkaniec Namur widział całe umeblowanie swego dworu wiejskiego na wozie niemieckim. Wszystkie łupy wysłano do Niemiec. W Vedrin zabite zostało dziecko dlatego, że niosło pustą lufę karabinu niemieckiego. W dycecyi Namuru rozstrzelano 26 księży i zakonników.

2. Rzeź w Tamines.

Tamines, położone nad Sambre'ą, było kwitnącem miasteczkiem, mającem 5,700 mieszkańców.

Oddziały francuskie zajęły miasteczko d. 17, 18 i 19 sierpnia. W czwartek, 20 sierpnia, patrol niemiecki podszedł do przedmieścia Vilaines. Powitało go strzałami karabinowymi kilku żołnierzy francuskich oraz oddział gwardyi obywatelskiej z Charleroi. Kilku ułanów zostało zabitych lub zranionych, inni uciekli. Mieszkańcy rozradowani wybiegli z domów, krzycząc: „Niech żyje Belgia!” „Niech żyje Francya!” Według wszelkiego prawdopodobieństwa, to było przyczyną rzezi w Tamines.

Niebawem Niemcy przybyli gromadnie do wioski Alloux. Spalili dwa domy i wzięli wszystkich mieszkańców do niewoli. Między artylerją niemiecką, ustawioną w Vilaines i w Alloux, a artylerją francuską, stojącą w Arsimont i Ham-sur-Ileure, wszczęła się bitwa. D. 21 sierpnia, około godz. 5-tej, Niemcy zajęli most pod Tamines, przeszli przez Sambrę i wkroczyli tłumnie do miasteczka. Około godz. 8-ej wieczorem żołnierze zaczynają wchodzić do domów, wypędzają mieszkańców i zabierają się do rabowania, niszczenia, palenia. Pożar szerzy się. Niektórzy mieszkańcy uciekają. Większość dostaje się do niewoli, bądź w nocy 21 sierpnia, bądź nazajutrz. Rabunek i pożar trwa przez cały dzień nazajutrz.

W sobotę, 22 sierpnia, około 7 wieczorem, 450 ludzi, przeważnie mieszkańców Alloux, ustawiono przed kościołem, w niewielkiej odległości od Sambre'y. Na dany znak oddział wojska niemieckiego zaczął do nich strzelać. Ponieważ to dzieło zbrodnicze dokonywało się zbyt powolnie, oficerowie

kazali sprowadzić mitraljezę, i ta niebawem położyła tych nieszczęśliwych, którzy jeszcze stali. Niektórzy byli tylko ranni. Na rozkaz żołnierzy powstali z trudem, mając nadzieję, że uratują życie. Nowa salwa powaliła ich niezwłocznie na ziemię. Kilku oddychało jeszcze. Jęki rozpaczne, wołania o pomoc unosiły się z tego krwią ociekającego stosu. Żołnierze kilkakrotnie zbliżali się do nieszczęśliwych i usiłowali bagnetem dobijać rannych. W nocy kilku niedobitych zdołało uciec, czołgając się. Inni położyli kres cierpieniom, rzucając się do rzeki. Wszystkie te szczegóły są ustalone na mocy zeznań tych ofiar, które nie umarły, skutkiem otrzymanych ran. Około stu trupów znaleziono w nurtach rzeki Sambre.

Nazajutrz, w niedzielę, d. 23 sierpnia, około g. 6-ej rano, sprowadzono na miejsce rzezi gro-
no mężczyzn, których wzięto do niewoli w wiosce i w okolicach. Jeden z nich zeznał co następuje:

„Przybywszy na miejsce, ujrzelśmy stos trupów cywilnych, który miał przynajmniej 40 metr. długości, 6 m. szerokości i metr wysokości. Ustawiono nas przed trupami i byliśmy przekonani, że nas rozstrzelają. Jeden z oficerów zbliżył się i wezwał ludzi dobrej woli do wykopania dołów dla pochowania zwłok. Zgłosiłem się wraz ze szwagrem i kilku innymi; zaprowadzono nas na grunt ciągnący się wzdłuż placu i kazano nam wykopać doł, 15 metrów długi, 10 szeroki i 2 metry głęboki. Każdy z nas dostał łopatę. Zabraliśmy się do kopania dołu, a żołnierze z nastawionymi bagnetami wydawali nam rozkazy. Ciężko mi było kopać, albo-

wiem nie przywykłem do tego rodzaju pracy i byłem głodem osłabiony. Jeden z żołnierzy kazał mi przynieść lżejszą łopatę. Następnie poszedł po wodę i dał nam pić. Zapytałem go, czy wie, co zamierzają z nami zrobić — odpowiedział przecząco. Gdy skończyliśmy kopać dół, było przynajmniej południe. Dano nam deski, układaliśmy na nich zwłoki i następnie wrzucaliśmy je do dołu. Podczas tego grzebania ciał poznałem dużo ofiar. Tak ojcowie nieśli zwłoki swoich synów, a synowie zwłoki swoich ojców. Przyprowadzono kobiety i przyglądały się naszej pracy. Dokoła nas wszystkie domy były spalone.

„Na placu żołnierze i oficerowie zapijali szampana. Im bardziej wieczór się zbliżał, im bardziej żołnierze byli pijani, tem silniejszego nabieraliśmy przekonania, że będziemy rozstrzelani. Pochowaliśmy 350 do 400 trupów. Spis ofiar został ułożony i będzie niebawem podany do wiadomości Komisji.

„Widziałem jak ludzie, niosący zwłoki, zatrzymali się i wezwali lekarza niemieckiego. Zauważyli, iż człowiek, którego nieśli, żyje jeszcze. Lekarz pochylił się nad rannym i dał znak, żeby go pochować. Ludzie podnieśli ponownie deskę i widziałem w tej chwili, że ręka rannego uniosła się na jakie 20 centymetrów. Wezwano lekarza ponownie, ale on znów dał znak, że trzeba tego człowieka pochować. I wrzucono go do dołu wraz z innymi. Widziałem jak M... niósł trupa swego zięcia i zabrał mu zegarek, nie mógł wszakże zabrać żadnych papierów, jakie ten miał przy sobie. Sko-

ro który z żołnierzy, zdjęty litością, zbliżał się do nas, oficer podchodził doń niezwłocznie i robił mu wyrzuty. Gdy wszystkie trupy zostały pochowane, przyniesiono kilku rannych do kościoła. Oficerowie naradzali się dosyć długo. Czterech oficerów przybyło konno na plac i po dość długiej naradzie ustawiono nas w szeregu z naszymi żonami i dziećmi, i przeprowadzono nas pod eskortą żołnierzy przez Tamines wśród gruzów, zaścieniających wszystkie ulice, do Velaine. Zwracam uwagę na cierpienia moralne, jakie znosiliśmy w ciągu tego całego dnia. Mniemaliśmy, że lada chwila będziemy rozstrzelani w obecności naszych żon i dzieci. Widziałem żołnierzy niemieckich, którzy nie mogli powstrzymać się od płaczu, na widok ich rozpacz. Jeden z nas został rażony atakiem mózgowym, skutkiem trwogi, widziałem też, że kilku zemdlało".

Skoro nieszczęśliwi ci przybyli do Vilaines, oficer oznajmił im, że są wolni, ale że wszyscy ci, którzy będą usiłowali powrócić do Tamines, będą rozstrzelani. Zmusił też kobiety i dzieci do krzyczenia: „Niech żyją Niemcy!"

Niemcy spalili 264 domy w Tamines, po uprzednim ich zrabowaniu. Wiele osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, spaliło się lub udusiło we własnych domach. Inni byli rozstrzelani w polu. Liczba ofiar przekracza 650. Prowadzący śledztwo ze szczególną gorliwością usiłowali dowiedzieć się, czy mieszkańcy miasteczka strzelali do wojsk niemieckich. Wszyscy świadkowie zgodnie zapewniali,

że nic podobnego się nie zdarzyło. Rzeź, jakiej ofiarą padli ich współrodacy, tłumaczą bądź tem, że Niemcy przypisali mieszkańcom kilka strzałów, danych przez żołnierzy francuskich, bądź też wściekłością żołnierzy niemieckich, wywołaną pomyslnym nocnym atakiem armii francuskiej.

3. *Rabunek i rzezie w Andenne.*

Miasto Andenne położone jest na prawym brzegu Mozy, między Namur i Huy. Most łączy je z wioską Seiles, zbudowaną wzdłuż rzeki, na wybrzeżu lewym. Przed wojną miało 7,800 mieszkańców.

Wojska niemieckie, które chciały się przedostać na wybrzeże lewe, przybyły do Andenne we środę, 19 sierpnia rano. Podjazd ułanów, który ich poprzedził, stwierdził, że z mostu nie można było skorzystać — pułk piechoty belgijskiej wysadził go w powietrze tego samego dnia, około godz. 8-ej. Ułani odjechali, zabrawszy kasę gminną i zelżywszy burmistrza, d-ra Camus'a, starca 70-cioletniego. Burmistrz od kilku dni zarządził jaknajściślejsze środki ostrożności, by zapobiedz wszelkim objawom wrogich uczuć ze strony ludności. Rozlepiono odezwy, nawołujące do spokoju. Cała broń została złożona w ratuszu. Władze osobiście udały się do niektórych mieszkańców, by im wyjaśnić ich obowiązki.

Wojska w znaczniejszej liczbie przybyły do Andenne po południu. Pułki rozproszyły się po mieście i w okolicach, czekając na ukończenie

mostu na łodziach, którego budowa ukończona została dopiero nazajutrz. Pierwsze zetknięcie się wojsk z ludnością było pokojowe. Żołnierze zaczęli rekwizycję, której nikt oporu nie stawiał. Zrazu płacili za to, co brali i za napoje, które kazali sobie podawać w kawiarniach. Ale, nad wieczorem, położenie pogorszyło się pod tym względem. Bądź, że rozluźniła się karność, bądź, że alkohol zaczął działać, żołnierze przestali płacić mieszkańcom. Ci zaś, przerażeni, nie śmieli stawiać oporu; nie było tedy żadnych zatargów, noc minęła spokojnie.

W czwartek, d. 20 sierpnia, most został ukończony i przez miasto zaczęły przechodzić bardzo liczne wojska, kierując się na lewy brzeg Mozy. Ludność z wnętrza mieszkań przyglądała się temu pochodowi. Nagle, około godz. 6-ej wieczorem, rozległ się na ulicy huk strzału, poczem niezwłocznie nastąpiła strzelanina. Wojsko zatrzymało się w pochodzie, w szeregach powstał nieład; żołnierze, przerażeni, strzelali na chybił trafił. Ustawiono mitralję w zaułku i zaczęto strzelać do mieszkań. Armata rzuciła trzy pociski w trzech różnych kierunkach. Na pierwszy odgłos strzału mieszkańcy ulic, przez które przechodziło wojsko, odgadując co dalej nastąpi, schronili się do podziemi lub też, przeskakując przez mury i płoty ogrodów, uciekali w pole, albo do odległych piwnic. Pewna liczba mężczyzn, którzy nie chcieli lub nie mogli uciekać, została niebawem zabita we własnych domach strzałami, danymi z ulicy lub przez żołnierzy, wpadających do mieszkań. Niezwłocznie rozpo-

częło się też rabowanie domów na głównych ulicach miasta. Wszystkie szyby, wszystkie okienice, wszystkie drzwi zostały roztrzaskane siekierami; meble łamano w kawałki. Żołnierze rzucili się do piwnic, upijali się i rozbijali butelki z winem, których zabrać nie mogli, w końcu zaś podpalili szereg domów. W ciągu nocy strzelanina ponawiała się kilkakrotnie. Cała ludność, drżąc z trwogi, ukryła się w piwnicach.

Nazajutrz, w piątek, d. 21 sierpnia, począwszy od g. 4-tej rano, żołnierze rozproszyli się po mieście i wypędzali całą ludność na ulicę, zmuszając mężczyzn, kobiety i dzieci do chodzenia z rękami, wzniesionymi do góry. Ci, którzy nie usłuchali dosyć prędko, albo nie rozumieli rozkazów po niemiecku wydanych, byli niezwłocznie powaleni na ziemię. Kto zaś usiłował uciec, padał zastrzelony. W tej to chwili dr Camus, do którego Niemcy żywili jakąś szczególną nienawiść, został zraniony wystrzałem i dobity uderzeniem siekiery. Zwłoki jego powlekli żołnierze za nogi w dalszą ulicę. Zegarmistrz, Flamandczyk, niedawno przebywający w Andenne, wyszedł z mieszkania na rozkaz żołnierzy, podtrzymując teścia, starca przeszło 80-cioletniego. Nie mógł więc, oczywiście, trzymać obu rąk wzniesionych w górę. Żołnierz rzucił się na niego i siekierą wymierzył mu cios w szyję. Zegarmistrz runął, umierający, przededrzwiami domu swego. Żona pobiegła na ratunek, żołnierz wepchnął ją do mieszkania i groził, że ją zastrzeli rewolwerem, jeśli próg przestąpi.

Przez ten czas wojsko pędziło całą ludność

ku placowi des Tilleuls. Starcy, chorzy, nawet kaleki jechali na wózkach, szli podtrzymywani przez krewnych, innych jeszcze krewni nieśli. Mężczyzn rozłączono z kobietami i dziećmi. Wszyscy poddani byli rewizyi, ale nie znaleziono żadnej broni. Jeden nieborak miał w kieszeni kilka gilz od nabojów niemieckich i belgijskich. Usunięto go niezwłocznie osobno, jako podejrzanego. Również szewca, który od miesiąca miał ranę na palcu. Pewien mechanik został wzięty dlatego, że miał w kieszeni klucz angielski, który uznano za broń. Innego jeszcze schwytano, bo oblicze jego wyrażało jakoby obojętność lub pogardę dla tego co się działo. Wszyscy ci nieszczęśliwi byli niezwłocznie rozstrzelani w obecności tłumu. Umarli mężnie. Żołnierze, z rozkazu oficerów, odłączyli na chybił trafił od całej gromady około 50 mężczyzn, których uprowadzono i rozstrzelano, jednych wzdłuż Mozy, innych w pobliżu żandarmeryi.

Mężczyzn przetrzymano długo na placu. Przyniesiono tam dwóch nieszczęśliwych rannych, jeden zraniony był kulą w pierś, drugi bagnietem. Leżeli twarzą do ziemi, która zaczerwieniła się od ich krwi, i błagali aby im dano pić. Oficerowie zabronili Andeńczykom nieść im pomoc. Żołnierz, który chciał im podać swoją butelkę, został surowo skarcony. Obaj umarli w ciągu dnia. Gdy ten dramat rozegrywał się przy placu des Tilleuls, żołnierze gromadami rozpierzchli się po mieście, prowadząc dalej dzieło zniszczenia, rabując i podpalając. Ośmiu mężczyzn, do jednej należących rodziny, zostało uprowadzonych na łakę, w odda-

Teniu 50 metrów od domu jednego z nich. Jednych rozstrzelano, innych zabito i posiekano siekierą. Wysoki rudy żołnierz z twarzą zeszpeconą przez bliznę, odznaczył się okrucieństwem, z jakim kałeczył ofiary. Dziecko zabito siekierą na rękę matki. Młodego chłopca i kobietę rozstrzelano.

Około godz. 10-tej rano oficerowie uwolnili kobiety, rozkazując im pozbierać umarłych i usunąć kałuże krwi na ulicach i w mieszkaniach. Około południa, mężczyźni, którzy pozostali przy życiu, w liczbie 800, zostali zamknięci jako zakładnicy w trzech małych domkach, w pobliżu mostu położonych. Nie pozwolono im wyjść pod żadnym pozorem. Stłoczeni byli tak, że nie mogli nawet usiąść. Niebawem więzienia te zamieniły się na cuchnące nory. Później wezwano kobiety, by przyniosły pożywienie swoim bliskim. Wiele kobiet uciekło z obawy przed zgwałceniem. Zakładnicy zostali ostatecznie wypuszczeni w następny wtorek.

Bilans grabieży i rzezi w Andenne przedstawia się, jak następuje: Trzysta mieszkańców zabitych w Andenne i w Seilles; około trzystu domów spalonych w obu miejscowościach. Znaczna liczba mieszkańców znikła. Prawie wszystkie domy zrabowane i zniszczone. Rabunek trwał przeszło osiem dni. Inne miejscowości ucierpiały więcej, niż Andenne, ale żadne miasto belgijskie nie stało się widownią tylu okrucieństw, takiej zawziętości i wściekłości. Liczni badani mieszkańcy jednogłośnie potwierdzają, że nikt do wojsk nie strzelał. Zaznaczyć należy, że ani jeden żołnierz niemiecki

nie został zabity w Andenne, ani też w okolicy. Niezdolni zrozumieć powodu katastrofy, która krwią zalała ich miasto, mieszkańcy tworzą, żeby ją wytłómaczyć, najrozmaitsze hipotezy. Wielu jest przekonanych, że Andenne zostało poświęcone dla ustanowienia rządów teroru. Przytaczają słowa, które wymykały się oficerom i dowodzą, że obrabowanie miasta było z góry obmyślane. Powtarzają zdania żołnierzy, którzy, idąc na Andenne, zapowiadali w wioskach po drodze, że spalą miasto i wyrzną całą ludność. Są i tacy wśród mieszkańców nieszczęśliwego miasta, którzy mniemają, że zaporą w postaci tunelu sąsiedniego, opór wojsk belgijskich stały się przyczynami rzezi. Wszyscy zapewniają, że nic nie może usprawiedliwić lub wytłómaczyć postępowania wojska.

4. *Zrabowanie Dinant.*

Miasto Dinant zostało obrabowane i zniszczone przez armię niemiecką; ludność była zdziesiątkowana d. 21, 22, 23, 24 i 25 sierpnia.

D. 15 sierpnia toczyła się zacięta bitwa między wojskami francuskimi, stojącymi na lewym brzegu Mozy, a wojskami niemieckimi, które przybyły ze wschodu. Oddziały niemieckie zostały rozbite, zmuszone do odwrotu i ścigane przez Francuzów, którzy przeszli na prawy brzeg rzeki. Miasto niewiele ucierpiało tego dnia. Kilka domów zostało zburzonych przez pociski niemieckie, przeznaczone prawdopodobnie dla pułków francuskich, operujących na brzegu lewym. Jeden

z mieszkańców Dinant, należący do Czerwonego Krzyża, został przez kulę niemiecką zabity w chwili, gdy podnosił rannego. Dni następne były spokojne. Francuzi stali w okolicach miasta. Armie nieprzyjacielskie nie walczyły ze sobą, nie zdarzyło się nic takiego, co mogłoby być tłumaczone jako objaw wrogi ze strony ludności. W pobliżu Dinant nie było wcale wojska niemieckiego. W piątek, d. 21 sierpnia, około godz. 9-ej wieczorem, żołnierze niemieccy, przybywszy drogą, wiodącą z Ciney, wtargnęli do miasta ulicą Saint-Jacques. Bez żadnego powodu zaczęli strzelać do wszystkich okien, zabili robotnika, który wracał do domu, zranili innego mieszkańca i zmusili go do krzyczenia: „Niech żyje cesarz!“ — trzeciego skłóli bagnetem w brzuch. Wchodzili do kawiarni, zabierali alkohol, upijali się, a podpaliwszy kilka domów, strzaskawszy drzwi i okna w licznych mieszkaniach — wyszli z miasta.

Ludność steroryzowana, zdjeta trwogą, pozamykała się w swoich siedzibach. Dzień sobotni, 22-gi sierpnia, był stosunkowo spokojny. Cały bieg życia ustał. Część ludności, kierowana instynktem samozachowawczym, uciekała w pola sąsiednie. Inni, bardziej przywiązani do ognisk domowych, ufni, w przekonaniu, że nie zaszło nic takiego, co mogłoby być uważane za czyn wrogi, ukryli się w domach swoich. W niedzielę rano, d. 23 sierpnia, o godz. 6^{1/2}, żołnierze 108 pułku piechoty kazali wiernym wyjść z kościoła Premonstrantów, odłączyli kobiety od mężczyzn i rozstrzelali pięćdziesięciu. Między g. 7 a 9 rano, żołnierze chodzili od domu do domu, rabowali, podpalali, wy-

pędzali mieszkańców na ulice; tych, którzy usiłowali uciekać, rozstrzeliwali niezwłocznie. Około 9-ej rano, żołnierze pędzili przed sobą kolbami gromadę mężczyzn, kobiet i dzieci aż na plac d'Armes, gdzie ich trzymali do g. 6 wieczorem. Dozorcy ich, z widoczną przyjemnością, powtarzali im, że zostaną niebawem rozstrzelani. Po g. 6-ej kapitan odłączył mężczyzn od kobiet i dzieci, oddzielił je kordonem piechoty, a mężczyzn kazał ustawić wzdłuż muru. Pierwszy szereg musiał ukłekać, inni stali za nimi. Pluton żołnierzy ustawił się naprzeciwko. Napróżno kobiety błagały o łaskę dla mężów, synów, braci. Oficer rozkazał dać ognia. Nie przeprowadził żadnego śledztwa, żadnego pozornego nawet sądu. Ze 20 mężczyzn, tylko zranionych, padło między zabitych. Żołnierze, dla większej pewności, dali nową salwę do tego stosu ciał ludzkich. Kilku nieszczęśliwych ocalało, pomimo tej podwójnej strzelaniny; udawali zabitych przez dwie godziny przeszło, leżąc bez ruchu pod trupami, a gdy noc nadeszła, zdołali uciec w góry. Na miejscu zostały 84 ofiary, które pochowano w ogrodzie sąsiednim.

Dzień 23 sierpnia zboczyła krew wielu innych jeszcze rzezi.

Żołnierze wykryli w piwnicach mieszkańców przedmieścia Saint-Pierre i tam ich zastrzelili. Od dnia poprzedniego gromada robotników fabryki jedwabiu Himmera schroniła się z żonami i dziećmi do piwnic fabryki. Przyłączyli się tam do nich sąsiedzi oraz członkowie rodziny właściciela fabryki. Około g. 6-ej wieczorem ci nieszczęśliwi zde-

cydowali się wyjść ze schroniska i utworzyli drżący korowód, poprzedzony przez białą chorągiew. Żołnierze pochwycili ich niezwłocznie i znęcali się nad nimi. Wszyscy mężczyźni zostali rozstrzelani na miejscu, a wraz z nimi p. Himmer, konsul rzeczypospolitej argentyńskiej. Wszyscy prawie mężczyźni na przedmieściu Neffe byli rozstrzeliwani masowo. W innej dzielnicy miasta żołnierze zabili dwunastu cywilnych w piwnicy. Na jednej z ulic zastrzelili paralityka w fotelu. Przy ulicy d'Enfer żołnierz zabija czternastoletniego chłopca. Na przedmieściu Neffe tor kolei żelaznej tonie we krwi ofiar. Żołnierze zabijają w piwnicy starą kobietę i wszystkie jej dzieci; rozstrzeliwiają pod murem starca 65-cioletniego, jego żonę, córkę i syna; innych mieszkańców Neffe wiozą na łodziach do Rocher Bayard i tam ich rozstrzeliwiają; między temi ofiarami była kobieta 83-letnia i jej mąż. Grono mężczyzn i kobiet zamknięto w dziedzińcu więzienia. Około godz. 6-ej wieczorem, mitraljeza niemiecka, umieszczona na górze, zaczęła do nich strzelać — staruszka oraz trzy inne osoby padły trupem.

Podczas tej rzezi, inni żołnierze rabowali mieszkania, wyłamywali kasy lub też wysadzali je dynamitem. Wtargnąwszy do Banque Centrale de la Meuse, żołnierze pochwycili dyrektora, p. Ksawerego Wasseige i zażądali, by otworzył kasę. Ponieważ odmówił, przeto usiłowali je wyłamać, a gdy im się to nie udało, zaprowadzili p. Wasseige oraz jego dwóch starszych synów na plac d'Armes, gdzie wraz ze 120 ich współobywatela-

mi zabili ich strzałami z mitraljezy. Żołnierze trzymali troje młodszych dzieci p. Wasseige, zmuszając ich do patrzenia na mordowanie ojca i braci. Opowiadają jeszcze, że jeden z młodych Wasseigów konał przez godzinę na placu i nikt nie śmiał nieść mu pomocy. Dopełniwszy dzieła zniszczenia i kradzieży, żołnierze podpalali domy. Niebawem miasto tworzyło jedno olbrzymie ognisko.

Kobiety i dzieci zgromadzili żołnierze w klasztorze i trzymali je tam na uwięzi przez dni cztery. Nie wiedziały one nic o losie swoich bliskich, spodziewały się, że będą rozstrzelane. Dokoła nich miasto płonęło. Pierwszego dnia zakonnicy mogli dać im nieco pożywienia. Niebawem musiały się żywić surową marchwią i niedojrzałymi owocami. Śledztwo wykazało również, że żołnierze niemieccy, narażeni na ogień Francuzów, na wybrzeżu prawem, chronili się w pewnych punktach poza szaniec z ludności cywilnej utworzony, z mężczyzn, kobiet i dzieci.

W rezultacie miasto Dinant jest zburzone. Miało domów 1,400 — pozostało ich 200. Fabryki, które dawały utrzymanie ludności robotniczej, niszczyli żołnierze systematycznie. Wielu mieszkańców uprowadzono do Niemiec, gdzie pozostają dotąd, jako jeńcy. Większość rozproszyła się po całej Belgii. Ci, którzy pozostali w mieście, umierają z głodu. Komisya posiada spis ofiar rzezi w Dinant. Spis ten zawiera blisko 700 nazwisk i nie jest zupełny. Między zabitymi są: 73 kobiety i 39 dzieci płci obojga, w wieku od 6 miesięcy do lat 15.

Dinant miało 7,600 mieszkańców; dziesiąta część tej ludności została wymordowana; niema rodziny, która nie poniosła ofiary, a niektóre rodziny znikły zupełnie.

5. *Rzezie w Hastière, Hermeton i Surice.*

„D. 23 sierpnia Niemcy wtargnęli do wsi Hastière¹⁾. Pochwycili d-ra Halloy, lekarza Czerwonego Krzyża i rozstrzelali go. Przechodząc drogą, skierowali się do domu rzeźnika, Alfonsa Aigret'a; kazali mu wyjść z żoną i dziećmi i rozstrzelali jego oraz starszego syna. Ztamtąd udali się do fermiera, Juljusza Rifona, kazali mu wyjść z piwnicy, do której schronił się z córkami, i zastrzelili go; zastrzelili również fermiera Bodsona, jego dwóch synów oraz dziesięciu innych mieszkańców. Następnie żołnierze zabrali się do rabunku i podpalania domów, przyczem zabili i zranili znaczną liczbę osób. Stary kościół w Hastière sprofanowali w najohydniejszy sposób. Ornaty podarli i unurzali w nieczystości. Świeczniki, posągi, chrzcielnice potrzaskali. Strzaskali też relikwiarz i porozrzucali relikwie; między temi ostatniemi znajdowały się relikwie dziewic z Kolonii, które uszły zaciekłości hugonockiej w r. 1590 i zniszczeniu w r. 1790. Cymboryum oparło się usiłowaniom niszczycielskim. Dwa z czterech ołtarzy zostały sprofanowane, groby w ołtarzach rozbite, relikwie z nich powyrzucane i zdeptane.

¹⁾ Zeznanie księdza prałata X..., dołączone do protokołu z posiedzenia w d. 18 grudnia 1914.

Wieś Hermeton ¹⁾ jest zupełnie ograbiona; wielu mieszkańców jest zabitych, liczne domy spalone. Proboszcz z Hastière, ksiądz Emil Schlogel, był w podziemiach kościoła wraz ze szwagrem, p. Ponthière, profesorem uniwersytetu w Louvain, jego żoną, córką i dwoma służącymi, z nauczycielem, jego rodziną oraz innymi mieszkańcami wsi. Niemcy strzelali do nich przez okno piwnicy i kazali im wyjść na drogę, gdzie ich zaprowadzono do grona oficerów, przeważnie pijanych. Ci zadali kilka pytań proboszczowi, nie pozostawili mu jednak czasu na odpowiedź. Żołnierze odłączyli kobiety od mężczyzn; proboszcz, p. Ponthière, nauczyciel oraz inni jeszcze zostali rozstrzelani a zwłoki ich porzucono na drodze. Działo się to d. 24 sierpnia 1914, około g. 5^{1/2} wieczorem.

Tego samego dnia wojska niemieckie wtargnęły do wsi Surice ²⁾. Około g. 11 wieczorem podpaliły kilka domów. Nazajutrz rano, około g. 6-ej, żołnierze, wybijając drzwi i okna kolbami, zmusili mieszkańców do wyjścia i poprowadzili ich w kierunku kościoła. Po drodze żołnierze strzelali do najspokojniejszych ludzi. „W ten sposób zginął stary 88-letni śpiewak parafii, Karol Colot, który stanął w drzwiach domu swego; żołnierze owinęli Colot'a w kołdrę i podpálili”.

„Niejaki Eliasza Pierrot, który wychodził z płonącego domu, niosąc matkę bezwładną, mającą lat

1) Zeznanie księdza prałata X..., dołączone do protokołu z posiedzenia w d. 18 grudnia 1914.

2) Zeznanie panny Aliny Diericx z Tenhamu.

przeszło 80, pochwycony został przez Niemców, którzy zastrzelili go na miejscu. Urzędnik pocztowy, Leopold Burniaux, jego syn Armand, ksiądz, oraz jeszcze jeden syn zabici zostali w oczach pani Burniaux. Ona zaś wraz z ostatnim synem, profesorem kolegium w Malonne, została dołączona do grona mieszkańców i uprowadzona razem z nimi na drogę, wiodącą do Romedenne. W ogrodzie przydrożnym leżał trup kobiety — dwoje małych dzieci płakało, siedząc przy nim. Gdy przybyli do „Fosses”, zaprowadzono mieszkańców na odłóżysko. Było ich 50—60 mężczyzn i kobiet. Godzina była mniej więcej 7¹/₄ rano. Ustawiono mężczyzn po jednej stronie, a kobiety po drugiej. Przybył oficer, który powiedział nam po francusku, z silnym akcentem niemieckim: „Zasługujecie wszyscy na rozstrzelanie; dziewczyna 15-letnia strzeliła do jednego z naszych zwierzchników, ale sąd wojenny postanowił, że rozstrzelani będą jedynie mężczyźni; kobiety pójdą do niewoli”. Co się wówczas działo, opisać niepodobna. Stało osiemnastu mężczyzn. Obok proboszczów z Anthée i z Onhaye oraz księdza Gaspiard’a, był tam nasz proboszcz, p. Poskin i jego szwagier, p. Schmidt, następnie dr Jacques i syn jego, Henryk, młodzieniec 16-letni zaledwie; dalej Gaston Burniaux, syn owego urzędnika pocztowego, Leonard Soymoy, Balbeur, Billy z synem 17-letnim; wreszcie był jeden mężczyzna z Ohnaye, inny z Dinant, którzy przybyli szukać schronienia w Surice, i jeszcze dwóch, których nazwisk nie pamiętam. Omal nie ustawili obok nich chłopca p. Schmidt’a. Miał za-

ledwie lat 14; żołnierze zawahali się, poczem odpełnęli go brutalnie. W tej chwili ujrzałem młodego żołnierza niemieckiego — mówię to z całą szczerością — który był taki wzruszony, że wielkie łzy spadały mu na mundur; nie ocierając oczu odwrócił się, żeby go oficer nie widział.

Minęło kilka minut; poczem w naszych oczach, spoglądających z przerażeniem, wśród krzyków kobiet, wołających: „zabijcie mnie także; zabijcie mnie także“, pomimo płaczu dzieci, ustawiono mężczyzn wzdłuż ścieżki, wiodącej od gościńca w dół wioski. A oni przesyłali nam znaki pożegnania — jedni ręką, inni czapką, albo kapeluszem. Młody Henryk Jacques opierał się na jednym z księży, jakgdyby szukając schronienia i pomocy, i wołał: „Jestem za młody, nie mam odwagi umrzeć“. Nie mogąc dłużej znieść tego widoku, odwróciłam się na bok i zasłoniłam oczy rękoma. Żołnierze dali salwę i wszyscy mężczyźni runęli. Powiedziano mi: „Niech pani spojrzy, upadli“. Niektórzy nie umarli odrazu; poruszali się jeszcze — żołnierze dobijali ich, tłukąc kolbami po głowach; tak też dobili księdza proboszcza z Surice, który, jak mi mówiono później, miał głowę okropnie potłuczoną.

Skoro tylko skończyli rzeź, Niemcy zaczęli rabować zabitych; pozabierali zegarki, pierścionki, portmonetki i pugilaresy. P. Schmidt, jak mi mówiła jego żona, miał przy sobie około 3,000 fr.; suma ta została skradziona. Dr Jacques również miał przy sobie znaczną sumę; żona nie mogła mi dokładnie jej określić. Podczas tego rabowania

żołnierze niemieccy przyprowadzili niejakiego Wiktora Cavillet'a i, zanim jeszcze stanął na miejscu, gdzie rozstrzelano innych, strzelono do niego; widziałam, jak okręcił się w kółko a ciało jego padło na ścieżkę".

Wieś Surice została zupełnie ograbiona. Rabunek, rozpoczęty w noc wtorkową, trwał przez cały dzień środowy. Kasę wdowy Laurent-Mineur wysadzono dynamitem. Ze 131 domów, które stanowiły wieś, 8 tylko ocalało od pożaru.

Raport niniejszy daje bardzo niedokładny obraz spustoszenia i zbrodni, popełnionych przez armię niemiecką w prowincyi Namur. Brak nam wiadomości, dotyczących trzech z sześciu kantonów, jakie tworzą okręg Namur; stąd też cyfry 800 osób zabitych i 1,160 domów spalonych, przyjęte obecnie dla tego okręgu, będą powiększone. W okręgu Dinant, oprócz miasta głównego, zburzono 21 wsi. W okręgu Philippeville 20 wsi zostało zrabowanych i mniej lub więcej spalonych. W całej prowincyi, która ma 364,000 mieszkańców, zamordowano blisko 2,000 spokojnych mieszkańców, mężczyzn, kobiet i dzieci.

*

* *

Komisya wzięła sobie za zadanie ograniczać się jedynie przytoczeniem faktów, uważając, że żaden komentarz nie doda nic do ich tragicznej wymowy. Wszelako Komisya mniema, że powyżej spisane stwierdzone zajścia domagają się pewnych wniosków.

Powiedziano, że, gdy Belgia obliczy swoje straty, okaże się, iż wojna zabrała tam więcej ofiar wśród ludności cywilnej, niż między mężczyznami, powołanymi do służby dla kraju na polach bitwy. Te przewidywania, którym zdrowy rozsądek zaprzeczał, potwierdziły się w prowincyi Namur, gdzie w pewnych okręgach znikła połowa ludności męskiej i młodzieńczej. Zgrozę pożarów w Louvain i w Termonde, rzezi w Aerschot, Luksemburgu i Brabancyi przewyższają morderstwa w Dinant, Tamines, Andenne, Surice i Namur. Mieszkaniec Namuru przeżył w XX-ym wieku całą zgrozę wojen dawnych w połączeniu z legendowemi masowemi rzeziami ludności, z krwawemi orgiami, z rabowaniem i podpalaniem całych miast. Postępki handlarskich band XVII-go wieku zaćmione zostały czynami armii narodowej kraju, który trwa w domaganiu się pierwszego miejsca między narodami wysokiej cywilizacyi. Rząd niemiecki nie będzie zaprzeczał ścisłości faktów, o których świadczą ruiny i groby, pokrywające naszą ziemię; ale usiłował już uniewinniać swoje armie, zapewniając, że karały tylko, według prawa wojennego, objawy wrogich uczuć, jakich były przedmiotem ze strony ludności belgijskiej.

Od pierwszego dnia Komisya dokładała wszelkich starań, by odnaleźć, co mogło być uzasadnionego w tem twierdzeniu, takim nieprawdopodobnem dla każdego, kto zna nasz lud. Przesłuchawszy setki świadków, zarówno Belgijczyków jak cudzoziemców i wyczerpawszy wszelkie środki

badania, jakimi rozporządzała, Komisya zapewnia raz jeszcze, że ludność Belgii nie uczestniczyła w krokach wrogich. Wojna, prowadzona jakoby przez wolnych strzelców przeciw wojskom niemieckim w naszym kraju, jest wymysłem, przeznaczonym dla złagodzenia wrażenia, wywołanego w świecie cywilizowanym barbarzyńskim obchodzeniem się wojsk niemieckich z ludnością belgijską, i do uciśnienia skrupułów ludu niemieckiego, który zadrży z przerażenia, gdy się dowie, jaką daninę z krwi niewinnej jego armie pobrały od naszych dzieci, od naszych kobiet i od naszych współobywateli bezbronnych.

Nadto przywódcy armii niemieckiej pomylili się osobliwie, mając nadzieję, że tym argumentem oddziałają na wyrok świata cywilizowanego. Nie wiedzą, zdaje się, że karanie zbiorowe win jednostek, zakazane przez konwencye międzynarodowe, dla których Niemcy mają tylko szyderstwo, jest oddawna potępione przez sumienie ludów nowoczesnych, wśród których Niemcy stanowić będą od-tąd potworny i odpychający pierwiastek moralny.

Prezes,

(podp.) *Cooreman*, Minister stanu.

Wiceprezes,

Hr. Goblet d'Alviella, Minister stanu,

Wiceprezes Senatu.

Sekretarze:

(podp.) *Kwlr Ernest de Bunswyck*, Naczelnik
gab. Ministra Sprawiedliwości,
Orts, Radca legacyjny J. K. M. Króla
belgijskiego.

RAPORT XII.

Hawr, 20 stycznia 1915.

*Do Pana CARTON'A de WIART'A,
Ministra Sprawiedliwości.*

Panie Ministrze,

Komisya wykonała dopiero część swojego zadania. Wszelako uważa za odpowiednie sformułować już dzisiaj pewne wnioski ogólne, które wynikają z faktów, streszczonych w jej raportach poprzednich.

Przypominano dostatecznie od początku wojny zapatrywania niemieckich pisarzy wojskowych, a nawet niemieckich mężów stanu, co do konieczności pustoszenia krajów zagarniętych i teroryzowania ich ludności, celem doprowadzenia ich rządów do żądania lub przyjęcia pokoju na warunkach uciążliwych. Nadużycia armii niemieckiej w Belgii wykazują dokąd może zaprowadzić ta teza barbarzyńska, zaszczerpiona w umysły oficerów i żołnierzy. W ostatnich wiekach zwyczaj wojenne upoważniały jedynie do grabieży w fortecach, wziętych szturmem. W wojnie obecnej wystarczy Niemcom, rzucony przez żołnierza, może pijanego, albo spragnionego rabunku, okrzyk: *Man hat geschossen* (ktoś strzelił), żeby miejscowość oddana została bez kontroli, bez zwłoki i odroczenia na pastwę wszystkich rozpętanych żądz żołdactwa. „Skoro mieszkaniec strzeli do pułku,

miejscowość należy do żołnierzy tego pułku" — powiedział żołnierz niemiecki w Louvain.

Żołnierze niezwłocznie zaczynają strzelać na ulicach i do mieszkań, to na chybił trafił, to do nieszczęśliwych, którzy usiłują uciekać, albo też chronić się po piwnicach. Wybijają drzwi domów kolbami, poczem następuje grabież, zaczynająca się zazwyczaj od pochłonięcia zawartości piwnic. Pod tym względem oficerowie współzawodniczą z żołnierzami i niema zasobnego miasteczka, którego ziemia, po wyjściu najeźdźców nie byłaby zastana pustemi i potłuczonymi butelkami. Łupieżcy udają się następnie z piwnic na piętra. Żołnierze zabierają wszelkie przedmioty, posiadające jakąkolwiek wartość — klejnoty, srebro, bieliznę, odzież, pościel, drobną monetę, banknoty i czek z kas porzbijanych. Oficerowie wszelkich stopni nie pogardzają również częścią łupu. Fakt ten potwierdzają niezliczeni świadkowie. Zegary i fortepiany, przedmioty sztuki i cenne meble ładowane są na wózki i wozy i wysyłane do Niemiec. Wszystko, czego zabrać nie można, żołnierze łamią, rąbią, drą, plamią w sposób najohydniejszy. W listach i notatnikach polowych, zabranych jeńcom, ci ostatni chwalą się łupem zabranym i wyrażają zadowolenie z ułatwień, jakich im w tym kierunku nie szczędzono.

Zaznaczyć należy, że ta grabież dokonywana jest systematycznie i z rozkazu. Przypominaliśmy poprzednio, że w Wesemael żołnierz uczciwy, zwracając zakonnicy „dla jej ubogich” skromną sumkę, którą zabrał w pewnym domu prywatnym,

powiedział jej: „Musiałem rabować, ale nie jestem złodziejem”. Liczne są zeznania, świadczące, że rabunek w pewnych miejscowościach dokonywany był na rozkaz wyższy, według planu, ułożonego z góry. Rabunek w domach opuszczonych jest powszechny, ale obecność mieszkańców niezawsze stanowi przeszkodę. Wiadomo co czeka tych, którzy się upominają. Czego Niemcy nie raczą zabrać, oddają niekiedy szumowinom ludności. Po rabunku—pożar, który często ma na celu zatarcie śladów łupieztwa. Wzniecany jest systematycznie, na wszystkich ulicach kolejno, przy pomocy sika-wek, napełnionych naftą, granatów, rakiet i płynów specjalnych, przez podpalaczy, towarzyszących każdemu oddziałowi wojska. Żołnierze strzelają do cywilnych, którzy podejmują walkę z niszczącym żywiołem i, jak w Sempst, w Hérent, w Louvain, w Liège i w Dinant, wtrącają w płomień, rodziny, usiłujące uciec z pod objętego pożogą dachu.

Jednocześnie trwają w dalszym ciągu samowolne aresztowania. Niemcy wybierają ludzi wybitnych, biskupów, burmistrzów, urzędników magistratu, proboszczów, nauczycieli i t. p. na zakładników¹⁾, którzy odpowiadać będą życiem nietylko

1) Patrz raport VI, odezwa rozlepiona w Grivegnée. Biskupi z Namur i z Tournai wzięci zostali jako zakładnicy. Ostatni, starzec 74-roletni, był zaaresztowany w końcu sierpnia, gdy Niemcy zajęli Tournai. Około północy zaprowadzono go do Ath, wraz z innymi zakładnikami, kilku jeńcami francuskimi oraz mężczyznami, zaaresztowanymi za

za napaści zbrojne, dokonane przez współobywateli, ale także za czyny, przypisywane wojskowym, a mianowicie uszkodzenie dróg i torów kolejowych, drutów telegraficznych lub telefonicznych ²⁾). Niektóre odezwy mówią nam o tem wyrazami urzędowymi. Niewinni płacić będą w braku winnych. Branie zakładników nie powstrzymuje rzezi mieszkańców, którzy wzbudzili podejrzenie lub rozdrażnili żołnierza. Niemcy nie oszczędzają kobiet, ani nawet dzieci. Mężczyznom, którzy pozostali, związują ręce na plecach, wpędzają ich kolbami do kościoła, albo do jakiego innego pomieszczenia, i obrzucają ich obelgami; w końcu wypędzają ich, jak stado, bądź po to, żeby służyli za żywą tarczę na czele kolumny, wystawionej na ogień nieprzyjaciela (możemy przytoczyć niezliczone wypadki), bądź, żeby ich wysłać ostatecznie do Niemiec, gdzie zmuszają ich do wykonywania pewnych robót, jak w czasach niewolnictwa starożytnego i gdzie, według otrzymanych przez nas świeżo wiadomości, obchodzą się z nimi w sposób zupełnie niehumanitarny. Kobiety, o ile nie są wygnane masowo, pozostawiane bywają wraz z dziećmi w spustoszonych mieszkaniach i padają ofiarą nikczemnego pohańbienia,

ograbianie trupów; wszystkich otaczali żołnierze z nastawionymi bagnetami. W Ath przez pierwsze dwa dni obchodzono się z nimi niegodziwie, pozostawiono ich bez posłania i bez jedzenia. Jeden z żołnierzy uderzył nawet biskupa pięścią w plecy, by go zniewolić do przyśpieszenia kroku.

2) Patrz raport VI, odezwa gubernatora generalnego von der Goltza.

którego bolesne echa dochodziły nas aż nadto często.

Wszelako pobudką organizatorów tych rzekomych represyi nie zawsze była zła wiara. Niemcy dopóty powtarzali, że ludność cywilna marzy jedynie o zarzynaniu ich, że w końcu sami w to uwierzyli. Stwierdzono, że wojska dotknięte były na tym punkcie, jakby obłędem. Po za polem bitwy zrywają się, za najłżejszym hałasem. Guma roweru, która pęka, petarda, wybuchająca pod pociągiem, jak w Jurbise; wybuchy motorów gazowych, jak w Alost; spłonięcie pewnych wytworów w laboratorium, objętem pożarem, jak w Louvain, wywołuje niezmiennie okrzyk: „*Man hat geschossen*“, wraz ze wszystkimi złowrogimi skutkami. List żołnierza niemieckiego, znaleziony w Termonde, mówi, że kapitan nie wychodzi nigdy bez dwóch żołnierzy, uzbrojonych w rewolwery i karabiny, którzy go strzegą. W całej okolicy Aerschotu zabroniono mleć mąkę, potrzebną dla ludności, pod pozorem, że skrzydła młyna mogą służyć za sygnały. W Limburgu, odbicie się księżycy w szybach kościelnych, dostarcza, twierdzą Niemcy, wskazówek wrogowi. W Izele obawę tę wznieca chorągiew, powiewająca od dwóch tygodni na dzwonnicy. W Siwaert konfiskują Niemcy przyrządy towarzystwa strzeleckiego, pod pozorem, że mogą być zatrute i potem użyte jako broń przeciw wojsku. Wszystko to byłoby poprostu komiczne, gdyby na zasadzie prostego podejrzenia życiu i mieniu mieszkańców nie groziła zagłada. Czy można się dziwić, że, będąc w takim nastroju duchowym, podejrzewając

wszędzie zasadzki, żołnierze dochodzą do tego, że strzelają wzajemnie do siebie, a nawet do swoich oficerów, jak w Louvain, w Aerschot, w Andenne, w Visé i t. d., gdy ludność cywilna, uprzednio rozbrojona przez władzę miejscową, patrzy z drżeniem przez okna piwniczne na krwawe zapasy, za które niebawem będzie musiała odpokutować?

Skoro tylko porządek zostaje przywrócony, pierwszym staraniem władz wojskowych jest ukrycie, albo raczej przekreślenie zajścia i stworzenie legendy o ataku, dokonanym przez cywilnych. Rzadki jest oficer, zachowujący zimną krew, zezwalający na zwłokę, na przeprowadzenie śledztwa, na upewnienie się, czy kula znaleziona w ciele ofiar nie pochodzi z karabinu niemieckiego, jak w Montaigu i w Wavre, albo, czy dom, z którego jakoby dano strzały, nie jest zupełnie pozbawiony mieszkańców lub wreszcie czy strzelania nie należy przypisać uciekającym żołnierzom, którzy przebrali się po cywilnemu dla ułatwienia sobie odwrotu. Zresztą, w razie potrzeby, Niemcy organizują, jak w Louvain, prawdziwą komedię w cztery dni po bombardowaniu, każąc, ku zbudowaniu dziennikarzy cudzoziemskich lub dyplomatów-wywiadowców, rzekomym cywilnym, którzy są przebranymi wojskowymi, strzelać na ulicach. Zamierzamy powrócić jeszcze do tej ohydnej inscenizacji.

Często napad czy zaczepka jest tylko wytworem wyobraźni żołnierzy. Jeden z najwyższych dygnitarzy królestwa, uprowadzony ze swego zamku i zamknięty przez całą noc w towarzystwie rodziny w piwnicy, na skutek pogłoski, że

znaleziono w lesie, doń należącym, 25 trupów Niemców świeżo zabitych — uniknął wraz ze swymi śmierci jedynie dzięki temu, że zrana zdołał, i to z wielkim trudem, nakłonić władze niemieckie, by przekonały się, że niema w lesie owym ani jednego zabitego człowieka, ani nawet konia. Co zaś do masowych egzekucyi mieszkańców, charakterystyczną ich cechą jest odmowa wysłuchania, najśluszniejszych nawet, wyjaśnień ofiar. Albo też urządzane są pozorne sądy przed inspirowaną radą wojenną, której członkowie niezawsze rozumieją mowę oskarżonych. Pewna nieszczęśliwa kobieta, stojąc przed zwłokami rozstrzelanego męża, spytała oficera niemieckiego: Co on panu zawinił? — Strzelił. — A ten także strzelił? zawołała wskazując zabite zwłoki dziecka, leżące obok ojca. — Oficer oddalił się, nic nie mówiąc, ale opuścił głowę, zapewniając świadkowie.

To samo upodobanie do inscenizacyi ujawnia się w wyrafinowanem okrucieństwie, z jakim Niemcy obchodzą się z jeńcami cywilnymi. Bez względu na to, czy zamierzają ich rozstrzelać lub darować im życie, przeprowadzają ich, nie szczędząc uderzeń kolbą, niezliczone razy przez ulice i pola, ustawiają ich po kilkakroć, jak do rozstrzelania, zmuszają do kopania własnych grobów, kaleczą ich w sposób niesłychanie barbarzyński. Widziano oficerów, niepozbawionych jeszcze wszelkiego uczucia ludzkości, którzy płakali, spełniając poruczoną im misję katów, jak w Hersselt, w Dinant i t. d. Inni, jak w Louvain, w Visé, w Andenne, uprzedzają miłosiernie rodziny, które im da-

ły gościnność, że dobrze uczynią, opuszczając miasto, albowiem „będą się działy rzeczy okropne”. Czyż to wszystko nie wskazuje, że plan był obmyślony i systematycznie przeprowadzony?

Odtąd wydaje się, że nasi najeźdźcy, chcąc spustoszyć daną miejscowość, nie szukają już wymówki, którą tłumaczyli się pierwotnie, nie przypisują oporu zbrojnego cywilnym. Wszędzie, gdzie spotykają się z naszymi żołnierzami, mszczą się na ludności cywilnej. W ilu to wypadkach ustalono, że przebieg wypadków był następujący: Pluton ułanów czy huzarów, zaskoczony przez oddział naszych wojsk, ucieka, zostawiając na placu kilku swoich. Powróciwszy w znacznej sile po odejściu naszych, Niemcy przypisują śmierć swoich żołnierzy bądź mieszkańcom najbliższego miasteczka czy wsi, bądź też urojonym „wolnym strzelcom”, np. w Hastières, w Linsmeau, we Francorchamps. Niekiedy za zbrodnię nawet poczytują proste danie schronienia żołnierzom sprzymierzonym, którzy ich poprzedzili ¹⁾).

Po każdym niepowodzeniu oręża niemieckiego następowały represye, stosowane do ludności cywilnej. Wyparcie ich przez armię belgijską z Termonde'u, wywołało zupełne zniszczenie pożoga tego miasta; po wzięciu Alostu nastąpiło nowe bombardowanie Malines, nie mówiąc już o bombardowaniu Heyst-op-den-Berg, Hérenthals, Bourgléopold, Ypres i t. d. W rzeczywistości Niemcy rządzą się zasadą, że wszystko jest dozwolone,

¹⁾ Patrz Raport VI, odezwa rozlepiona w Namur.

gdy chodzi o ułatwienie powodzenia armij niemieckich i z tem uczuciem łączy się szczególna nienawiść do Belgijczyków, których chcą zmiażdżyć, dlatego, że, wierni zobowiązaniom swojej neutralności, zniweczyli plan, mający Niemcom zapewnić niezwłoczne i stanowcze powodzenie w ich napadzie na Francję. Może na miejscu będzie wyliczyć tutaj w krótkości oskarżenia, jakimi Niemcy usiłowali, jeśli nie usprawiedliwić czyny, które napiętnowały plamą niezatartą przejście ich armii przez Belgię, to przynajmniej złagodzić zgrozę, jaką te zamachy wzbudziły we wszystkich narodach cywilizowanych, a którą Niemcy same podzielały kiedyś, jeśli nie pozostaną niedostępne dla wszelkiego uczucia sprawiedliwości i ludzkości.

Oskarżenia te mogą się streścić, jak następuje:

1. Złe obchodzenie się z rodzinami niemieckimi, które zamieszkiwały Belgię na początku wrogich kroków. — Skoro tylko te oskarżenia stały się wiadome, belgijskie władze sprawiedliwości zarządziły śledztwo, które dało wyniki przeciwnie. „Okrucieństwa“, o jakich głosiły niektóre pisma niemieckie, są zupełnie zmyślane. Wszystko ograniczyło się do wybryków tłumu, który potłukł szyby i zniszczył pewne sklepy, wszelako nie dopuszczając się poważnego gwałtu na ludziach. Zresztą władze miejscowe usiłowały wszędzie uspokoić, a w razie potrzeby stłumić, przesadne objawy opinii publicznej przeciw przychodźcom.

2. Okaleczenia rannych lub jeńców niemieckich przez mieszkańców, a nawet przez żołnierzy

belgijskich: wyłupywanie oczu, obcinanie członków, zabijanie bezbronnnych wrogów. — Pomimo wszelkich wysiłków, władze niemieckie nie mogły zebrać żadnego dowodu tych oszczerstw, rzuconych przez wrogie dzienniki. Jedno z pism, które odznaczyło się w tej kampanii, „Gazeta Kolońska“, zmuszone było do zamieszczenia zaprzeczeń kapelanów pułkowych i lekarzy niemieckich, na których świadectwa powoływało się nierozważnie, a mianowicie lekarzy szpitali w Hanowerze, Akwizgranie, Gross-Lichterfelde i wielkiego szpitala „Charité“ w Berlinie.

3. Rabunki, które były jakoby dziełem nie wojsk niemieckich, ale żołnierzy belgijskich, albo też samej ludności. — Czyny takie mogły być popełniane, lecz są to wypadki wyjątkowe, odosobnione i zdarzały się jedynie w celu zbierania tego, czego żołnierze niemieccy zabrać nie raczyli. Wozy i pociągi, które pojechały do Niemiec, na co patrzyła cała nasza ludność, są dostateczną odpowiedzią na oskarżenia, mające jedynie na celu pokrycie systematycznych rabunków łupieżców niemieckich wszelkiej broni i wszelkiego stopnia.

4. Rozdawanie broni ludności belgijskiej, z celem używania jej przeciw wojskom niemieckim. — Przytoczyliśmy powyżej, jak myśl uporczywa o wolnych strzelcach prześladowała ustawicznie te wojska. W rzeczywistości niema i nie było nigdy wolnych strzelców w Belgii. Władza wyższa, nietylko nie wciągała ludności cywilnej w walkę, ale jeszcze nie przestawała zalecać jej powstrzymywanie się od wszelkiego gwałtu, jak

stwierdzają okólniki ministeryalne, które podajemy w aneksie. Okólniki te były rozlepiane w postaci afiszów we wszystkich gminach Królestwa. Burmistrzowie, ze swojej strony, zgodnie z instrukcjami, otrzymanymi od Ministerium, wzywali mieszkańców bądź zbiorowo, bądź drogą odezw, bądź pojedynczo, za pośrednictwem strażników wiejskich, do składania w urzędach gminnych broń, jaką posiadają. Nie przeszkodziło to Niemcom mścić się na burmistrzach za rzekome napaści i w licznych miejscowościach zaspakajać swoją wściekłość krwią duchowieństwa parafialnego, fałszywie oskarżonego o podburzanie ludności do oporu. Członkowie duchowieństwa byli rozstrzeliwani, jakkolwiek nie można było ustalić nic, co wykazałoby jakąkolwiek ich winę; większość, przeciwnie, zalecała publicznie spokój i cierpliwość. Ale ich męczeństwo należało widoczne do planu terrorystów.

Być może, iż, pomimo tych nawoływań i rad, zdarzały się wypadki oporu, a nawet napadu zbrojnego w niektórych miejscach bez uprzedniej umowy. Ale Komisya Śledcza, przeprowadziwszy szczegółowe wywiady, nie stwierdziła ani jednego wypadku, wykazującego bezpośrednie uczestnictwo ludności cywilnej w krokach wrogich. Zaznaczyliśmy już, jak dalece nieprawdopodobne jest, żeby ludność, steroryzowana i świadoma swojej słabości, wywoływała z lekkim sercem wybryki wściekłości, w jaką wpadli Niemcy, skoro tylko weszli na ziemię belgijską.

Kończąc ten raport, zaznaczyć należy, że

fakty, na których opierają się jego wnioski, potwierdzone są przez świadków wiarogodnych; zeznawali to, co widzieli własnymi oczyma i podpisali swoje zeznania. Ponieważ pewna ich liczba mieszka na obszarze, zajęтым jeszcze przez najeżdzcę, przeto każdy zrozumie, że nie możemy przedwcześnie ogłosić ich nazwisk. Ale nie obawiamy się, a nawet domagamy się usilnie utworzenia Komisji międzynarodowej, która podjęłaby nanowo naszą pracę wywiadowczą na podstawach szerszych, dając świadkom wszelką rękojmię bezpieczeństwa osobistego. Wówczas świat zobaczy, co wycierpieli Belgowie dlatego, że chcieli pozostać wierni swoim zobowiązaniom. Może te cierpienia przysłużą się sprawie pokoju, sprawiedliwości i ludzkości, zniewalając narody, przerażone temi okropnościami, do ustanowienia ustroju międzynarodowego, który uniemożliwiłby ich powrót.

Prezes,

(podp.) *Cooreman*, Minister stanu.

Wiceprezes,

Hr. Goblet d'Alviella, Minister stanu,

Wiceprezes Senatu.

Sekretarze:

(podp.) *Kwlr Ernest de Bunswyck*, Naczelnik
gab. Ministra Sprawiedliwości.

Orts, Radca legacyjny J. K. M. Króla
belgijskiego.

ANEKS.

Nieuczestnictwo ludności cywilnej w krokach nieprzyjacielskich. — Instrukcje władz belgijskich.

Od początku kroków nieprzyjacielskich, d. 4 sierpnia 1914, Minister spraw wewnętrznych, p. Berryer, wystosował do 2,700 gmin w kraju okólnik, określający obowiązki władz gminnych oraz postawę ludności podczas trwania wojny:

„Grozba najazdu obcego, pisał, wznieci przestrach i niepokój wśród ludności. Pierwszem staraniem władz gminnych będzie zawiadomienie ludności, jakie są obowiązki wszystkich względem ojczyzny i jakie ma być ich postępowanie wobec armii najeźdźczej. To właśnie jest przedmiotem niniejszego okólnika. Według praw wojennych, czyny wrogie, to jest opór i napaść zbrojna, używanie broni przeciw pojedynczym żołnierzom nieprzyjacielskim, bezpośrednie wmieszanie się do walk lub potyczek *nie są nigdy dozwolone tym, którzy nie należą do armii, ani do straży obywatelskiej, ani do korpusów ochotniczych, przestrzegających przepisów wojskowych, podlegających zwierzchnikowi i noszących znak widoczny.*

„Ci, którzy są do kroków nieprzyjacielskich upoważnieni, uważani są za *wojujących*; gdy zostaną schwytani lub złożą broń, mają prawa jeńców wojennych. Jeżeli ludność obszaru, niezajętego jeszcze przez wroga, chwyci samorzutnie za broń, wobec zbliżania się najeźdźcy, nie mając już czasu na zorganizowanie wojskowe, uważana będzie za

wojującą, o ile nosi broń jawnie i zastosuje się do praw wojennych.

„Człowiek pojedynczy, który nie należy do żadnej z tych organizacyi i który popełniłby czyn wrogi, nie będzie uważany za wojującego. Gdyby został schwytany, postępować z nim będą surowiej, niż z jeńcem wojennym i mógłby nawet zostać skazany na śmierć. Tembardziej mieszkańcy powinni się powstrzymywać od czynów, zabronionych nawet żołnierzom; czynami takimi są mianowicie: używanie trucizny lub broni zatrutej, zabijanie lub ranienie, przy pomocy zdrady, członków armii lub narodu najeźdźcy; zabijanie lub ranienie wroga, który, złożywszy broń, lub nie posiadając już środków do obrony, zdał się na łaskę”.

Nadto Minister spraw wewnętrznych kazał w dziennikach wszystkich stronnictw i w całym kraju ogłaszać codziennie dużemi czcionkami polecenia następujące:

„DO CYWILNYCH.

„Minister spraw wewnętrznych zaleca cywilnym, jeśli nieprzyjaciel ukaze się w ich okręgu:

„Nie brać udziału w bitwach; nie rzucać obelg ani gróźb; pozostawać w mieszkaniach i zamykać okna, żeby nie można było powiedzieć, iż nastąpiła prowokacya; jeśli żołnierze zajmą, by się bronić, dom lub wioskę odosobnioną, ustąpić, aby nie można było powiedzieć, że cywilni strzelali. Czyn gwałtu, popełniony przez jednostkę cywilną, byłby

prawdziwą zbrodnią, którą prawo karze aresztem i potępią, albowiem mógłby posłużyć za powód do krwawych represyj, do rabunku i rzezi ludności niewinnej, kobiet i dzieci".

Jeszcze d. 30 września 1914, kiedy część kraju dotąd niezagarnięta, wydawała się zagrożona, Minister spraw wewnętrznych przypomniał władzom i ludności, „że mieszkańcy, nie należący do armii, powinni bacznie powstrzymywać się od wszelkich czynów wrogich przeciw armiom obcym".

K O N I E C.



Дозволено Военной Цензурой, Варшава, 3 июня 1915 г.

Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11.